ROCZNIK X.
TOM I.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

NR. 114.
CZERWIEC
1914.

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator
Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 114:
(czerwiec 1914 r.)

Problem Austryi bez Polaków.

Staram się w miarę możności wywiązywać z przyrzeczenia, danego gronu czeskich przyjaciół politycznych, że niniejszy rocznik *Świata Słowiańskiego* przeznaczony będzie przedewszystkiem gruntowniejszemu, niż dotychczas, rozpatrzeniu stosunków czesko-polskich. „Koniec bałamuctw słowianofilskich“, o którym przygodnie wypadało mówić w zeszycie styczniowym, przydał się jednak w sam raz, bo można było przy tej sposobności określić na nowo zasadniczo istotę wszelkiego polskiego słowianofilstwa. „Likwidacya polska w Austryi“ z następnego zeszytu (podwójnego: luty—marzec) miała określić, do jakiego stopnia koniecznością to jest dla Polaków, żeby się bardziej zająć Słowiańszczyzną, a więc przez to samo koniecznością dla Czechów oswoić się zawczasu z polską metodą traktowania spraw słowiańskich. Następnie omówiono w kwietniu „Podstawy“, a w maju „Tło“ polsko-czeskiego programu. Z kolei wypadałoby teraz zająć się pewnemi sprawami wyznaniowemi, tudzież społecznemi, które wpływać mogą na wybór środków w polityce aktualnej, których rozważenie tedy stanowiłoby dalszy ciąg artykułu z zeszytu majowego. Pozwalam sobie atoli przerwać tę kolej swych roztrząsań i przejść na chwilę, a wyjątkowo, do metody rozumowania negatywnej, przeprowadzając niejako dowód t. zw. a contrario. Będzie to urozmaiceniem seryi artykułów, może niezbyt zajmujących dla każdego, które oczekują jeszcze autora „następnego“, któryby zdołał ożywić temat suchy większym talentem pisarskim — urozmaiceniem tedy pożądanem. Z drugiej zaś strony zboczenie to będzie mi taktycznie przydatnem, albowiem zanim przejdę do nader drażliwych spraw wyznaniowych i społecznych, chciałbym mieć za sobą jak najliczniejsze grono czytelników, już przekonanych o niezbędności wspólnej polityki polsko-czeskiej.

„Problem Austryi bez Polaków“ nasuwał się nieraz podczas lektury czeskich dzienników. Ileż tam wyrzekań bywało

na Polaków! Naród to bez serca dla Słowiańszczyzny, samolubny aż do absurdu, formalny ludożerca dla słowiańskich pobratymców! Ile przeszkód doznawali i doznają Słowianie w ogólności, a Czesi w szczególności od Polaków, tegoby nie spisał na wołowej skórze, gdyż dnia formalnie w roku niema, w którymby ta lub owa czeska gazeta nie znajdowała sposobności do wystąpienia z rekryminacyami przeciwko Polakom, że Czechom w czemś przeszkodzili, przeszkadzają, lub przeszkodzić zamierzają! Niema takiej złej aury w Czechach, którejby nie byli winni Polacy, owi „zdrajcy Słowiańszczyzny", „filary germanizacyi" i t. p. Są rzeczy w Czechach „powszechnie wiadome"; do takich należą „pewniki" polityczne, jak n. p. że „Polacy nie są Słowianami", a jeżeli nimi są, toć „rekrutami", a więc niezdarnymi, którym wypada słuchać tylko w milczeniu, co powiedzą w dziedzinie słowianofilstwa „starsi" (no, a zwłaszcza oczywiście „najstarsi", t. j. rosyjscy reakcyoniści!).

Przeciętny Czech nie wie zgoła, kim był Alfred Potocki, Agenor Gołuchowski, Kazimierz Badeni, Kazimierz Grocholski, Julian Dunajewski — i cały szereg innych polityków polskich, którzy gardłowali wobec dynastyi i państwa za sprawami czeskiemi. Kroniki tego państwa świadczą aż nadto dosadnie, że Czesi wtenczas tylko czynili postępy polityczne w Austryi, kiedy Polacy byli u steru. Jeżeli tedy w publicystyce czeskiej jest pomimo to takie mnóstwo uprzedzeń do polskości, i to — risum teneatis — ze stanowiska „słowiańskiego", w takim razie doprawdy difficile est satyram non scribere i można poprosić czeskich rozmaitych „gazeciarzy" na chwilkę dysputy na temat: co byłoby w Austryi z Czechami, gdyby w Austryi nie było Polaków?

Jeżeli bowiem Polacy tak zawadzają czeskiej polityce, toć najlepiej zapewne byłoby dla Czechów, gdyby Austrya pozbyła się polskiej prowincyi?! Problem Austryi bez Polaków jest tedy problemem czeskiej polonofobii, którą raz wreszcie trzeba przyprzeć do muru!

Co do niechęci, pięknem za nadobne odpłacają się dosyć często także polscy „gazeciarze", a wśród szerokiej publiczności nie brak i u nas harcowników, występujących na ochotnika ze swemi pretensyami do Czechów. Do tego rodzaju zjawisk należy przecież całe komedyanctwo madiarofilskie u nas! Ma się żal do Czechów, ponieważ niegdyś urzędował w Galicyi „Wencliczek Precliczek" (typ nieśmiertelnej w satyrze politycznej pamięci Jana

Lama); bo potem Rieger „pielgrzymował“ do Moskwy w roku 1867. i odtąd Czech zyskał sobie opinię fałszywego, który jednem okiem płacze nad „krzywdą Polski“, a drugiem okiem kokietuje policmajstra rosyjskiego, jako ideał swojego „słowianofilstwa“. Bo Czesi, okrutnie demokratyczni i postępowi w Austryi, wyszukiwali sobie jednak politycznych „aniołów stróżów“ na zewnątrz w obozie wstecznictwa tak strasznego, że nie mogącego się już pomieścić w żadnem europejskiem pojęciu, lecz na wskróś azyatyckiego. A wreszcie — banki czeskie, jakiemi nas zasypano w ostatnich latach, bardzo się smutno zapisały (jak dotychczas) w kronikach rozwoju ekonomicznego Galicyi, zawarłszy spółkę zaiste jawnogrzeszną z żydostwem, na jeszcze większe ujarzmienie żywiołu słowiańskiego w królestwie Galicyi i Lodomeryi.

Katalożek grzeszków zaiste nie mniejszy od tamtego, a co gorsza, nie można mu przeciwstawić żadnych nazwisk, któreby przekreślały te zarzuty...

Niebrak tedy wzajemnych niechęci; gdyby ich nie było, niepotrzebną byłaby wzajemna i tu i tam akcya do zbliżenia się i wejścia w sojusz...

Niechęci te oparte są wprawdzie ze stron obydwóch na argumentach, mających ścisły związek ze względami realnej polityki; same przez się atoli nietylko realnemi nie są, lecz stanowią czcze wymysły i dają tylko dowód wzajemnego ubóstwa w zdolność do politycznego myślenia.

Zwyczajem przyjętym od samego początku przez *Świat Słowiański,* nie trwóżmy się przed żadną kwestyą drażliwą, ale raczej chwytajmy śmiałą ręką za skalpel i przystępujmy do cięcia, gdzie trzeba, bez względu na to, czy boli — byle pomagało.

Problem Austryi bez Polaków narzucał się zresztą wiadomym zbiegiem okoliczności międzynarodowej polityki w ciągu zeszłego roku, gdy spodziewano się wojny; wszak wszelkiej wojny wynik zawsze niepewny... Warto tedy przy sposobności zastanowić się nad nim nietylko z czeskiego, lecz i z rakuskiego stanowiska.

Gdyby kiedykolwiek Galicya miała być podzieloną pomiędzy żarłoczne na nasz węgiel Prusy a pożądliwą wschodniej połaci kraju Rosyę, gdyby tedy granice Rzeszy niemieckiej i Rosyi lub choćby tylko Rosyi samej oparły się o Karpaty, los dynastyi habsburskiej i mocarstwa austryackiego byłby rozstrzygnięty. Spółka Moskwy z partyą zupełnej niezawisłości na Węgrzech narzucałaby się sama przez się; pod protektoratem wzmożonego imperyum

rosyjskiego hodowane na jakiś czas Węgry, miałyby wobec monarchii jedną już tylko rolę: klina, mającego ją rozsadzić. Dynastya musiałaby wtenczas uważać sobie za jedyny sposób ocalenia, żeby przyjąć stanowisko książąt Rzeszy niemieckiej. Wtenczas droga od Bałtyku do Adryi stałaby idei wszechniemieckiej otworem, przyczem Czesi stanowiliby pierwszą ofiarę, rzuconą na pożarcie molochowi pangermanizmu.

O zajęciu całej Galicyi przez Prusy nie może być mowy. W razie zajęcia całej przez Rosyę, sytuacya powyżej określona nie zmieniłaby się, lecz byłaby tylko, niestety, jeszcze bardziej uproszczoną.

Już z tego samego wynika, że cały rozwój narodowy Czechów opiera się na arcyszczęśliwej dla nich okoliczności, że cząstka narodu polskiego weszła w formacyę tego samego państwa. Przynależność Polaków do Austryi stanowi wał decydujący w stosunkach międzynarodowych, na szali których ważą się także losy Czech.

Jeden jest tylko możliwy sposób, żeby Austrya bez Polaków nie stała się grobem dla dalszego rozwoju narodowego naszych pobratymców, a mianowicie: Polska niepodległa. Państwo polskie musiałoby bowiem szukać oparcia politycznego i sojuszu w stronie Austryi; interes austryacki byłby natenczas identyczny z polskim może jeszcze bardziej, niż dzisiaj. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Polska nie była utraciła niepodległości, kroniki dynastyi habsburskiej byłyby się obeszły bez niejednej czarnej karty; ale też żywioł słowiański, znajdując otuchę w państwie polskiem, byłby stał się czynnikiem bez porównania wpływowszym w monarchii habsburskiej.

Ograniczmy pole przypuszczeń do hipotezy skromniejszej. Przypuśćmy „wyodrębnienie“ Galicyi, a zatem usunięcie Polaków nie z państwa, lecz z centralnego parlamentu, a przynajmniej usunięcie polskich głosów od całej tej gromady spraw, które dotyczą Czech i Moraw, a rozstrzygane bywają nie w Pradze, lecz w Wiedniu. Wystarczy podręcznik szkolny, żeby zestawić główne cyfry i wyobrazić sobie na ich podstawie ewentualną rolę Czechów („uwolnionych“ od Grocholskich, Potockich, Dunajewskich, Badenich i t. d., oswobodzonych od „antysłowiańskiego“ Koła Polskiego!).

A jednak czytywało się i to nawet w poważnej publicystyce czeskiej wyrazy tęsknoty za takim stanem rzeczy, a to w tem mniemaniu, że wtenczas porozumienie czesko-niemieckie byłoby... ła-

twiejsze, że wtenczas stanąłby sojusz „pomiędzy dwoma najbardziej oświeconymi, najzamożniejszymi i politycznie najdojrzalszymi narodami Austryi“, t. j. Czechami i Niemcami, sojusz oparty na podziale zysków, mających wypływać z przewagi ekonomicznej nad innymi ludami austryackimi, i wiodący dla miłości tych zysków do podziału wpływów w rządach państwem. Są czeskie głowy, którym świta idea Austryi, jako państwa najzgodliwiej czesko-niemieckiego. Wencel Precliczek w nowem wydaniu! Kto w tej spółce czesko-niemieckiej byłby znanym lwem z bajki, można również... wyrachować sobie na podstawie najprostszego podręcznika szkolnego.

Zważmy też, że Słowieńcy i Chorwaci nie przestaliby żyć i rozwijać się w razie dojścia do skutku takiej spółki handlowo-politycznej; Niemcy zaś mieliby bardzo łatwą rolę łączyć się raz z Czechami przeciwko Jugosłowianom, to znowu ze Słowianami z nad Muru i Sawy przeciwko pobratymcom z nad Wełtawy.

Wyodrębnienie Galicyi ofiarowali nam i ofiarują zawsze i stale wszechniemcy. Nawet dzisiaj w dobie ożywienia sztucznego agitacyi nacyonalistycznej wśród „Niemców karpackich“, najzagorzalsi prusofile porzucą bez namysłu swych rodaków „podkarpackich“ i dadzą nam ich spolonizować sobie do cna, gdyby wyodrębnienie Galicyi miało widoki powodzenia.

Utopią zaś byłoby przypuszczać, że Austrya rozwijałaby się w kierunku autonomicznym w razie, gdyby Galicya przestała mieć głos w sprawach innych „krajów koronnych“. Nie! w takim razie centralizm odżyłby na nowo, zmodernizowany zapewne pod niejednym względem, ale przez to może tem niebezpieczniejszy. W każdym razie szanse centralistycznego liberalizmu podniosłyby się bardzo a bardzo, tem więcej, że osłabionym byłby w państwie bardzo dotkliwie obóz katolicki, ten obóz, który (poza Czechami) najwięcej zawsze dostarczał wojowników sztandarowi federalistycznemu; Czesi zaś z natury swej skłonniejsi do liberalizmu... (ale nie uprzedzajmy artykułów z następnych miesięcy).

Galicya wyodrębniona stanowiłaby wprawdzie bardzo piękny przykład jako pierwsza jaskółka federalistycznej wiosny, ale pozostałoby to niestety czczą tylko teoryą! Ustanowienie tego przykładu ułatwiłoby Niemcom niezmiernie możność pokierowania dalszymi losami państwa w ten sposób, żeby przykład ten pozostał tylko wyjątkiem, stwierdzającym regułę centralizmu. Zresztą wyodrębnienie Galicyi ofiarowanem byłoby przez Niemców nie

dlatego, żeby przyspieszać wskrzeszenie czeskiego prawa państwowego, ani zjednoczenie ziem słowieńskich, ani nic podobnego — lecz właśnie dlatego, żeby ewentualności tego rodzaju uczynić jeszcze mniej prawdopodobnemi.

Nie trzeba też być bardzo przemyślnym, żeby się domyśleć, o co tu właściwie Niemcom chodzi. Jeżeli decydują się na wyodrębnienie „Hinterlandu“ tak umiłowanego niemiecką kieszenią, toć widocznie na to, żeby sobie to odbić z lichwą na... jakiejś innej skórze, prawdopodobnie na czeskiej. Galicya, nie stanowiąca ekonomicznego „Hinterlandu“, nie miałaby dla nich żadnej a żadnej wartości, do tego stopnia, że przynależność jej państwowa byłaby im zgoła obojętną; a być nawet może, że byłaby im tylko ciężarem, jako krępująca ich, a nie dająca w zamian — według ich mniemania i z wszechniemieckiego stanowiska — żadnych korzyści.

Ze stanowiska austryackiego sprawa jest grubo podejrzana: wyodrębnienie Galicyi zdaje się być w myśli ofiarodawców pierwszym tylko stopniem do „przeszachrowania“ Galicyi w tę czy w ową stronę. W razie zaś, gdyby ster rządów znalazł się w ręku niemiecko-nacyonalistycznym (wysoka biurokracya wiedeńska i tak jest w znacznej części grubo prusofilską) i gdyby Austrya pozbyła się Galicyi, nastałaby sytuacya opisana już powyżej, i nastałby koniec Austryi i grób dla rozwoju narodowego Czechów. Godnym też zaiste uwagi jest fakt, że wyodrębnienie Galicyi stanowi dar ofiarowywany przez Niemców prusofilskich, począwszy od czasów Schoenerera, podczas gdy Niemcy austrofilscy — a zwłaszcza stronnictwo chrześcijańsko-społeczne — wcale tego daru dla Galicyi w programie swoim nie mają.

Sytuacya międzynarodowa Austryi bez Galicyi byłaby fatalną. Byłaby znacznie fatalniejszą, niż Polaków bez Austryi!

W razie aneksyi Galicyi czy to przez Prusy i Rosyę, czy to przez Rosyę samą, nie byłoby tu wesoło zapewne; bardzo prawdopodobnie wygnanoby język polski ze szkół, sądów, urzędów, obrabowanoby muzea, rozkradzionoby biblioteki, zamkniętoby uniwersytety. Ale lud polski przyzwyczaił się tutaj już mieć język polski i w szkole, i w Radzie powiatowej i w sądzie i wszędzie, dokądkolwiek wypadnie mu się zwrócić; przywykł już być obywatelem, a prawa swe obywatelskie wykonywać po polsku. Pozostawienie otwartej granicy pomiędzy ludem tym a tym samym,

chociaż nie takim samym po tamtej stronie obecnego kordonu, musiałoby przyczynić się do niesłychanie szybkiej i skutecznej propagandy patryotyczno-politycznej daleko na północ od dzisiejszej granicy austryacko-rosyjskiej, a Rosya musiałaby być coraz silniejszą, a biurokracya rosyjska coraz niezawodniejszą ostoją siły państwowej, żeby podołać naporowi takiej żywiołowej „propagandy polskiej!“ Prosty też rozsądek wskazuje, że w sytuacyi tego rodzaju stosunek sił Polski a Rosyi przesunąłby się na korzyść Polski.

Uwzględnić też należy jedną jeszcze okoliczność, a mianowicie, że w razie, gdyby Galicya należała do Rosyi, zabór rosyjski mógłby z całem zaufaniem spoglądać na Austryę i w kombinacyach międzynarodowych polegać na niej najzupełniej. Austrya zagrożona sojuszem madiarsko-rosyjsko-pruskim musiałaby podnieść sztandar niepodległości polskiej, jako jedyny dla siebie środek ocalenia. Natenczas też każdy przeciętny poseł do parlamentu poznałby się na pewnej prawdzie politycznej, obecnie dostępnej dla nielicznych tylko jednostek, a mianowicie, że droga do Konstantynopola wiedzie przez Warszawę, a nie przez Belgrad.

Za dalekoby nas zaprowadziło rozważanie przypuszczeń, opartych na... przypuszczeniu. Ma to wszystko służyć tylko za przykład, do jakiego stopnia dzisiejszą sytuacyę polityczną osądza się pod pewnymi względami nielogicznie. W najściślejszej zaś logice dopuszczalnem jest przeprowadzenie dowodu na podstawie „posito sed non concesso“. Nikt z nas nie pragnie zamknięcia uniwersytetu Jagiellońskiego, ani zniesienia krakowskiej Akademii Umiejętności! Niemniej przeto dobrze byłoby może, gdyby te przypuszczenia z przypuszczeń kombinowano i po stronie niemieckiej, wśród austrofilskich oczywiście Niemców Austryi. Możeby wtenczas bowiem uniknięto takich rażących błędów politycznych, jak przed niedawnem, kiedy to „austryacka oryentacya“ nie wprowadzała bynajmniej w zachwyt nikogo z poważnie myślących w Kongresówce, i ani nawet w Galicyi, bo nikomu nie było spieszno domagać się tego, żeby Warszawa dostała się pod panowanie... pruskie.

W razie, gdyby Austrya pozbawioną była Galicyi, a nie chciała, czy nie mogła oddać całej swej siły dla urzeczywistnienia hasła niepodległości polskiej, sytuacya jej byłaby doprawdy bez wyjścia. Mocarstwowo osłabiona, z umniejszoną armią, pozbawiona w kombinacyach międzynarodowych walnego atutu, obcięta eko-

nomicznie, straciłaby przedewszystkiem żywioł przydatny na doskonałą przeciwwagę w rozmaitych swych kłopotach wewnętrznych; w polityce zaś zewnętrznej odsłoniłaby atakom nieprzyjacielskim cały szereg najsłabszych punktów, nie mając czem ataków tych odpierać; w arsenale państwowości austryackiej zabrakłoby jednego gatunku broni, a bardzo poważnego i wielce doniosłego.

Przyszłość Austryi zależy niewątpliwie od tego, czy zdoła Galicyę utrzymać. Utrzymywać ją — znaczy atoli przez konsekwencyę zezwalać na jej rozwój i nie tamować go w niczem, narodowo, ani ekonomicznie, ani kulturalnie, ni politycznie. Sprawy dojrzały już na tyle, że Austrya musi się zdecydować na wszelkie konsekwencye posiadania Galicyi, inaczej przestanie być mocarstwem, a będzie igraszką w ręku Berlina, coraz bardziej lekceważoną.

Jakżeż więc niebezpiecznym jest dla Czechów „problem Austryi bez Galicyi“, skoro w takim razie Austrya skurczyłaby się nietylko terytoryalnie, lecz również ideowo, i pozbyłaby się zdatności do akcyi politycznej w niejednym kierunku. Czem zaś bardziej krępowaną byłaby, tem bardziej z konieczności musiałaby się czepiać protekcyi niemieckiej i popadłaby nieuchronnie w błędne koło bez wyjścia, tocząc się pomiędzy koniecznością (ze względu nieustającej i nieodwrotnej „aktualności politycznej“) oparcia się o „Nibelungów“, a fatalnością zejścia na tychże Nibelungów najpierw służkę, a później... pożywny pokarm. Nietylko w zoologii zdarzają się wypadki z ofiarą zahipnotyzowaną przez węża, mającego ją pożreć...

Jeżeli takie niewesołe horoskopy czekałyby Austryę „bez Polaków“, o ileż bezwzględniej stosowałyby się one do Czech! Ten kraj musiałby być ofiary pierwszym zadatkiem. Niema więc innej rady, jak pogodzić się z istnieniem tych „antysłowiańskich“ Polaków i dojść z nimi koniecznie do jakiegoś porozumienia. Inaczej bowiem żaden ideał czeski nigdy spełnionym być nie może.

Czesi bez sojuszu z Polakami nie mają żadnej politycznej przyszłości; nie mogą stanowić w środkowej Europie czynnika trwale politycznego; nie zdołają pomimo najusilniejszej pracy ubezpieczyć się przed niemieckim zalewem, a już ani mowy być nie może o ekspanzyi ekonomicznej, godnej ich sił i zabiegów. Po chwilowej pomyślności nastąpiłby tem głębszy upadek.

Dr. Felix Koneczny.

Jubilat Łużycki.

Od śmierci Hornika w r. 1894. najprzedniejszym pracownikiem narodowym na Łużycach i przywódcą całego niemal ruchu narodowego jest Arnošt Muka, którego sześćdziesiątą rocznicę urodzin — naśladując zwyczaj czeski — obchodzi się teraz uroczyście. Od wczesnej młodości poświęca jubilat wszystkie swe siły pracy na ojczystych zagonach nielicznego pobratymczego narodu, gdzie nadzieja jest cnotą wszystkich cnót. Nadzieja wbrew wszelkim oczywistościom realnym, oparta li tylko na głębokiej wierze w znaczenie czynników idealnych w życiu. Arnošt Muka tem większe znaczenie posiada w rozwoju Łużyc ostatniego pokolenia, że zajął stanowisko ogólno-łużyckie, wbrew rozdrobnieniu tej i tak niewielkiej krainy, rozdrobnieniu politycznemu, religijnemu i językowo-literackiemu na Łużyce Górne i Dolne, na saskie i pruskie.

Arnošt Muka pochodzi z Górnych Łużyc, ze wsi Wúlki Wosyk. Urodzony w roku 1854., uczęszczał do gimnazyum w Budziszynie w latach 1866.—1874., następne cztery lata studyował w uniwersytecie lipskim, zajęty filologią klasyczną i slawistyką. Posady nauczycielskie w szkołach średnich zajmował w Zytawie, od roku 1880. w Budziszynie, od roku 1883. w Saskiej Kamienicy, a od roku 1887. we Fryburgu saskim. Zajmował się gorliwie nietylko filologią i historyą literatury, ale też etnografią i nawet statystyką.

Już za lat studenckich przywykł był do wakacyjnych wędrówek, celem dokonywania badań nad ludem wiejskim. Zachęcony przykładami wybitnych patryotów i uczonych łużyckich, Jordana, Smoljera i Hornika, począł robić notaty, z których niejeden potem zrobił użytek. Poświęcał się jednak nietylko teoretycznym studyom łużyckim; gdziekolwiek przebywał, wszędzie budził otoczenie ze snu do życia narodowego i wzbudzał ruch. W Lipsku był wybitnym członkiem tamtejszego stowarzyszenia akademickiego „Sorabica“, w Budziszynie odrodził do nowego życia zamierającą „Budyszską Serbską Bjesadę“; najwięcej zaś zasług położył około rozwoju Macierzy łużyckiej. Literacką karyerę rozpoczął od drobnych wierszy, ogłaszanych w czasopiśmie *Łužičan*. Już w Lipsku był redaktorem wydawanej autograficznie *Lipy serbskiej*, którą połączył następnie w roku 1882. z *Łužičanem* w jedno czasopismo, p. t.: *Łužica*, które wychodzi dotychczas jako miesięcznik. Od

r. 1883. wydaje Muka „Łużycką biblioteczkę teatralną“, do której napisał pięć utworów scenicznych. Jego zasługą wyszło zbiorowe wydanie pism Zejlera, do roku 1891. tomów cztery. Dalszą zasługę jego tworzy korzystne nader przekształcenie wychodzącego już przedtem przez szereg lat *Časopisu Macicy Serbskeje*, której redakcyę przejąwszy w r. 1894., uczynił z tego wydawnictwa publikacyę, posiadającą wartość naukową. W r. 1897. zabrał się do wydania zbioru poezyi najwybitniejszego łużyckiego poety Cišinskiego.

Z własnych prac wydał Muka wtenczas „Zapiski Macicy Serbskeje w Budišinje 1847.—1897.“; w roku 1898. napisał do *Časopisu Macicy Serbskeje* artykuł p. t.: „Złoty jubilej Macicy Serbskeje“ i opracował doskonałe indeksy p. t.: „Registrik abo nadrobny zapis wobsaha letnikow I. — L.“ W tych czasach pozostawał Muka w oddaleniu od ogniska życia narodowego, pomimo to atoli skupiało się ono zawsze głównie około jego osoby. Gdy w r. 1904. otwierano uroczyście „Serbski Dom“ w Budziszynie, on przemawiał w imieniu całego narodu i reprezentował go na zewnątrz.

Działalność Muki jako filologa obejmuje garść drobnych rozpraw z zakresu filologii klasycznej, obok zaś tego niemal wyłącznie badania nad narzeczami łużyckiemi. Szereg tych drobnych przyczynków ogłaszał od roku 1882. *Časopis Macicy*. Ważniejsze rozprawy, wymagające więcej miejsca i nakładu i stosownego czytelnika, trzeba było drukować zewnątrz Łużyc. Tu należą: W „Materyałach komisyi językowej krakowskiej Akademii Umiejętności“ w tomie I: „Szczątki języka połabskiego Wendów luneburskich“; w *Slovanskym Přehledie* w roczniku VII. 1905. r. „Polabske texty“, a w roczniku 1909. rozprawa p. t.: „Christian Henik“. W Lipsku wyszła w roku 1891.: „Historische und vergleichende Land- und Formenlehre der niederserbischen (niederlausitzich-wendischen) Sprache“, której to pracy uzupełnieniem jest „Dolnolužicky Slovnik“, którego druk doszedł dopiero do litery Ł.

Najbardziej pracował Muka w zakresie etnografii. Zamiłowanie do tego zajęcia naukowego zdradzał od samego początku. Kiedy w roku 1877. ś. p. Hornik nawoływał do przeprowadzenia choćby z grubsza na razie badań folklorystycznych, Muka był jednym z pierwszych, którzy odezwę tę wzięli sobie do serca; jakoż poznał Łużyce całe, a Dolne schodził wieś za wsią, niemal

ścieżkę za ścieżką. I tak odtąd szereg wakacyi poświęcał tym pieszym wędrówkom po ojczystych siołach. Już w roku 1876. pojawiło się w *Łužičanu* jego „Pućowanje po Dolnjej Łužicy"; w *Łužici* zaś od roku 1883. „Drohowanki a dundanki po Delnich Łužicach". Luźne zapiski rozmaitej treści robił był już przed ową odezwą Hornika, a ogłaszać je w *Časopisu Macicy* zaczął już w roku 1872.; zwrócił na nie uwagę słynny Jagić i w roku 1877. wyraził się o nich z serdecznem uznaniem w swem *Archiv.* Po pewnym czasie dodał Muka do swych badań etnograficznych jeszcze dział statystyczny. Od niego wyszła inicyatywa do łużyckiej wystawy etnograficznej w Dreźnie w r. 1896. i on był najbardziej czynny około przeprowadzenia projektu, który udał się bardzo dobrze; z wystawy tej wyłoniło się muzeum łużyckie w Budziszynie, tudzież sala łużycka w muzeum etnograficznem w Pradze. Muka sam spisał dokładny program tego muzeum. Zresztą we wszystkiem, co się etnografii łużyckiej tyczy, sam był najlepszym żywym przykładem. Ileż to on opisał epizodów z życia ludowego, ileż nagromadził zbiorków pieśni ludowej, przysłów i wyrażeń znamiennych, ileż podpatrzył zabobonów, zamawiań, czarowań i t. p.

Rejestr jego prac z zakresu folkloru łużyckiego jest doprawdy olbrzymi. Przytaczamy go tutaj za źródłem kompetentnem, a mianowicie za styczniowym zeszytem znakomitego miesięcznika, wydawanego od 9 lat w Pradze p. t.: *Narodopisny Věstnik Českoslovansky,* gdzie zestawił go p. Józef Pata.

I. Zbiory Muki pieśni ludowych, czego najdawniejsze próbki w *Čas. Mus. Serb.*, 1872., str. 22.—29., 54.—57., 96.—103.; 1873. r., str. 73.—76.; w dalszych zaś rocznikach tegoż *ČMS:*

Ludowe pěsnje a warianty z delnjołužiskich pomjezow, 1875., 108.—117.

Variantaj delnjoserbskeju pěsnjow. Z rękopisu »Nowiny lipsčanskich študentow«, 1876., 99.—101.

Delnjołužiske pěsnje. 1877.; por. o tem Jagič w *Archiv.* III., 227. (Zbiór liczy 61 pieśni).

Ludowa pěseń z Rogowa. 1880., 170.—171.

Delnjołužiske ludowe pěsnje (Hišće njećišćane a wariantne). Druha zběrka. 1882., 113.—161.

Namjezne ludowe pěsnje. 1883., 3.—19.

Hornjoserbske ludowe pěsnje. 1883., 20.—58.; także w odbitce: Dodawk k ludowym pěsnjam.

Nowa zběrka hornjołužiskich pěsni a serbskich a narodnych přisłowow, 1887.; też w odbitce.

Hornjoserbske ludowe pěsnje. W lěće 1887. zběrał dr. E. Muka. 1888., 14.—19.

Nowe dodawki k textam ludowych pěsni. 1889., 51.—91.; też osobno.

Dalše dodawki k textam ludowych pěsni. Zběral w l. 1891.—1894., 3.—17.

Zběrka ludowych pěsničkow J. Bjara. 1894., 17.—23.

II. Zbiory przysłów i t. p. w *Časopisu Mačicy Serbskeje*:

Serbske narodne přisłowa. Ze zawostajenych rukopisow H. Zejlerja napisał a zrjadował dr. E. Muka. 1889., 19.—24.

Přisłowa a wusłowa hornjołužiskich Serbow. Razem s J. Radyserbem-Wjelou. Budyšín, 1902., str. 314 w 8^{0}.

Delnjoserbske přisłowa z lěta 1610. Z Małeho katechismu Handrija Tary z r. 1610. *ČMS.* 1902., 144.—145.

Metaforiske hrona hornjołužiskich Serbow. Wspólnie s J. Radyserbem-Wjelou v Budyšíně, 1905., str. 98 w 8^{0}.

Ludowe zarjekowanja abo zaprajenja. *ČMS.*, 1907., 136.—138.

Ludowe zarjekowanja a kuzłanja. Tamże, 1909., 122.—147.

III. Badań ludu tyczące się prace Muki:

Tři delnjołužiske hulicowanja. *Łužičan,* 1877., 61.—62.

Frenceliana. I. Serbske pěsnje Frenclec swójby. *ČMS.*, 1879., 36.—44. — II. A. Frencel jako serbski řečnicař, 1881., 69.—78. — III. A. Fr. jako serbski topograf. 1881., 117.—121. — IV. Powjesće A. Fr. wo serbskich wašnjach a nałožkach. — V. A. Fr. jako serbski historiograf. — VI. A. Fr. Historia naturalis Lusatiae Superioris. 1882., 22.—52. — VII. Rěčespytne doškrabanki ze Žitawskich foliantow A. Fr. 1889., 97.—98. — VIII. A. Fr. Žiwjenje a spisy. Tamże, 99.—111.

Wopomnjeńka na serbsku narodopisnu wustajeńcu w Drježdźenach, 1896. Album z 12 serbskimi wobrazami (drastnymi typami) w swětłoćišću.

Program Narodopisneho Wotrjada Maćicy Serbskeje. *ČMS.*, 1900., 61.—64.

Stawčk z psychologije serbskeho bura. Tamże, 1906., 58.—61.

IV. Prace statystyczne:

Delnjołužiske Serbowstwo w lěće 1880. *ČMS.*, 1884., 1.—96.; i w odbitce.

Druhi dźeł. Tamże, 97.—110.

Hišće něšto wo delnich Serbach. Tamże, 125—128.

Statistika Serbow. Tamże, 129.—159.

Statistika hornjołužiskich Serbow pruskeho kralewstwa. Tamże, 1885., 3.—120.

Statistika Serbow sakskeho kralewstwa. Tamże, 1886., 3.—241. Z mapką.

Razem prace te wyszły w Budziszynie r. 1886., str. VI + 502. z mapką, p. t.: Statistika łužiskich Serbow.

Dodawčk k serbskim swójbnym, wjesnym a ležownostnym mjenam. *ČMS.*, 1887., 51.—56.

Serbski zemjepisny słowničk. *ČMS.*, 1894., 131.—150.; 1895., 33.—51.; osobno 1895. Por. Jagić, *A. Sl. Ph.* XVIII., 293.—294.

Přinošky k staršim serbskim cyrkwinskim a narodopisnym stawiznam, *ČMS.*, 1896., 112.—133.; 1897., 45.—47., 128.—147.

Dodawki k statisticy a ethnografiji łužiskich Serbow. I. *ČMS.*, 1896., 36.—53.; II. 1900., 80.—103.

Die slavischen Ortsnamen der Neumark. 1898. Odbitka z *Mittheilungen des Vereins f. Geschichte der Neumark.* Landsberg a. W. — Por.: Brückner, *Kwartalnik histor.*, 1899., 87.—89.

Serbska narodnosć nowšeho časa. *ČMS.*, 1902., 63.—69., 99.—105.

Die Grenzen des sorbischen Sprachgebiets in alter Zeit. Odbitka z *A. Sl. Ph.* XXVI., 543.—559., 1904. — Por. A. Černý ve *Slov. Př.* VII., 1905., 95.—96.

Slované ve vojvodství Lüneburském. *Slov. Př.* VI., 1904., str. 5. sq. Odbitka w Pradze, 1904., 73 str. z 4 rycinami i 2 mapkami. Por. *Materyały i prace kom. jęz.* I. 3.

Serbische Ortsnamen der Wurzener Pflege. — Odbitka z I. tomu *Mittheil. des Wurzener Geschichtsvereins.* 1910., str. 19.

Slavische Flurnamen in den Kreisen Bitterfeld und Delitsch und ihren Nachbarbezirken. — Odbitka z *Arch. für Landes- und Volkskunde der Prov. Sachsen,* Halle a S., 1911., str. 18.

Die Namen der Ortschaften des Kreises Anklam und ihre Bedeutung. — Odbitka z »Heimatskalender des Kreises Anklam«. Bez roku.

Přinoški k stawiznam přeněmčenych stron Delnjeje Łužicy. *ČMS.*, 1911., 33.—88.; 89.—131; odbitka w Budziszynie, 1911., str. 100. w 8⁰.

Ležownostne mjena Gubinskeho wokrjesa. Serbske z Ganderoweje zbérki wućahnył dr. E. Muka (Z Dolnych Łużyc). *ČMS.*, 1913., 104.—122.

Ze stosunków polsko-serbskich w pierwszej połowie XIX. wieku.

Działalność ks. Adama Czartoryskiego na emigracyi nie jest dotąd dokładnie znana; wiemy tylko tyle, że wśród namiętnej walki stronnictw, wzajemnych oskarżań i rekryminacyj, on, niezrażony zarzutami rozgoryczonych tułaczy, potępiony przez nich, nie przestawał pracować dla Polski i w tych usiłowaniach wytrwał aż do końca życia.

Jakiekolwiek były jego błędy, pochodzące nie z braku zdolności i poświęcenia, ale z tak powszechnej u nas miękkości charakteru, to przyznać należy, że otuchy i nadziei nigdy nie tracił, rozpaczy i zwątpieniu się nie poddawał i, z wiarą w przyszłość, szedł drogą raz obraną bez wytchnienia.

Zabiegi jego zmierzały ku dwom celom: pragnął sprawę polską uczynić sprawą europejską, pozyskać dla niej nietylko współczucie, ale i pomoc gabinetów zachodnich, a obok tego szkodzić i przeszkodzić Rosyi w jej zaborczych zamiarach, czuwać nad jej polityką i ostrzegać przed niebezpieczeństwem, jakie stamtąd, od północnej strony, groziło zachodniej cywilizacyi i wolności.

Wcześnie już bardzo zwrócił on uwagę na narody słowiańskie, zwłaszcza na południowy ich odłam, zostający pod berłem austryackiem i pod jarzmem tureckiem. Wiedział bowiem dobrze, jako obeznany z polityką petersburskiego gabinetu, że dążyła ona nietylko do opanowania Konstantynopola, ale i do połączenia per fas et nefas wszystkich ludów słowiańskich pod berłem carskiem. Z tej świadomości wyniknęła cała działalność Hotelu Lambert nad Bosforem i nad Dunajem.

Powstała tak Agencya polska w Stambule, druga w Belgradzie, inna w Zagrzebiu, skąd szły raporty do Paryża, a stamtąd znowu instrukcye i wskazówki, dawane nieraz w porozumieniu z kierownikami polityki angielskiej i francuskiej. Szczególniej czynną była agencya stambulska, na której czele stał przez szereg lat smutnej następnie sławy Michał Czajkowski, w korespondencyach zwykle Czajką zwany, jako że rodzina jego z Czajek mazowieckich pochodziła.

Wszyscy ci agenci byli ciałem i duszą oddani ks. Adamowi i służyli mu wiernie, nie z pobudek osobistych, nie dla korzyści własnych, ale w przekonaniu, że w ten sposób służą najlepiej Polsce i że polityka Hotelu Lambert daleko więcej przyniesie pożytku Ojczyźnie, niż manifesty stronnictw emigracyjnych, niż marzenia o braterstwie ludów i wiara w ogólno-europejską rewolucyę, której głównym rzekomo celem miało być odbudowanie niepodległej Polski.

Najczynniejszym pomiędzy nimi był Czajka, „zahonysty“ Ukrainiec, potem dzielny żołnierz w pułku jazdy wołyńskiej Karola Różyckiego, na emigracyi powieściopisarz niepośledniej miary, a zawsze ks. Czartoryskiego gorący wielbiciel.

Usposobienie miał poetyczne, po ukraińsku burzliwe, fantazyi

szlacheckiej wiele. Polskę miłował, ale łączył ją i jej przyszłość z Kozaczyzną wymarzoną, nigdy w takim kształcie nieistniejącą, wierną Rzeczypospolitej, buntującą się nie przeciw niej, lecz przeciw „królewiętom", wyidealizowaną w dumach Bohdana Zaleskiego i pieniach Tymka Padury.

W Turcyi spotkał tych Kozaków, zbiegów z pod berła rosyjskiego, rozrzuconych po Małej Azyi i na Dobrudży i uwierzył, że z nimi i przez nich powstanie Polska, nie ta dawna, ale jakaś nowa, słowiańska, monarchiczna, szlachecka i katolicka, w tym sensie jednak, żeby jej służyli i błahoczastywi i muzułmanie.

Sprytny i czynny, wziął się raźno do rzeczy, uzyskał wpływ u rządu tureckiego i zajął się losem Słowian tureckich, aby złagodzić ich ciężkie położenie i propagandę rosyjską powstrzymać.

Najwięcej troszczył się o Serbów, bo oni jedni zdołali sobie wywalczyć pewną niezawisłość, byli jądrem jugo-słowiańskiem, a jako naród, dobijający się wolności, mieli sympatye Polaków, którzy już za czasów Jerzego Czarnego, nie wołani i nie proszeni, walczyli w szeregach serbskich [1]).

Znał Serbów także i ks. Czartoryski, z czasów, kiedy był ministrem rosyjskim. Wtedy to, w roku 1804., zjawiła się u niego deputacya serbska z prośbą o pomoc, a drogą uboczną otrzymał memoryał ówczesnego metropolity serbskiego na Węgrzech, Stratimirowicza, pełen najżywszej dla Rosyi sympatyi.

„Niema na ziemi", tak pisał Stratimirowicz, „narodu, któryby tak miłował Rosyę, jak Serbowie. Czyż nie jest słusznem przeto, aby carowie rosyjscy narodem tak szczerze słowiańskim po ojcowsku się opiekowali i zapewnili mu polityczną egzystencyę?"

„Władcą takiego państwa serbskiego", ciągnął dalej, „powinien być książę rosyjski albo protestancki, któryby się zobowiązał przyjąć prawosławie, nigdy zaś katolik, bo ten zmieniłby wyznanie tylko powierzchownie, a w rzeczy samej popierałby katolicyzm" [2]).

Petycya serbska przychodziła w chwili najnieodpowiedniejszej, bo w czasie, kiedy gabinet petersburski pracował nad utwo-

---

[1]) Porównaj nasz artykuł: „Polacy w walce o niepodległość serbską". *Świat Słowiański* tom I. Nr. 1. (1905.).

[2]) Memoryał ten ogłoszono drukiem dopiero w roku 1867. po rosyjsku. Porównaj Kallay: „Geschichte der Serben", Buda-Pest 1878., t. I. str. 429.

rzeniem wielkiej koalicyi przeciw Napoleonowi, kiedy do Londynu jechał Nowosilcow, aby dobić targu z Anglią i kiedy więc Rosya nie mogła się puszczać na awanturę bałkańską, a tem mniej drażnić Turków i zmuszać ich przeto do przymierza z Francyą.

Nie z polskiego stanowiska więc, jak chcą rosyjscy wydawcy memoryału Stratimirowicza, lecz z rosyjskiego wychodząc, odmówił Czartoryski, a właściwie cesarz Aleksander I., pomocy Serbom i motywował odmowę przyjacielskim swoim do Porty stosunkiem.

Zresztą sympatye słowiańskie nie przeszkodziły Rosyi wcale poświęcić Serbów w pokoju bukareszteńskim w r. 1812. i wydać ich na pastwę zemsty tureckiej. Wielki wezyr Kurszydpasza najechał nieszczęśliwy kraj, zniszczył go straszliwie; Kara Dżordż, zwątpiwszy o dalszej obronie, uciekł ze skarbami swoimi do Austryi (1813. r.), miejsce jego zajął Miłosz Obrenowić, adoptowany syn paszy belgradzkiego i mąż zaufania Wysokiej Porty.

Dynastya Obrenowiciów była szczęśliwsza, uzyskała dla Serbii pewien rodzaj niezawisłości, ale zarazem poddała się zwolna wpływom rosyjskim. Ta ich zależność od Petersburga obudziła słuszne podejrzenia w Konstantynopolu, a Czajkowski wyzyskał zręcznie położenie.

Porozumiawszy się z malkontentami serbskimi, bawiącymi w Stambule i z Husseinem paszą, dawnym agą janczarów, postanowił sprowadzić do Serbii Aleksandra Karadżordżewicia. Ten Aleksander, syn Jerzego, głaskany przez Rosyę tak długo, dokąd Obrenowicie nie byli w zgodzie z Petersburgiem, poszedł teraz w odstawkę. Czajkowski poznał go niegdyś w Berdyczowie i wiedział, że obecnie znajduje się na Podolu, w okolicach Kamieńca Podolskiego, jako oficer w piechocie. Sprowadza go więc do Zemlina i wysyła do Belgradu Ludwika Zwierkowskiego dla wykonania ułożonego zamachu. Jakoż wszystko udaje się, Michał Obrenowić musi uciekać, na tronie Serbów zasiada Aleksander i za staraniem Czajki, jako też ambasadora francuskiego br. Bourquenaya otrzymuje natychmiast od Porty zatwierdzenie. Napróżno protestuje przeciw temu Rosya, napróżno dąsa się gabinet wiedeński, bo Turcya, poparta przez mocarstwa zachodnie, nie myśli wcale ustępować [1]), i nie ustępuje. Metternich tylko wy-

[1]) Budzyński Michał: „Wspomnienia z mojego życia". Poznań, 1880; t. I., str. 358.

lewa swoje żale w liście poufnym. „Lord Aberdeen“, pisze, „jest człowiekiem uczciwym, ale słabym ministrem. O sprawie serbskiej nie miał jasnego pojęcia, kierował nim sir Strafford-Canning, który znowu zostawał pod wpływem intrygantów tureckich, serbskich i polskich“ [1]).

Od tej chwili dominował w Belgradzie wpływ polski aż do roku 1849. Ministrowie ks. Aleksandra, Eliasz Garaszanin i Abraham Petroniewicz zasięgali rady w Hotelu Lambert i w razie trudności szukali tam pomocy i poparcia, którego im nie odmawiano.

Utrzymywał i pielęgnował te przyjazne stosunki agent polski, wspomniany już Ludwik Zwierkowski. Był on bratem stryjeczno-rodzonym Walentego Zwierkowskiego, posła na Sejm r. 1830—1831. Podczas powstania służył w 4-tym pułku piechoty i w stopniu kapitana wyszedł na emigracyę. Tu zaciągnął się z przekonania pod sztandar ks. Czartoryskiego. Człowiek niepospolity, prawy, Ojczyznę gorąco miłujący, prawdomowny, w zdaniu swojem niezawisły, pełen poświęcenia i zapału, mimo zawodów doznanych zawsze czynny, myślał tylko o Polsce, dla niej żył i dla niej umarł.

Wysłany z misyą na Kaukaz, dotarł do Szamila i starał się tam Czerkiesów, zwaśnionych pomiędzy sobą, pojednać i do poddania się Szamilowi nakłonić. Te jego usiłowania obudziły obawę Rosyan i nieprzyjaciół Szamila. I jedni i drudzy postanowili pozbyć się niewygodnego pośrednika i niebezpiecznego agitatora. Z namowy Moskali, czyż też samych Czerkiesów, wykonano zamach na życie Zwierkowskiego. Ciężko raniony postrzałem nasadzonego mordercy, musiał Zwierkowski opuścić Kaukaz i powrócił do Europy. Tu mimo rany, która zagoić się nie dała i w końcu o śmierć go przyprawiła, był czynny nieustannie.

W roku 1841., pełen jeszcze sił i zdrowia, pojechał za paszportem francuskim, pod przybranem nazwiskiem Lenoira, do Serbii, brał, jak wspomniano, udział w zamachu stanu i pozostał tam już przez czas dłuższy (aż do r. 1848.), jako agent polski.

Z Czajkowskim łączyła go przyjaźń nierozerwana i wspólność przekonań. Zwolennik idei słowiańsko-kozackiej, podziwiający, tak, jak Duchiński, zręczność i zasługi dla sprawy polskiej

---

[1]) Adolf Beer: „Die orientalische Politik Oesterreichs“. Prag-Leipzig. 1883., stron 415.

autora Wernyhory, popierał on go i bronił, pracował z nim razem nad wydaniem dzieła o „Kozaczyźnie w Turcyi“[1]), a w swoich listach, bardzo ciekawych i bardzo serdecznych, dostarczał mu wiadomości o polityce Hotelu Lambert, krzepił go w chwilach krytycznych i zachęcał do wytrwania.

Kiedy wybuchnęła rewolucya węgierska, otwierało się dla Polaków rozległe pole do działania. Trudność leżała w chaotycznych stosunkach, jakie powstały w Austryi, w rozbieżnych usiłowaniach emigracyi naszej i braku jedności w działaniu. Zdawało się z początku, że hasło wolności połączy wszystkie ludy do walki z despotyzmem i reakcyą, ale wnet wyłoniła się kwestya narodowościowa, rozdwajająca umysły i wyzyskana zręcznie przez zagrożony w swojej egzystencyi absolutyzm. Idea słowiańska miała u nas licznych zwolenników. Należeli do nich Aleksander Wielopolski, ks. Jerzy Lubomirski, skłaniała się w tym kierunku także polityka ks. Adama Czartoryskiego.

Do Węgier udali się wysłannicy Hotelu Lambert, pułk. Bystrzonowski i pułk. Władysław Zamoyski w misyi pojednawczej. Starali się oni nakłonić rząd rewolucyjny węgierski do pogodzenia się z Serbami i Chorwatami, przemawiali gorąco za równouprawnieniem narodów słowiańskich, wchodzących w skład korony św. Szczepana, ale szowinizm madiarski nie dał się przekonać. Dopiero po klęskach, poniesionych wskutek interwencyi rosyjskiej, sejm węgierski, obradujący wtedy już w Szegedynie, uchwalił ustawę o równouprawnieniu, niestety, spóźnioną. Pogrom Madiarów pociągnął za sobą zmianę w polityce serbskiej. Następca Lenoira w Belgradzie, Duchiński, bawiący tam za paszportem francuskim, jako p. Duché, otrzymał rozkaz opuszczenia Serbii, podobnie i inni zamieszkali tam Polacy.

Wtedy to napisał L. Zwierkowski do ministra Garaszanina list, który na tem miejscu, nawet bez zmian stylowych, w całości podajemy.

Zawiera on ciekawe szczegóły o zabiegach polskich w sprawie dotyczącej Słowian węgierskich, o usiłowaniach naszych, dążących do zapewnienia Serbom i Chorwatom praw równych z Madiarami, do honorowego dla obu stron zakończenia walki, która trwa do dnia dzisiejszego z wielką szkodą i Madiarów i Słowian

---

[1]) „Kozaczyzna w Turcyi“, przez X. K. O. Paryż 1857. r.

austryackich, a ku najwyższemu zadowoleniu wrogów monarchii Habsburskiej.

List L. Lenoira do P. Garaszanina [1]).

(Tłómaczenie polskie).

Paryż, dnia 18 grudnia 1851. r.

Panie Ministrze!

Ostatnie wiadomości z Serbii bardzo nas tu zadziwiły i zasmuciły, bo w czasie Pańskiej podróży po Austryi, a p. Abrahama po Serbii, władze serbskie, z przyzwoleniem na to ks. Aleksandra, zmusiły do opuszczenia księstwa p. Duché i innych tam przebywających Polaków.

Ponieważ mój S. Naczelnik nie umie sobie wytłómaczyć, czy wypadek ten jest skutkiem dorywczej zmiany w narodowej polityce, czy błędów dawniejszej epoki, czy też osobistych niechęci ludzi stanu Serbii do ostatniego naszego rodaka p. Duché, ja, nie czekając zapowiedzianego przez P. Ministra listu do ks. C., ośmielam się odezwać do pamięci, jaką po sobie zostawiłem i do szanownego zaufania, jakiem raczyłeś mnie zaszczycać, aby usunąć z myśli P. Ministra wszelki cień wątpliwości, jeśliby jaki na naszej służbie pozostał.

P. Duché domyśla się, że przyczyną żalu P. Ministra może być epoka wojny węgierskiej; że zaś ja wtenczas urzędowałem, a P. Minister nigdy mi uczuć nie dałeś, jak należało prostować moje kroki, wyjaśnię pokrótce główniejsze fakta tej epoki, bo P. Minister, znając najbliżej zasady i dążności polityki ks. C., byłeś jej dotąd najrzetelniejszym przyjacielem i obrońcą.

Przybywszy do Kragujewacza w 1848. roku, zakomunikowane mu moje od S. Naczelnika instrukcye tak dalece były nakreślone w duchu słowiańskim i przychylnym Serbii, iż i sam je chętnie aprobowałeś i ks. Aleksandra do współdziałania skłoniłeś.

Patryarcha Rajaczyc i Serbowie austryaccy, lubo się trzymali opornie przeciw Węgrom, dalekimi jednak byli od połączenia się z Austryą. Idea patryarchatu górowała wówczas na horyzoncie politycznym, i we Francyi i Anglii znalazła dobre przyjęcie, gdyż była od nas przedstawiona, jako negacya supremacyi kościelnej cara i św. synodu. Trzymanych jednak w gotowości przez ks. C.

---

[1]) List ten w przekładzie, pisanym własną ręką Lenoira, znajduje się w papierach, pozostałych po Michale Czajkowskim.

polskich oficerów ani rząd serbski, ani patryarcha do służby powołać nie śmieli, a ban Jelaczyc dwuznacznem względem Serbów postępowaniem oburzył na siebie ich umysły i od konferencyi karłowickiej nigdy już wspólnej myśli w kierunku polityki jugosłowiańskiej nie było.

Czesi ciągnęli ją ku Austryi, Polacy chcieli jej natchnąć samodzielność, do której ani Kroaci, ani Serbowie usposobionymi nie byli.

Udałem się do Agram, aby obudzić ambicyę osobistą bana i działać w myśli narodowej, która z upodleniem się Gaja upadła.

Ban, przechodząc Drawę, odrzucił chorągiew narodową i już odtąd wszelkie usiłowania powołanych do tego przyjaciół księcia Czartoryskiego w Wiedniu przez moją korespondencyę były daremne, aby go z sideł kamaryli wydobyć.

Za moim do Belgradu powrotem zabiegi ks. Obrenowiczów przeciw ks. serbskiemu tak były groźnemi z przyczyny tajnej machinacyi pp. W u c z y c a, S. S y m i c z a i T r n k i, iż rząd serbski, unikając zamieszania u siebie, które byłoby sprowadziło interwencyę Rosyi może nawet z dozwoleniem Turcyi, wolał sam interweniować do Banatu, aby owładnąć dyrekcyą wojenną serbskich ochotników i Banacyanów pod komendą P. Stratymirowicza.

Wiadomo P. Ministrowi, iż służba polska to zrobiła, iż rząd turecki przyrzekł dostarczyć Serbom broni, dział i amunicyi i że do tego pasza w Ada-Kale odebrał stosowne rozkazy; ale P. Abraham, powierzywszy rzecz tę P. Spircie — P. Tytow, w imieniu cara wolał z Rosyi broń sprzedać, po którą jeździł P. Nenadowicz, a Porcie wyrzucać, że przeciw Austryi śmie działać.

Ponowiona Serbii i Patryarsze propozycya przyjęcia do służby polskich oficerów nie była powtórnie przyjętą, co było nowym dowodem przeważnego już wpływu Rosyi i Austryi na ruch Serbów.

Takoż P. B y s t r z o n o w s k i i wysłannik rządu francuskiego, łudzony przez Patryarchę, opuściwszy Karłowice, przybył do Belgradu w celu zdecydowania Serbów do postawienia się albo czynnie w duchu narodowym, albo neutralnie i obronnie tylko przeciw Madiarom, lecz i te zabiegi stały się płonnemi, gdyż właśnie na ostatniem posiedzeniu u gen. K n i c z a n i n a, kiedy się o idei słowiańskiej mówiło, już deputacya, złożona z P. S p i r t y i ks. S t a m a t o w i c z a ruszała do Bukaresztu złożyć hołd caru u nóg gen. Duhamela.

P. Bystrzonowski opuścił z żalem Belgrad, bo, nie mogąc służyć carowi, przyjął służbę madiarską.

Patryarcha wówczas połączył się z Windischgrätzem i Banem, i odtąd stało się widocznem, że krew serbska lała się jedynie w usłudze absolutyzmu.

Jeszcze gen. Kniczanin mógł schwycić ster idei słowiańskiej. Wiadomo P. Ministrowi, jakie w tej mierze czyniłem usiłowania, jakie nawet dobre usposobienie znalazłby był u samych Madiarów, lecz skromność gen. Kniczanina potrzebowała podniety, której na nieszczęście rząd księstwa mu odmówił właśnie w chwili, kiedy lud i wojsko pod komendą gen. Teodorowicza było gotowem okrzyknąć gen. Kniczanina wojewodą.

P. Bystrzonowski chciał utworzyć w Belgradzie konsulat madiarski i mnie na ten urząd nominacyę przywiózł, ale wiadomo P. Ministrowi, iż tej, jako urzędnik w służbie polskiej, przyjąć nie chciałem i wraz z pensyą mi ofiarowaną odesłałem, a P. Carossini urząd ten objął.

Utworzenie konsulatu sardyńskiego w owej epoce w Belgradzie było owocem wpływu ks. Czartoryskiego u Porty Ottomańskiej, a to w celu podniesienia ważności politycznej Serbii w oczach Europy i dla ułatwienia jej rządowi znoszenia się z obcymi gabinetami.

Zawziętość stron wojujących nie dozwoliła nam w żaden sposób doprowadzić je do wzajemnego porozumienia, staraniem jednak naszem, a mającem na celu los polityczny Słowian austryackich, zdecydowaliśmy Węgrów do wysłania P. Rakocy i P. Andrassy, w chwili kiedy ich oręż odnosił znakomite zwycięstwa, dla jakiegobądź zbliżenia się i otwarcia sobie wzajemnie granic, lecz przewaga Austryi i Rosyi była tak silną, sprzyjanie operacyom ich wojsk tak widocznem, dostarczanie materyałów wojennych tak skorem, iż Polacy zmuszeni byli trzymać się neutralnie. A jednak złagodzenie barbarzyństwa tej wojny, narzucenie jej szlachetniejszej cechy wojny narodowej, winniśmy wpływowi agentów księcia Czartoryskiego, odezwie, napiętnowanej miłością rodową generała Dembińskiego i energicznym środkom, użytym w Banacie dla złagodzenia jej okropności przez gen. Bema.

Kiedy P. Minister bolałeś nad okropnym losem Serbii austryackiej i szukałeś sposobów do wycofania swych posiłkowych oddziałów, nastąpiła interwencya Rosyi, która położyła wyraźne i surowe veto nadziejom słowiańskim w Austryi.

Nareszcie akt konferencyi paryskiej, który parą miesiącami i przed jego ukazaniem się w dziennikach niemieckich P. Ministrowi w kopii oddałem, zawarty między księciem A. Czartoryskim, Telekim, Szarwadym, Pulszkim i Riegerem, najlepiej stwierdził i scharakteryzował naszą politykę, kiedy rząd madiarski przyjął go za podstawę do uchwały sejmowej w Szegedynie, którą usankcyonował, na nieszczęście dwa miesiące za późno, równoprawność narodowości, objętych koroną węgierską.

Pułkownik Zamoyski, przybywszy do Węgier, znalazł P. Kossutha bardzo źle usposobionego dla polityki ks. Czartoryskiego, znajdując ją zupełnie słowiańską wtenczas, kiedy Słowianie wyrzucali Polakom ich sympatye dla Madiarów i poświęcanie interesu rodowego przelotnemu interesowi.

W Turcyi ten sam rezultat objawia się po tyloletnich pracach księcia C. i jego agentów. Turcya uważa Polaków za bardzo serdecznych opiekunów Serbów i Bułgarów, kiedy ci Serbowie dozwalają ekspulzować Polaków ze swego kraju, jako dawniej przychylnych Madiarom, a dziś zbyt broniących interesu Turcyi ze szkodą Serbii.

Ktokolwiek z pośredniczenia między dwoma stronami tę opinię i ten sąd wynosi ze swego działania politycznego, przyznaj P. Ministrze, musi być bardzo bezstronnym i pewno uczciwym.

W samem chronieniu się niedobitków polskich na ziemię serbską staraliśmy się być użytecznymi, składając materyał wojenny i ofiarując łatwe nabycie dobrych koni, czego jednak zaniechano.

Oto są główniejsze okresy z epoki wojny madiarskiej.

Usiłowania rządu serbskiego dla stłumienia nieprzyjacielskich machinacyj w Bułgaryi i Bośni 1850. r. najlepszym są dowodem, ile rząd, a szczególniej P. Minister przejąłeś się zasadami wspólnej nam polityki, oceniając właściwe stanowisko polityczne Serbii przez zasadę zachowawczą, gdyż, broniąc od upadku Turcyę, Serbia broni swej własnej przyszłości.

Widząc, iż P. Wuczycz paraliżuje dobre chęci swego rządu, a przez swe sympatye dla Rosyi i jej kreatur ks. Obrenowiczów, dobro kraju uporowi swemu i ambicyi osobistej poświęca, starałem się obudzaniem w nim uczucia powinności względem Ojczyzny, której jeśli służył zaszczytnie, to o niewdzięczność oskarżać nie może.

W chwili, kiedy stary wojewoda pokazywał się skłonnym ku

pojednaniu z ks. Aleksandrem, P. Minister znalazłeś, iż podawane przez niego kondycye nie były do przyjęcia.

Podróż i dyplomacya P. Jakicza, jakkolwiek były pewną mistyfikacyą, skoro dla poparcia swych handlowych pomysłów przyczepił do nich i myśl dziedzictwa, przyniosły tę korzyść, iż zbadano dyspozycye Turcyi, Francyi i Anglii względem możności rozwijania wewnętrznego bogactwa Serbii, jakoteż dyspozycye szczere tych trzech gabinetów do moralnego popierania księcia i rządu serbskiego.

P. Czayka, na wstawienie się P. Nikołajewicza, ułatwił mu przystęp do osób rządowych i w Turcyi i w Europie, lecz, uwiadomiony przezemnie, iż żadnych poleceń ani od księcia Aleksandra, ani od P. Ministra do swych planów P. Jakicz nie odebrał, postarał się o wczesny jego powrót do kraju. Przekonany, iż bez kierownika P. Ministra myśl tak ważna, jaką jest dziedzictwo księstwa w narodzie, przeprowadzić się nie da i nie powinna, uprosiłem P. A. Nenadowicza, aby P. Ministra, wówczas bawiącego w Kragujewacu, o wszystkiem zainformował, załączając mu moje do księcia Aleksandra w tej materyi komunikacye.

Takie było fatalne przeznaczenie i zbieg okoliczności, iżeśmy naszych najgłębszych sympatyj, przy widocznym braku wyższości umysłowej innych ludzi, Serbii objawić nigdy nie śmieli.

Serbia trawi się wewnętrznie i szamoce na wszystkie strony, bo nie ma u steru człowieka, któryby jej znaczenie mógł podnieść wysoko i stać się z przekonania, dla przyszłości swej Ojczyzny, szczerym obrońcą państwa tureckiego.

Lecz jeśli Bóg nasze chęci uwieńczy, postaramy się, i już Czayka w Stambule tem się zajął, i ja gotów jestem do równych usiłowań, aby władza doszła do rąk takiego człowieka, co tym warunkom najlepiej odpowie.

Znasz P. Minister, że i ks. Czartoryski i Czayka i ja jesteśmy Twymi najrzetelniejszymi przyjaciółmi i jeśliby przedmiot ten wymagał, aby P. Ministra uwiadomić, to ja znowu do niego się zgłoszę. W Serbii nie mamy komu innemu zaufać prócz P. Ministra.

W czasie natarczywych reklamacyj Rosyi i Austryi względem refugiów P. Minister dawałeś zawsze najchlubniejsze dowody słowiańskiego patryotyzmu i politycznej przezorności. Jeśli mnogie ofiary nie napełniały więzień austryackich, to tylko szlachetnym dyspozycyom P. Ministra są winne.

Niemiłem dla nas wspomnieniem jest zawód, jakiego Serbia do-

znała w urządzeniu działolejni. P. Nieprzecki [1]), mimo szczerych chęci i niezaprzeczonego w tej specyalności doświadczenia i nauki, dobrego rezultatu nie otrzymał.

Był to smutny zbieg przeciwnych okoliczności w kraju zupełnie nowym, gdzie wszystko trzeba było umieć stworzyć, a do tego rezultatu przyczyniła się nie mało interesowana emulacya ludzi z fachem nieobeznanych.

W załagodzeniu kolizyi z konsulatem angielskim w r. 1850. agencye polskie skrzętnie pośredniczyły i P. Abraham im w tym przedmiocie przyznaje zupełną zasługę, inaczej spór ten mógł przynieść znaczny szwank dla powagi rządu serbskiego.

Skoro moje zdrowie zmusiło mnie do opuszczenia Serbii, którą za drugą uważałem Ojczyznę, P. Minister raczyłeś przedstawionego mu P. Duché mile przyjąć i upewnić nas, że, obok pewnej ostrożności w nieobjawianiu charakteru agenta księcia Czartoryskiego, chętnie się z nim porozumiewać będziesz, że usposobienia P. Ministra względem naszego S. Naczelnika zostaną zawsze też same i że stosunki naszej dotychczasowej polityki na tem nie ucierpią. Jakoż w ciągu urzędowania P. Duché w 1851. r. nic takiego nie zaszło, coby mogło dać powód do osłabienia tej wzajemnej ufności.

Projekt pożyczki miliona ## (dukatów) dla Turcyi znalazł zupełną aprobacyę P. Ministra, gdyż rzeczywiście pojętym był i prowadzonym w duchu korzyści obecnych, a więcej jeszcze w jasnem ocenianiu przyszłości Serbii i Turcyi.

Prace historyczne P. Duché oraz pomysły publikacyj politycznych i literackich w języku serbskim, mogły nawet wywrzeć zbawienny wpływ na postęp intelektualny Serbów, uczących się i czytających.

Jeśliby był i uchybił, to P. Minister miałeś prawo przestrzedz go i sprostować jego kroki, coby był sam ks. Czartoryski z wdzięcznością nawet przyjął. Ostatni więc postępek Rządu serbskiego względem p. Duché i innych w Serbii zamieszkałych Polaków, aby księstwo opuścili, jest niepodobnym do zrozumienia, tem bardziej, że P. Minister nie raczyłeś oznaczyć rzetelnej przyczyny w odmówieniu im swej protekcyi. Przypuścić nawet nie można, aby krok ten wynikał z potrzeby zawiązania ściślejszych stosunków z Austryą, gdyż P. Minister, znając tajne sprężyny polityki tego

---

[1]) Major wojsk polskich, zajęty w belgijskiej fabryce broni w Liège.

mocarstwa, nie byłby tak łatwo ulegał chwilowym wymaganiom, tem bardziej, gdy konsul rosyjski nie brał w tej mierze żadnego udziału.

Jakkolwiek P. Minister wyłączasz osobę naszego Naczelnika od błędów jego urzędników i oświadczyłeś wyraźnie P. Duché, że dla niego swą przyjaźń i dla jego współdziałania ciągłą przychylność zapewniasz, to mnie tem bardziej pobudza ku odezwaniu się do P. Ministra, abym się dowiedział, ile i ja choć mimowolnie uchybić przecież mogłem, chociaż nigdy nie raczyłeś mnie przestrzedz i na właściwą naprowadzić drogę, to jest dla stron obu zarówno korzystną.

W polityce europejskiej nowe się tworzą kombinacye, wypadki zaszłe we Francyi mogą nas co chwila do nowych wysileń powołać, może i ja wówczas wróciłbym do krajów jugo-słowiańskich, i dlatego życzyłbym sobie tem przypomnieniem się P. Ministrowi otworzyć drogę wzajemnej ufności i wzajemnego wspierania na przyszłość, w którą nadal wierzyć potrzeba.

August Sokołowski.

Czesi a dualizm.

W artykule wstępnym zeszytu majowego poruszono sprawę, czy w Kole polskiem i w klubach parlamentarnych czeskich panują jakie stanowcze zapatrywania co do dualistycznego ustroju monarchii; otóż co do zapatrywań w sferach parlamentarnych czeskich pozwolę sobie wypowiedzieć tutaj pewne uwagi, tudzież podać informacye.

Nasze czeskie programy narodowo-polityczne zasadzają się wogóle na pierwotnym programie Franciszka P a l a c k i e g o i Karola H a v l i č k a. Stosownie do wymagań współczesnych okoliczności poczyniono czy to uzupełnienia w tym zasadniczym programie, czy też stosowne w nim zmiany; lecz w sprawach główných, a więc przedewszystkiem co do stanowiska, z jakiego osądzamy ustrój państwowy, niema w naszych programach innej różnicy, jak chyba tylko w formie, lecz żadną miarą co do ducha i zasad programu. Skoro mowa o czeskiem stanowisku względem dualizmu, trzeba się koniecznie zwrócić ku Palackiemu, który napisał był w swem piśmie, wystosowanem w roku 1848. do parlamentu frankfurckiego: „gdyby nie było państwa austrya-

ckiego, musielibyśmy w interesie Europy i samejże humanitarności postarać się jak najwcześniej, ażeby ono powstało". Palacký życzył sobie i domagał się Austryi z ustrojem federacyjnym. O dualizmie mówił, że „dzień jego urodzin będzie początkiem zguby Rakuz. Co potem nastąpi, każdy sam się domyśli — powiadał — my Słowianie będziemy się temu przypatrywać ze szczerym smutkiem, lecz bez obawy. Byliśmy przed Austryą, będziemy i po niej". Palacký stał względem dualizmu na stanowisku stanowczo odpornem, wskazując na to, że podstawową myślą ustroju dualistycznego państwa jest „opanowanie słowiańskich i łacińskich szczepów przez Niemców i Madiarów".

Kiedy połączonym staraniom Beusta, Niemców i Madiarów udało się usunąć hr. Belcrediego z ministerstwa (3. lutego 1867. r.) i kiedy prezesurę gabinetu objął Beust, zawartą została ugoda węgierska z nadzwyczajnym pospiechem, bez uprzedniego udziału jakiegokolwiek ciała parlamentarnego krajów niewęgierskich. W parlamencie austryackim odzywały się rozgoryczone głosy, przepowiadające, że zaprowadzenie dualizmu będzie dla państwa habsburskiego trwałem niebezpieczeństwem i źródłem nieustannych kłopotów.

Franciszek Palacký wystąpił ponownie z przekonaniem, że dualizm w jakiejkolwiek formie okaże się zgubnym dla całości państwa, a nawet jeszcze zgubniejszym, aniżeli zupełna centralizacya: „Dualizm, powiadał, jest podwójną centralizacyą, a jedna i druga przeciwna przyrodzonym stosunkom, przeciwna prawu, a dwoje złego gorsze od jednego".

Nie mylił się. Po zaprowadzeniu dualizmu nastał dla narodu czeskiego okres ciężkiego prześladowania, opór zaś przeciwko nowemu ustrojowi państwa wzrastał ustawicznie. W parlamencie austryackim wskazywano na to, że „cel państwa wymaga, ażeby dbać jednakowo o wszystkich obywateli jego i również o wszystkie narodowości; tylko takie państwo, które wypełnia obydwa te warunki, uprawnione jest do istnienia. Forma dualistyczna nie jest sposobną rozwiązać kwestye narodowościowe w Austryi, niema zaś żadnej wątpliwości co do tego, że od szczęśliwego rozwiązania tego zagadnienia zależy także znaczenie i przyszłość Austryi. Dualizm jest w sam raz przeciwieństwem pomyślnego rozwiązania zagadnienia narodowego. Dualizm rozszczepia Austryę na dwa obozy, rozdzielone na ostro, na obóz panujących bez zasługi i na obóz skazanych bez winy na służenie". W tym

i w podobnym sensie osądzali Czesi i potępiali zaraz od początku zaprowadzenie dualizmu.

W odezwie, datowanej na Malči w Czechach dnia 8. i 10. lipca 1868. r., powiadają Franciszek Palacký i Fr. Rieger: „gdziekolwiek widzieliśmy się z osobistościami politycznemi, czy to w Petersburgu, czy to w Paryżu, jasno wyrażaliśmy przekonanie, że połączenie czeskiej korony z mocarstwem austryackiem stanowi dla narodu naszego najbezpieczniejszą rękojmię indywidualności jego historyczno-politycznej i językowej, o ile atoli przypuścimy ustrój federacyjny państwa austryackiego; nigdzie też nie zapieraliśmy tego, że naród nasz po zupełnem odrodzeniu się narodowem nigdy nie zgodzi się na to, żeby zaniknąć bezimiennie w bezimiennym również nowym ustroju politycznym. Gdzie zachodziła tego potrzeba, wyraziliśmy też przeświadczenie nasze, że naród nasz nie zadowoli się nędzną autonomią administracyjną, lecz wytrwa pewnie i ofiarnie aż do ostatecznych granic i walczyć będzie wszelkiemi siłami ustawowemi o rękojmię swobodnego rozporządzania samym sobą, jako indywidualizm polityczny i prawno-państwowy w związku rakuskim i o zupełne ustawodawstwo narodowe we wszystkich tych sprawach, których wspólność nie jest nieodzownie potrzebną dla jedności i potęgi państwowej“.

Opór przeciwko dualizmowi stał się też okolicznością rozstrzygającą przy układach z prezydentem ministerstwa hr. Potockim, a to przeciwko obesłaniu ogólno-państwowej Rady Państwa ze strony posłów czeskich.

Dnia 29. maja 1870. roku napisał Fr. Palacký do tygodnika *Reform*, wydawanego przez Schuselkę, artykuł, w którym pisał: „Żądać od Czechów, ażeby weszli do t. zw. Rady Państwa, to tyle, co żądać zniszczenia i ostatecznego spłynięcia Czech z utworem państwowym, który jest tak nowym i potwornym, że nie zdołano dotychczas wymyślić dla niego nawet stosownej nazwy“.

W deklaracyi posłów czeskich z dnia 22. sierpnia 1868. r., która była ostrym protestem przeciwko dualizmowi, obwieszczono, że „nowe urządzenia, oparte na dualizmie, są szkodliwe dla narodu czeskiego; ogłoszone jako oktrojowane, nie mogą w Czechach nabyć prawomocności bez formalnego zezwolenia uprawnionego i właściwego przedstawicielstwa królestwa czeskiego“.

W artykułach fundamentalnych, w tem dziele Dra Riegera i hr. Clam-Martinica, umówionych z gabinetem Hohenwarta w roku 1871., na których podstawie miały się urządzić

stosunki pomiędzy królestwem czeskiem a całem państwem, określono stanowisko czeskie do dualizmu w ten sposób, że „królestwo czeskie przystępuje do umowy z królestwem węgierskiem w przypuszczeniu, że wszystkie sprawy, tyczące się królestwa czeskiego, które nie zostały uznane za wspólne wszystkim krajom i królestwom całej monarchii, należą w zasadzie co do ustawodawstwa do sejmu czeskiego, a co do administracyi do czeskiego rządu krajowego". Ówcześni czescy politycy chcieli przez artykuły fundamentalne, jak sami oświadczyli, „w zasadzie uznać i uważać już za nienaruszalne, co w królestwie węgierskiem stało się ustawą i prawem przez umowę prawowitego sejmu z panującym i przez koronacyjną przysięgę, lecz domagać się tego, co przyznano Madiarom, także dla czeskiego królestwa". Jak wiadomo, artykuły fundamentalne pozostały aktem niewykonanym, a zatem nie zmieniło się nic w pierwotnem stanowisku Czechów względem dualizmu. Stanowisko to pozostało nadal przeczącem.

Kiedy Czesi za hr. Taaffego wstąpili do Rady państwa, zrobili to na podstawie zastrzeżenia prawno-państwowego, do którego odtąd zgłasza swe przystąpienie każden nowo wybrany, a niesocyalistyczny, poseł czeski. Jest to zarazem zastrzeżenie przeciwko dualizmowi. Wszelkie dalsze enuncyacye, podawane w biegu tylu lat imieniem czeskich stronnictw z racyi uchwał, zjazdów, odezw wyborczych, programy stronnictw i t. d., poruszają się w granicach tutaj oznaczonych i różnią się tylko odcieniami w miarę chwilowych stosunków. Wszystkie stronnictwa nie-socyalistyczne zgodne są w sprawie stosunku do Węgier i obstają w zasadzie przy tem, co sformułowano względem królestwa węgierskiego w owych artykułach fundamentalnych, a co określone krótko i węzłowato brzmi: „co wam — to nam". Lecz to jest muzyką przyszłości i dlatego tylko sprawa stosunku do dualizmu nie występowała u nas na pierwszy plan w dyskusyach politycznych.

Mylnem byłoby atoli sądzić, jakoby stronnictwa nasze nie myślały o tej sprawie w swych programach. To, co sformułowali Palacký, Rieger, Karol Sladkovský, pozostanie głównym i podstawowym kamieniem węgielnym wszelkich następnych programów i bardzo wątpię, ażeby był ktoś taki wśród posłów czeskich, komu ten zasadniczy pogląd na dualizm nie byłby znany, i kto nie uważałby go za część swego credo politycznego. Taki nawet poseł czeski, któryby otrzymał mandat tylko przez jakiś zbieg okoliczności, i który nie byłby przedtem studyował zagadnień

politycznych, odpowie w razie, gdyby go zapytano, co sądzi o stanowisku Czechów względem królestwa węgierskiego, jakby ryczałtem i na chybił trafił, że:

„Życzymy wszystkim wspólnikom swym państwowym monarchii austryackiej, ażeby osiągnęli w zupełności swe ideały narodowe, o ile tylko da się to uskutecznić w ramach monarchii, lecz za to żądamy dla siebie tego miejsca pomiędzy narodami austryackimi, które nam się należy słusznie w miarę naszej liczebności i naszego znaczenia: wznowienia ustawodawczego i administracyjnego indywidualizmu krajów korony czeskiej w ramach Austryi federacyjnej“.

Oto zdanie, które weszło już niemal w krew każdemu Czechowi, zajmującemu się polityką. Zapewne, są różnice pomiędzy zapatrywaniami stronnictw co do taktyki, co do sposobu przeprowadzania programu:

Stronnictwo prawno-państwowe i radykalnie-postępowe (statopravni a radikalně pokroková strana) powraca do taktyki staroczeskiej, która wyobrażała sobie, na miejscu usunąć się mającego dualizmu, państwo urządzone federacyjnie, a ustrój ten wykonany choćby poza grzbietem Niemców. Artykuły fundamentalne były dziełem staroczechów, lecz i młodoczesi stali na stanowisku określonem przez tamtych co do stosunku królestwa czeskiego do monarchii. Stronnictwa radykalnie postępowe i prawno-państwowe wyraziły to żądanie ostrzej. Odrzucają one unię realną, a chcą personalnej. Lecz Czesi, którzy trzymają się polityki realnej, możliwej i wykonalnej, trzymają się też unii realnej, choćby to nawet nie była owa unia realna z artykułów fundamentalnych. Politycy realni czescy „nie podzielają mniemania, jakoby usunięcie dualizmu i przeprowadzenie konstytucyi federalistycznej i wznowienie czeskiego prawa państwowego, dało się dokonać przeciwko naszym krajanom niemieckim i z ich uciskiem, lecz są przekonani, że stanie się to z ich zgodą, a nawet przy czynnym ich uczestnictwie [1]). Zresztą, chociażby nawet bez uwzględniania Niemców, przez jakieś wielkie przewroty, na które nikt czekać nie może, urzeczywistniły się pragnienia radykałów, należy rozważyć, czy mogłoby się rozwijać pomyślnie państwo, któreby miało 34% „zdrajców kraju“.

Po każdych wyborach wchodzą posłowie czescy na grunt

[1]) „O statopravnim programu českem“, Dr. Pacak a Dr. I. Kaizl, v Praze, 1896. rok.

parlamentu wiedeńskiego z owem zastrzeżeniem prawno-państwowem, a przy aktualnych zagadnieniach, tyczących się Węgier, domagają się zgodnie, żeby umowy pomiędzy obiema połowami państwa osadzone były na podstawach jasnych, wykluczających wszelkie wątpliwości. Stronnictwo młodoczeskie uważa, że „zachowanie jedności ekonomicznej całej monarchii wobec zagranicy i zachowanie wzajemnych wolnych stosunków ekonomicznych jest możliwem tylko o tyle, o ile jednolitość ta nie będzie okupowaną ofiarami w Cislitawii nieproporcyonalnie wielkiemi; stronnictwo młodoczeskie sądzi tedy, że nie należy tego znosić, żeby wspólnota obydwóch połów monarchii miała być przeciwko duchowi umów wyzyskiwaną jednostronnie przez połowę węgierską. Gdyby nie miano w sposób dostateczny spełnić słusznych żądań Cislitawii, natenczas wypada uważać rozdział ekonomiczny za ustrój stosowniejszy, niż gdyby miał być zachowany stosunek dla Austryi niesprawiedliwy, lub gdyby stosunek ten miał być określonym znowu przez jakieś niejasne prowizoryum“.

Według tych zasadniczych stanowisk osądza się też w stronnictwach czeskich poszczególne kwestye, wynikające z dualizmu.

Wypada jeszcze przypomnieć, że obecnie czescy uczeni, politycy, publicyści, zgrupowani około tygodnika *Přehled,* proponują zjazd, na którym przeprowadziłoby się rewizyę zasadniczego programu czeskiego stosownie do potrzeb niniejszej doby, a zarazem dokonałoby się reorganizacyi stronnictw. Rektor praskiego uniwersytetu czeskiego, prof. Dr. F. Mareš, proponuje dyskusyę nad całym szeregiem kwestyi, a na pierwszem miejscu: „stanowisko całego narodu czesko-słowackiego w państwie austryacko-węgierskiem; stosunek jego do dualizmu; stosunek do innych narodów w tem państwie i do ościennych państw słowiańskich; stosunek narodu czesko-słowackiego do międzynarodowych związków państwa i jego armii“. Zjazd będzie zwołany za pomocą osobistych zaproszeń tych, którzy się zgłoszą. *I. I. Langner.*

Z Towarzystwa Słowiańskiego.

Świeżo opuścił prasę tomik 4. „Biblioteki Słowiańskiej“ p. t.: Towarzystwo Słowiańskie w latach 1912. i 1913. Jestto dokładne sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Rozdaje się je darmo nietylko członkom, ale wszystkim, którzy tylko ciekawi są poznać, jakie usługi oddaje sprawie narodowej Towarzystwo Słowiańskie. Za jaki miesiąc wyjdzie tomik 5. o Łużycach pióra Dra Jana Magiery.

W nowym roku administracyjnym odbyły się dotychczas trzy odczyty. Pierwszy wygłosił dnia 6. marca p. Roman Woyczyński na temat: „Stosunki ekonomiczne w Czechach, a u nas". Prelegent na przykładach i cyfrach wykazał, w jaki sposób w Czechach, nie zaniedbując pracy dla ducha, starają się i o ciało, przez świetny rozwój cukrowni i browarów, kultury chmielu, zdobywają kapitały narodowe, za które wykupują z rąk niemieckich ziemię, pamiętają o pracy u podstaw, działając po wsiach w związkach ciułaczy, a równocześnie wszczynają akcyę poza krajem, głównie na Bałkanie.

Stosunkom czeskim przeciwstawił stan polski w Galicyi, który do tego schodzi, że chłop wysprzedaje grunta i jedzie za morze, a miejsce jego zajmuje człowiek obcej narodowości; instytucye zaś finansowe lub ekonomiczne, jak Bank przemysłowy i Liga przemysłowa unieruchomione są dla czynności wybitniejszej polskiej z powodu zależności od Niemców. W zakończeniu zaś podał, w czem służyć nam Czesi powinni za przykład.

Aktualny temat odczytu ściągnął z poza członków Towarzystwa Słowiańskiego wiele osób, interesujących się sprawą odrodzenia Galicyi na polu przemysłowem. Obecnych było także kilku Czechów z Českej Besedy. W ożywionej dyskusyi zabierał głos między innymi prof. Dr Chlumsky. Odnośnie do banków czeskich, które w tak wielkiej liczbie zagnieździły się w Krakowie, podał do wiadomości, że społeczeństwo czeskie w kraju krzywo na to patrzy. Wyrzucają bowiem one kapitały gdzieindziej, a jak kryzys nadejdzie, nie mogą nawet wesprzeć i utrzymać instytucyi czeskich, a z miejsc zajętych muszą ustępować. W ostatniem n. p. przesileniu ucierpiała ogromnie największa prawie fabryka tkacka czeska pod Wiedniem, stworzona przez robotników i dziś znajduje się blizko ruiny, chociaż instytucye finansowe czeskie są tak liczne. Przytem zatrudniają te banki bardzo mało Polaków, przeważnie zaś żydów, na co społeczeństwo polskie krzywo spogląda. Do takiego postępowania są jednakże zmuszone, albowiem w takiej n. p. Živnostenskej bance 90% kapitału obrotowego jest żydowskiego.

Nad rokiem jubileuszowym największego poety ruskiego, Tarasa Szewczenki, Towarzystwo Słowiańskie, jako organizacya trzymająca się zdala od polityki, nie mogło przejść milczeniem. Z tego powodu wypełnił posiedzenie kwietniowe, dnia 23., odczyt prof. Bohdana Łepkiego o „Ziemskiej doli i twórczości Tarasa Szewczenki".

W barwnych rysach na tle zdarzeń życiowych przedstawił prelegent działalność poety, skreśliwszy we wstępie wpływ stosunków politycznych na Ruś przed i w chwili przyjścia na świat Szewczenki.

Wtedy to, chociaż Rosya różnymi sposobami chciała się przypochlebić wyższym sferom ruskim, nie szczędząc tytułów i odznaczeń, mimo to pod koniec wieku XVIII. nastaje na Rusi jakiś nastrój romantyczny. Po dworach wyjmują ze skrzyń, pochowane dawniej, teorbany kozackie, a młodzież, powróciwszy z zagranicy, zbliża się do ludu i używa jego języka. Uniwersytet charkowski staje się siedliskiem tego ruchu. Filozof Skoworoda jeździ od dworu do dworu i wykłada o prawach człowieka. Skutek tego ożywienia widać na Kwitce. Początek w. XIX.

zastaje Ukrainę jakby rozkołysaną, odnowioną. Zajmuje wszystkich nietylko strona etnograficzna ludu, ale nawet niektórzy przeprowadzają uwłaszczenie.

W roku 1814., w chwili urodzin Szewczenki, był już inny stan. Po odwrocie Napoleona ogarnął Rosyę zachwyt, że przecież Achilesowi nastąpiono na piętę, a pod tym wpływem nastała reakcya — ucisk ludu — i na te to straszne czasy przypadło życie poety.

Charakteryzując jego twórczość, wykazał prof. Bohdan Łepki, że Szewczenko pojmował poezyę jako posłannictwo. Ta idea odbija się tak w poezyi, jak i w listach, stąd twórczość jego jest poezyą prawdy, wolności i przebaczenia, a takiego poetę nigdy nie można posądzać o nienawiść. Mówił zaś w języku bardzo prostym, sobie właściwym, dlatego niezmiernie trudno oddać go w przekładzie. Znaczenie Szewczenki dla literatury ruskiej jest wprost olbrzymie. Głosząc hasło wolności i umiłowanie swej ziemi, był poniekąd prorokiem, bo wyczuwał to, z czego naród sobie jeszcze sprawy nie zdawał. On pierwszy bowiem miał odwagę wyjąć z duszy narodu tę kwestyę; bez niego długoby jeszcze drzemała. Dla Rusi był równocześnie piorunem, słońcem i wulkanem — jest więc twórcą nietylko wierszy, ale i życia. Dzięki temu stał się poetą po dziś dzień największym i na długo zapewne nim jeszcze pozostanie.

Trzeci z rzędu odczyt wygłosił prof. Dr. Jan Magiera na temat: Walka o ziemię na południu słowiańskiem. W wykładzie bardzo ciekawym przedstawił rzeczowo i gruntownie, opierając się na cyfrach i przykładach, jak w groźnem położeniu znajdują się południowi Słowianie w krzyżowym ogniu zażartych swych wrogów: Niemców i Włochów. Uwagami o naporze Madiarów na ziemie południowo-słowiańskie, zwłaszcza Sławonię, uzupełnił odczyt dyr. Zawiliński, zabrawszy głos w dyskusyi, i wywody swoje poparł obrazem smutnej doli ludu w Vinkovcach (wielce zbliżonego strojem do naszych Mazurów). Referat Dra Magiery niebawem ukaże się na łamach *Świata Słowiańskiego*, dlatego treści jego nie podajemy.

Działalność Towarzystwa nie ogranicza się tylko do urządzania odczytów. Pragnieniem prezesa, Romana Zawilińskiego, jest pchnąć dalszą czynność Towarzystwa Słowiańskiego w kierunku praktycznym na drodze ekonomicznej. Poczyniono już wiele kroków przedwstępnych nad zorganizowaniem sekcyi ekonomicznej, któraby dopomogła kupiectwu w walce z przemysłem pruskim, wskazując źródła słowiańskie, a nadto udzielała w sprawach handlowych pouczeń w celu usunięcia takich anomalii, jak n. p. to, że śliwki bośniackie sprowadza się z Wiednia (!), kwiaty z Istryi za pośrednictwem Wiednia, a wino dalmatyńskie przez ręce madiarskie.

Nietylko w kraju stara się Towarzystwo Słowiańskie krzewić słowianofilstwo rozumnie pojęte, ale także nie pomija żadnej sposobności, dogodnej pod budowę polonofilstwa wśród Słowian.

Zanim kiedyś w przyszłości spełni się marzenie Towarzystwa Słowiańskiego, aby wydać „Dzieje polskie“ i historyę literatury polskiej — we wszystkich językach słowiańskich i rozrzucić w tysiącach egzempla-

rzy wśród Słowian, postanowiono na razie książki polskie, otrzymywane w darze od autorów, wydawców lub innych ofiarodawców wysyłać do bibliotek w Pradze, Zagrzebiu, Belgradzie, Martinie, Budziszynie. Robią to oddawna Czesi, a zwłaszcza Rosyanie, którzy wprost zasypują swemi wydawnictwami książnice słowiańskie. Polacy zaś, lekceważąc ten sposób oddziaływania, spowodowali to, że Słowianie okazują małe zainteresowanie dla kultury polskiej, a zarzucani książkami rosyjskiemi — przeceniają wszystko, co rosyjskie.

Ofiarność publiczna powinna przyjść w tym wypadku Towarzystwu Słowiańskiemu z pomocą wydatną.

Troska znowu o zachowanie spuścizny po słowianofilach polskich i polonofilach słowiańskich skłoniła Towarzystwo Słowiańskie do założenia „Archiwum słowianofilstwa polskiego", o którem obszerniej pisaliśmy już w kronice numeru za luty-marzec.

Przyczyną, dlaczego Towarzystwo Słowiańskie nie może rozwinąć działalności na szeroką skalę i przystąpić do radykalnego wypełnienia wszystkich punktów programu — nie jest brak ludzi, znających Słowiańszczyznę, lub jednostek z zapałem pracujących dla idei — jeno skromne stosunki materyalne. Powinno to być apelem, zachęcającym wszystkich, którzy drogą słowiańską dążą do Polski, do zapisywania się na członków Towarzystwa Słowiańskiego.

Recenzye i sprawozdania.

X. M. Czermiński T. J. *Ks. Jan Beyzym T. J. 1850—1912. Ofiara Miłości.* Tekst objaśniony 30 cynkotypami. Kraków. Odbito czcionkami drukarni „Czasu". 1913. w małej 8-ce, str. 243.

Ofiarą miłości był ks. Jan Beyzym; miłości bliźniego, posuniętej do doskonałości. Kochał bowiem bliźnich nietylko jak siebie samego, lecz bardziej od siebie, kto poświęcił się pielęgnowaniu trędowatych na Madagaskarze i przez lat 14 oddawał im się, świadom swego własnego końca, jaki go czekać musiał nieuchronnie. Szlachcic wiejski z urodzenia, człowiek wszechstronnie wykształcony, od młodości pełen powołania do stanu duchownego, dorósłszy, niedługo pomaga ojcu gospodarować na wsi i w roku 1872 za rektoratu niezapomnianego O. Henryka Jackowskiego, wstąpił do nowicyatu OO. Jezuitów w Starej Wsi. Przebywał następnie w Tarnopolu i w Krakowie aż do r. 1887.; w czasie tym okazał zdolności pedagogiczne i wyzyskiwano je też stosownie w konwikcie w Starej Wsi, a następnie od lipca 1887. w nowo założonym zakładzie w Chyrowie. Zasłynął wówczas, jako idealny opiekun chorych uczniów. Nikt tak, jak on, nie umiał się z chorymi obchodzić i w tem ujawnia się, jak gdyby wskaźnik dalszej jego przyszłości.

W roku 1890., raz podczas obiadu w nowicyacie starowiejskim, czytano z *Misyi katolickich* artykuł o trędowatych i w tym fakcie drobnym jest początek zamiaru, nad którym latami dobrze się namyślał, aż mając lat 48. wieku swego, zdecydował się.

O misyi jego i poświęceniu wydano już w roku 1904 książkę p. t.: „O. Jan Beyzym i trędowaci na Madagaskarze". Książka doczekała się czterech wydań.

Obecnie wystąpił X. Czermiński z biografią dokładniejszą i bardziej szczegółowym opisem prac jego wśród trędowatych, opierając się na 465. listach „ofiary miłości". Kiedyś w przyszłości będzie jeszcze pole do dokładniejszego opracowania tegoż tematu, gdy po najdłuższem życiu wiele osób, wzgląd na które nie dozwala wyczerpać materyału listowego w całości, będzie można wszystko zestawić i ujawnić.

O. Beyzym zmarł 2. października 1912. wśród swych chorych, wpatrzony w obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który sobie z Krakowa przywiózł był na Madagaskar. Rzewny szczegół, świadczący, jak głęboko tkwił on duchem w Polsce. Czyż expatryował się, idąc służyć sprawie wzniosłej za siedmiu morzami? Ze stanowiska katolickiego nie istnieje tu żadna wątpliwość, niedopuszczalne jest wprost żadne pytanie, czy zrobił dobrze; ale ze stanowiska polskiego. Otóż z polskiego punktu widzenia należy odczuć i rozumieć potrzebę takich Beyzymów, potrzebę dusz świętych, których obecność świadczy o wartości społeczeństwa wcale nie mniej dobitnie, niż obecność poetów. Sursum corda, nabiera się dumy, wiary we własny naród i otuchy w przyszłość, gdy się widzi, że społeczeństwo polskie wydaje z pośród siebie takie istne krzemienie cnót bohaterskich. Nie brak nam zdrowia moralnego, skoro umiemy ocenić doniosłość takich dusz w ekonomice życia narodowego. Pojawienie się też książki o Ojcu Beyzymie i fakt, że nie brak jej gorliwych czytelników, posiada doprawdy doniosłość pewnego aktu społecznego. Żyjemy i rozwijamy się, skoro nam nie obcemi są najwyższe kwiaty kultury chrześcijańskiej. *k.*

Fr. Rawita-Gawroński: *Sprawy i Rzeczy Ukraińskie. Materyały do dziejów kozaczyzny i hajdamaczyzny.* Lwów 1914., w ósemce, str. 218.

Jest to wiązanka materyałów do dziejów stosunków polsko-ruskich, podana przez najzasobniejszego ze współczesnych zbieracza i szafarza materyałów tego rodzaju. Zawiera mianowicie sześć rozpraw i krótkich zbiorków źródeł, a mianowicie: 1) Jawein Mecula, t. j. Bagno głębokie, kronika zdarzeń z lat 1648—1652, napisana przez Natana Hannowera. 2) Listy Adama Kisiela. 3) Listy Bohdana Chmielnickiego. 4) Różni — dyaryusze, Listy. 5) Koliszczyzna. 6) Inwentarz zamku i miasta Białocerkiewnego z roku 1641.

Sam wydawca ostrzega, że wartość tych rozprawek naukowa bardzo nierówna. Nader ważną jest Kronika Hannowera w przekładzie Dr. Mayera Bałabana, rzucająca jaskrawe światło na moralny stosunek społeczeństwa ruskiego do żydów i charakter tego stosunku. Bardzo ciekawe są listy wojewody Adama Kisiela; czy autor ma słuszność, uważając go za medyatora w sporze polsko-ruskim nietylko „niefortunnego", ale też i „nieszczerego" — to pozostawmy jeszcze do rozstrzygnięcia dalszym studyom. Nie brak też tutaj ciekawych szczegółów nowych do wojen Chmielnickiego i do jeszcze smutniejszej pamięci t. zw. koliszczyzny. Pierwszorzędną wartość naukową ma zaś inwentarz zamku białocerkiewskiego, jako źródło do stosunków społecznych w znacznej połaci Ukrainy. Autorowi i wydawcy należy się uznanie za tę gorliwość, z jaką pilnuje raz obranego zakresu badań; bez przesady można bowiem powiedzieć, że nikt nie nazwoził tyle materyału do budowy stosunków historycznych polsko-ruskich, jak on — sam nadto nieraz będąc i budowniczym samoistnym na podstawie swych własnych materyałów.

Kratkij Tołkowyj Słowar russkago jazyka, sostawił P. E. Stojan, izdanije W. Ja. Makuszkina. Petersburg 1913., w 12-ce, str. 704.

Rzecz niezmiernie pracowita i rzeczywiście udatna. Zawiera około 18.000 wyrazów wyjaśnionych krótko, ale jędrnie i należycie, w czem dopomagają liczne rycinki miniaturowe, lecz odbite wyraźnie, czem książka przypomina nieraz francuskie wydawnictwa popularne. Wydział dla języka i literatury rosyjskiej przy Imperatorskiej akademii nauk w Petersburgu słusznie też poleca ten słownik, jako dobry środek i do spopularyzowania językoznawstwa, jako takiego i przydatny do wielokrotnego praktycznego użytku. Cena grubej książki wynosi zaledwie 60 kop. Widocznie tedy wydawnictwo czuje się pewnem siebie, że rozejdzie się w odpowiednio licznej liczbie egzemplarzy.

Dragan Melkus: *Djevojka s ljiljanom i druge pripovijesti i feljetoni.* U Osijeku, 1914. Str. 162. Cena K 1·20.

Dragan Melkus jest malarzem, publicystą i nowelistą; uczeń monachijski, gorliwy pracownik onegdajszego *Slavisches Tagblatt,* po niemiecku w Wiedniu wydawanego i profesor osiecki, dał się poznać i swemi dziełami malarskiemi i twórczością literacką. Doczekał się przekładów niemieckiego i madiarskiego. Tyle o autorze.

Książka jego: „Dziewczyna z lilią i inne opowiadania oraz fejletony“, to zbiorek nowelistyczny. Są to obrazki z życia chorwackiego. Tłem akcyi Slawonia przeważnie, akcya sama przeważnie ogólnoludzka, nie specyalnie południowo-słowiańska. Mimo to i Polak czyta Melkusowe szkice z zajęciem rosnącem. Jego zwroty lekkie i łatwe, nie wyszukane, treść jasna i zrozumiała, co nie bez znaczenia u pisarzy ze Slawonii, lubiących styl swój barwić prowincyonalizmami, a lenistwo w opowiadaniu dłuższem znaczyć kropkami, domyślnikami. Pobyt w Monachium ma także swój wpływ na lekkość stylistyczną i swobodę w wysłowieniu się Melkusa. Łączy go przecie ze slawońskimi pisarzami pewna cecha, na którą padła moja uwaga. Arcytrudno w ich nowelach spotkać się z obrazkami przyrody, malowanymi zwłaszcza tak z uwielbienia i odczucia jej piękna, jak to jest w naszej nowelistyce. Zbyt upornie trzyma się i Melkus wątku opowiadaniowego i nie zbacza w czar przyrody, a przecież ona nad Sawą tak piękna! Byłoby wtedy więcej życia w literaturze!

Pierwsza powiastka obraca się w świecie artystycznym; urocze medyum przyprowadziło w seansie zmarłą malarzowi, medyum potem pozuje do obrazu tej zmarłej i wybuchła miłość tragiczna. W sferę małomiasteczkową wprowadza nas nowelka: „Nasz młody Zwonko“ czyli Zwonimir, jedynaczek, przedwcześnie zgasły. Losy dziewczyny slawońskiej w Zagrzebiu, tragiczne w miłości, zakończone dziarsko: „może ty, mój synku, będziesz kiedyś lepszym Chorwatem, niż ci w cylindrach i na pierwszych piętrach w Zagrzebiu mieszkający“. Obrazek „Z kroniki osieckiej“, obrazek życia bezmyślnego, kawiarnianego, strojnego i t. d., jakby z krakowskiej jakiej „Esplanady“ wzięty, tak przystaje duchowo i fizycznie i do naszych stosunków. Może i dlatego tak łatwo się czyta w Krakowie to, co się działo w Osieku i co napisane po chorwacku? *mg.*

Książki „Macierzy słowieńskiej“ za rok 1913.

W dziale literackim wydała „Matica slovenska“ i rozesłała swym członkom za rok 1913 trzy dzieła: 1) wielką powieść Podlimbarskiego: „Gospodin

Franjo" (str. 504), 2) dramat Ant. Funtka: „Tekma" (3 akty, str. 77), 3) drugi tomik wyboru pism Dra Janeza Mencingera p. t.: Povesti in novele. Oprócz beletrystycznych, wydała Macierz również 3 książki wartości naukowej, a to: 4) piętnasty tom zbioru pieśni ludowych: „Slovenske narodne pesmi", przez różnych zbieraczy zgromadzone, przez Dra J. A. Glonara ułożone wedle treści i objaśnione (jestto czwartego tomu część ze str. 481—680), 5) „Slovenska bibliografiia za l. 1907.—1912.", zestawiona przez Dra Janka Šlebingera, redaktora miesięcznika literackiego *Ljubljanski Zvon* i współpracownika znanego wydawnictwa krakowskiego: *Roczmik slawistyczny*. Wreszcie 6) „Hrvatsko-srbske narodne pesmi" (str. 292) w układzie Dra Branka Vodnika, jako szósty tom osobnego działu i zbioru p. t.: „Hrvatska knjižnica Matice Slovenske".

O dwu ostatnich książkach słów kilka:

„Słowieńska bibliografia" obejmuje ostatnie pięciolecie. Na 336 stronach zgromadził autor w 19 rozdziałach wedle treści chyba wszystko, co w słowieńskim języku w tym czasie ukazało się nawet za oceanem. Przeglądamy działy, w których i sprawy polskie się mieszczą, a więc przedewszystkiem: przekłady i życiorysy. Z czeszczyzny widzimy przekłady 35 pisarzy, z literatury polskiej zaledwie 19, najczęstszy jest Sienkiewicz, potem Orkan, na trzeciem miejscu Tetmajer, a po nim Łoziński Walery. Po jednym tylko przekładzie znajdziemy z Bałuckiego, Bielawskiego, Konopnickiej, Korzeniowskiego, Krasińskiego, Mickiewicza, Orzeszkowej, Przybyszewskiego, Reymonta, Sieroszewskiego, Słowackiego, Sobieskiego, Świętochowskiego i Walewskiej. Przekładaczami są: Voj. Molé, Fr. Virant, Podravski, Glonar, Ratiški, ks. Dr. Lenard, Štingl i Svetina. Wśród tłómaczonych autorów brak wielu dzisiejszych wybitnych i pisarzy i ich dzieł, n. p. nic z Weyssenhoffa. Rosyjskich pisarzy poznali Słowieńcy w tym okresie 22; Czechow, Gorkij i Tołstoj wypełniają przeszło połowę dzieł przełożonych na słowieńskie. Przez życiorysy i nekrologi poznał świat słowieński 32 mężów i niewiast czeskich, polskich tylko 11, część zatem trzecią poprzedniej liczby. Z rosyjskiej i ruskiej zarazem (bo Kociubinskyj i Szewczenko tu wliczeni) jest 24 życiorysów.

Bibliografii zarzucićby można, że nie liczbuje pozycyj i nie posiada wskaźnika imiennego — to dwie wady główniejsze. Że nie zawsze jest też ścisłą w określeniu przynależności autora, o tem świadczy choćby wliczanie łużyckiego poety, Cišinskiego, do rubryki czeskiej, albo Szewczenki do Rosyan. Pozatem, jak wszelka bibliografia, jest cennym podręcznikiem nietylko dla Słowieńców.

Bardzo miły dla oka swym smakiem wydawniczym i cenny treścią jest zbiór pieśni bohaterskich serbo-chorwackich. Wydawca, uczeń Jagiellońskiej Macierzy, dał naukowy wstęp o rozwoju epiki ludowej i zbiorach pieśni ludowych w XIX. w. na południu, o guślarzach i śpiewakach, a zbiór sam pieśni podzielił na cykle: legendarny, przedkosowski, kosowski, królewicza Marka, despoty Brankovića, o braciach Jakšićach, o junakach Hrvaćanach i Ugričicach, cykl hajducko-uskocki i wreszcie pieśni powstańcze. Do tomiku przydana jest mapka topograficzna z miejscowościami, w pieśniach tu wydanych wymienionemi, każdy cykl poprzedzony zaś jest wstępem historycznym i uwagami krytyczno-literackiemi. Całość przynosi pożytek badaczom pieśni narodowych, a wydawcy chlubę i zadowolenie. *mg.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

Na Wielkanoc **rosyjską**, prawosławną, czytaliśmy *w Birżewych Wiedomostiach* następujący artykuł prof. A. Pogodina, niezmiennego w przyjaznych względem nas uczuciach:

„Przed dziesięciu laty, na Wielkanoc w 1904. r., Swatkowskij (Nestor) zwrócił się do Polaków na łamach *Rusi* z braterskiem powitaniem. Odpowiedzieli oni na przyjacielskie wezwanie i w stosunkach polsko-rosyjskich nastąpiła krótka era gorącego zaufania i wszechwybaczenia.

Wiele zabrały w swych nurtach następne lata i w tej liczbie wybuch przyjaźni polsko-rosyjskiej, którego wrócić niepodobna. Lecz pozostały wymagania rozumnej państwowości, z niemi liczyć się należy zarówno teraz, jak przed 10 laty. Dziwne wrażenie sprawiają informacye o wjeździe nowego generał-gubernatora Żylińskiego do Warszawy. Zapewniają, że jest to dobry dyplomata, że umie, jak niewielu, liczyć się z każdą meteorologią polityczną i dworską; jeżeli tak jest, tem dziwniejsze wrażenie wywołuje inauguracya generała w Warszawie.

Na mocy swych dawnych wspomnień warszawskich wiem, jak czujnie zachowuje się społeczeństwo polskie względem pierwszych kroków nowego generał-gubernatora. I gen. Maksimowicz i gen. Skałon, obejmując urząd, uznali za konieczne nietylko odwiedzić sobór prawosławny, ale i katedrę katolicką i natychmiast polska opinia publiczna podkreśliła to z uznaniem.

Generał Żylinskij nie uważał za obowiązującą dla siebie tej prostej grzeczności względem narodu polskiego. Jakby naumyślnie, w swej mowie inauguracyjnej, wypowiedzianej do przedstawicieli władzy cywilnej, użył obraźliwej dla Polaków nazwy kraju „Kraj Przywiślański".

„Fakty to drobne, lecz znamienne. I to po wszystkich pogłoskach o wznowieniu namiestnictwa! Czy znowu zwyciężyły wpływy wrogie dla Polaków, dla polsko-rosyjskiego pojednania i prawdziwej korzyści Rosyi, natomiast nadzwyczaj korzystne dla Berlina?

„W 1905. r. sprawa polska była, zdawało się, blizka rozwiązania. Wówczas mówiono wiele o tem, iż w Król. Polskiem będzie wznowiona autonomia, odebrana krajowi po powstaniu 1863 r. i pewne zarządzenia pozwalały przypuszczać, iż pogłoski te nie były bezpodstawne. Lecz pewnego „pięknego" dnia zjawiły się biuletyny pism z jedną tylko wiadomością „Prusacy idą"! I potem ustały gawędy o autonomii, zakazom i karom podległy najniewinniejsze uroczystości narodowe. I wkrótce „Prusacy" już nie mieli po co iść do Warszawy. Władze rosyjskie tak skrzętnie zdusiły najelementarniejsze żądania narodowe Polaków, jak nie mogliby tego zrobić nawet Prusacy. Polska Macierz Szkolna została zamknięta, setki tysięcy dzieci polskich wyrzucone na ulicę, a potem poszły jedno po drugiem rozmaite zamknięcia, „wybryki" nowej polityki nacyonalistycznej w rodzaju wyodrębnienia Chełmszczyzny, mądre decyzye Rady państwa, uważającej za „kramołę" używanie

języka polskiego nawet w dyskusyi w samorządach miejskich i t. p. Skutki były jak najprzyjemniejsze dla Berlina.

„Przepaść pomiędzy Rosyą a Polską poczęła się z każdym rokiem pogłębiać i obecnie na nasze powitanie Wielkanocne pokiwaliby Polacy tylko głową z niedowierzaniem. Lecz siła rzeczy pcha ich jednak do pojednania z nami. Wszak Austrya doszła do tego, iż jej wierzyć wprost niesposób: sama sobie ona nie wierzy. Co się tyczy Prus, tam otwarcie ogłoszono Polaków za parjasów państwowych. Do tego stopnia nie ceremoniują się z nimi, iż nawet święte mury kościelne nie ratują dzieci polskich od szabel żandarmeryi. Komisya kolonizacyjna wymyśla wciąż nowe środki, aby zdusić, zrujnować i wypędzić Polaków z ziemi rodzinnej.

„Zdawałoby się, że polityka rosyjska, która poczyna się emancypować z pod wpływów berlińskich, winnaby wejść na prawidłową drogę w stosunku do Królestwa Polskiego. Być może, po zniesieniu twierdz rosyjskich w okręgu nadwiślańskim, kraj ten stracił w oczach władzy wojskowej znaczenie strategiczne, lecz wszak po części i to zarządzenie było wywołane przez nasze stosunki narodowościowe względem Polski. Logika przemawia za tem, że nasze stosunki międzynarodowe rozkazują nam przeciągnąć naród polski — cały we wszystkich trzech państwach — na stronę Rosyi.

„Statystyka handlu polskiego niemniej kategorycznie twierdzi, iż Królestwu Polskiemu potrzebna jest unia celna z Rosyą i że same interesy materyalne, nie mówiąc o wszystkiem innem, utrzymają je przy jedności z Rosyą. Lecz i logika i statystyka zmuszone są do milczenia przed jakimiś niewyraźnymi wpływami, zalecającymi utrzymywanie Polski w nastroju, wrogim dla Rosyi.

„I generał Żylinskij nie pozostawił miejsca dla żadnych złudzeń: Berlin może być spokojny, „Kraj Przywiślański“ jest w dobrem ręku i będzie w nim nadal prowadzona polityka, potępiona przez historyę“.

(t) Tygodnik *Russkoje Zwieno* zamieścił w Nrze 12. artykuł na temat autonomii Polski. Zdaniem autora, D. Dmitrowskiego, marzenia o słowiańskiej „wielkopaństwowej kooperatywie“ z Rosyą na czele nigdy się nie ziszczą, jeżeli Rosya nie pokaże na Polakach, że narody słowiańskie mogą śmiało wyciągnąć do niej rękę, jeżeli rząd rosyjski będzie w dalszym ciągu uprawiał swą nierozsądną politykę, wiodącą absolutnie do zwyrodnienia narodu i do upadku państwa. Rosya zostanie wypchniętą z pomiędzy zjednoczonej Słowiańszczyzny, podobnie jak Austrya została wyłączona z Niemiec zjednoczonych przez Prusy. Niedobrą jest ta państwowość, która rozwija w narodach, w jej skład wchodzących, jedynie siły odśrodkowe. Trzymać się siłą samych bagnetów nie może żadne państwo. Niejeden człowiek w Rosyi powinien wspomnieć sobie o tem, że opierać się o bagnety można, ale siedzieć na nich niepodobna.

Jeżeli nie mamy zamiaru bawić się w ciuciubabkę, musimy stwierdzić, że jedynem rozstrzygnięciem kwestyi polskiej, które mogłoby zadowolić sprawiedliwe żądania Polaków, jest autonomia Królestwa Polskiego. Każdy Rosyanin powinien zrozumieć, że gdyby Moskwa znajdowała się pod władzą Polaków, żaden Rosyanin, godzien nosić to imię,

nie mógłby nie być wrogiem Polski. Jakżeż mogą Rosyanie myśleć na seryo o jakiejkolwiek zgodzie z Polakami, dopóki Warszawa znajduje się pod władzą policyantów rosyjskich i zaciętych rusyfikatorów-urzędników, w dodatku pochodzących przeważnie z prowincyj Nadbałtyckich? Polacy mogą być lojalnymi poddanymi, mogą pozostawać w politycznej jedności z Rosyą, lecz żądanie ich, aby byli u siebie w domu gospodarzami, jest w zupełności naturalnem i legalnem (sprawy wojskowe i cłowe musiałyby pozostać oczywiście wspólnemi).

Przeciwnicy autonomii Polski ostrzegają, że w takim razie Polacy będą chcieli odbudować Polskę od morza do morza na rachunek Rosyan, włączając do swych posiadłości także i te prowincye, które posiadają ludność przeważnie „ruską“... Zdaje mi się, że ten argument nie wytrzymuje wcale krytyki. Jeżeli Polacy zażądają czegoś więcej, to postąpimy w sposób bardzo prosty: odmówimy im. Wtedy nasza odmowa będzie się opierała nietylko na brutalnej sile zdobywców, lecz będzie także miała moralne podstawy. Sympatye wszystkich Słowian będą wówczas po naszej stronie. Zresztą siły wojskowe w Królestwie Polskiem pozostaną, jak dawniej, w rękach rosyjskich. „Jeżeli Polacy, otrzymawszy to, do czego mają bezsprzecznie prawo, będą chcieli wziąć Rosyanom siłą oręża jeszcze więcej, tem gorzej dla nich. Wtedy krew przelana spadnie na głowy samych Polaków, a nie na Rosyan. Historya przyzna nam słuszność. W teraźniejszem jednak położeniu rzeczy, my okazujemy się winowajcami, a historya nazwie nas gwałcicielami. Państwo ma prawo zgnieść siłą oręża powstanie, lecz żadne powstania nie mogą znieść obowiązku państwa, aby było sprawiedliwem i humanitarnem“.

„Przeciwnicy autonomii mówią jeszcze, że jeżeli damy ją Polsce, musimy ją dać także wszystkim narodom, wchodzącym w skład rosyjskiego państwa, a to doprowadzi do federacyjnego ustroju państwa i w ostatecznym rezultacie do jego rozpadnięcia się, a wielka, nierozdzielna Rosya przejdzie wtedy do sfery wspomnień dziejowych. W tem miejscu nie będę dotykał kwestyi, o ile uzasadnionemi są obawy przed federacyjnym ustrojem państwa. Zdaje mi się, że w kwestyi polskiej powinni być solidarnymi i zwolennicy i przeciwnicy federacyi. Nie wolno odkładać rozwiązania kwestyi bezspornych jedynie dlatego, że równolegle z niemi mogą powstać inne kwestye, które dla większości nie przedstawiają się wcale jako jasne i bezsporne.

„I rzeczywiście, poza Polską i Finlandyą, jakież to części rosyjskiego imperyum mogą dążyć do autonomii. Małoruś? Ależ jej wyodrębnienie kulturalne nie jest sprawą ani dnia dzisiejszego, ani jutrzejszego. Czyż można tę małoruską kulturę porównywać ze starą, zupełnie indywidualną i wysoką kulturą polską? Czyż większość samych Małorusinów zechce język Puszkina, Turgeniewa, Tołstoja, nawet i rodzonego ich Gogola zamienić na język, w którym nie stworzono jeszcze nic wielkiego, i który przez wielu nie jest uznany za język, lecz za zwykłe miejscowe narzecze wielkiego, literackiego języka rosyjskiego?

„Kaukaz? — jego mieszana ludność, nawzajem się zwalczająca,

w żaden sposób nie może być porównaną z ludnością Polski, zupełnie jednolitą pod względem wyznania, pochodzenia i patryotycznego nastroju.

„Litwini, Estowie, Łotysze? Czyż nie będzie dla nich wygodniej i rozsądniej zarówno pod względem materyalnym jak i duchowym, zamiast wyrabiać sobie przyszłą kulturalną indywidualność, złączyć się duchowo z tym wielkim narodem, z którym los złączył ich zewnętrznymi więzami? Są to przecież tak słabe liczebnie narodowości, że nigdy chyba nie zajmą w ogólnoludzkiej kulturze miejsca honorowego. Czyż nie lepiej dla pracy cywilizacyjnej, aby przyłączyły się do pracy rosyjskiej? Jeśli stanie się inaczej, wysiłki ich nie będą nigdy produkcyjne.

„Nie zamierzam wcale rozstrzygać kwestyi federacyi, ani kwestyi, jakie prawa posiadają oddzielne narodowości, nie chcę niczego mówić ani za, ani przeciw, pragnę jedynie stwierdzić, że argumenty za i przeciw autonomii polskiej oraz innych części rosyjskiego państwa nie są równoważne z powodu swej mocy przekonywującej. Jeżeliby w tym czasie trudno nam było porozumieć się w sprawach bezspornych, odnoszących się do obcych narodowości, nie może jednak być to podstawą, abyśmy sprawę polską pozostawili bez rozstrzygnięcia. Zarówno tedy z powodu niezaprzeczalnych praw polskiego narodu do wewnętrznej samodzielności, jakoteż z powodu doniosłego znaczenia rosyjsko-polskich stosunków dla całej przyszłości Słowiańszczyzny i Rosyi, powinno być pożądanem jak najszybsze wprowadzenie w życie polskiej autonomii dla tych wszystkich, którzy uznają nietylko siłę, lecz i prawo, i dla tych także, którym leżą na sercu interesy i przyszła wielkość Rosyi. Ludzie najskrajniej przeciwnych politycznych zapatrywań powinni być jednomyślni w odniesieniu do kwestyi polskiej.

„Wielkie prawo historycznego zadośćuczynienia, prawo „karmy“ mędrców hinduskich i teozofów, odbiło się w sposób okrutny na stosunkach polsko-rosyjskich. Za próby owładnięcia Moskwą Rosyanie zdobyli Warszawę. Za podziały Polski, za tę „międzynarodową zbrodnię“, jak je słusznie nazwał A. N. Brjanczaninow, los postawił naprzeciw Rosyi nienawistne nam Niemcy i przeszkadza urzeczywistnieniu słowiańskiego zjednoczenia i nie pozwala rosyjskiemu orłowi należycie rozwinąć skrzydeł. Naprawmy poczynione błędy, dopóki jeszcze nie jest za późno“...

Wezwanie rektora **czeskiego** uniwersytetu, prof. Mareša, do rewizyi czeskiego programu politycznego zachęciło wiele poważnych osób do zabrania głosu. Dla przykładu wybieramy bardzo zajmujący artykuł Dra Dobroslava Krejčigo w Nrze 29. *Přehledu* p. t.: „České státní právo či národnostní autonomie?“ Tok myśli jest następujący:

Rzeczą rozumnej polityki jest odróżnianie ostatecznego celu od środków do niego wiodących, a zmiennych w miarę zmiany okoliczności. Chodzi o to, żeby we właściwym czasie wynaleść właściwą drogę. Chociaż hasło prawa państwowego jest jakby wrodzonem Czechowi, nie należy zapominać, że to tylko droga i środek do celu. „Ostatecznym celem rozumnej polityki czeskiej może być tylko zapewnienie narodowi naszemu zdrowego, swobodnego rozwoju tak pod względem

fizycznym, ilościowo i ekonomicznie, jak pod względem duchowym, kulturalnie i moralnie“. Do tego rozmaite mogą prowadzić środki: teoretycznie rzecz biorąc z Austryą i bez Austryi. W praktyce jednakże żaden rozumny polityk czeski nie snuje programów poza państwem habsburskiem. „Nie może nas zapewne nęcić ani zabór naszych ziem przez którekolwiek z państw ościennych, ani też utworzenie całkiem samoistnego państewka czeskiego, któreby było igraszką w ręku potężnych sąsiadów. I gdyby kiedyś wypadki powszechno-dziejowe dały nam takie państewko same z siebie, bez naszego przyczynienia się — pierwszem staraniem rozumnych czeskich polityków byłoby zapewne, żeby państewko to za pomocą roztropnych traktatów prędko wsunąć znowu do mocarstwa austro-węgierskiego, zreorganizowanego rozumnie“ (a więc, czy naprawdę austro-w ę g i e r s k i e g o? prawdopodobnie lapsus calami — przyp. red.).

Zastanawiając się nad prawem państwowem czeskiem, uznaje autor artykułu, że tacy znawcy jak Kalousek, B. Rieger, Trakal, udowodnili, że odnośne dokumenty historyczne mają do dziś dnia znaczenie prawa publicznego, ale zwraca zarazem uwagę, że całe to prawo państwowe nie zda się na nic przeszło pół milionowi ludności czeskiej w Austryi Dolnej, ani też przeszło 2,000.000 węgierskich Słowaków. Ale i na innej drodze nie łatwo ten cel osięgnąć. „Wątpię zwłaszcza, nawet gdyby nam się udało osięgnąć federacyę w Austryi na zasadzie autonomii narodowościowej, czy udałoby nam się wcielić do sfery naszej autonomii czeskiej i wiedeńskich Czechów i Słowaków na Węgrzech. Smutne to wprawdzie, ale, niestety, aż nazbyt widoczne: obie te gałęzie chyba już nigdy nie wrosną z powrotem na drzewo naszego narodu. Zbyt daleko odpadły od tego drzewa, żeby mogły z niem zróść na nowo trwale w jednę całość organiczną. Lecz dlatego nie chcemy jeszcze ich opuszczać, i nie wolno nam tego. Chociaż nie mogą one róść wprost na naszem drzewie, mogą i muszą rość dalej samodzielnie; lecz liście ich i kwiaty muszą i nadal głosić wyraźnie o swem pochodzeniu z naszego drzewa. A tu zachodzi kwestya: przy której formie spełnienia naszych żądań wiodłoby się i tym dalszym naszym gałęziom prawdopodobnie lepiej, czy przy czeskiem prawie państwowem, czy też przy autonomii narodowej. Nie wahałbym się odpowiedzieć, że przy tamtem“, bo wznowione niepodległe państwo czeskie mogłoby korzystniej zająć się owemi gałęziami, aniżeli udałoby się im samym wyzyskać ewentualną autonomię narodową. W tym ostatnim bowiem wypadku taki n. p. Wiedeń, wcielony oczywiście do sfery autonomii narodowej niemieckiej, przepadłby, podczas gdy „państwo czeskie, mieszczące w sobie także przeszło półczwarta miliona Niemców, mogłoby wymusić niejedno już przez samą możność odwzajemnienia się“. O jakikolwiek ucisk niesprawiedliwy niemczyzny w samodzielnem państwie czeskiem niema najmniejszej obawy. Autor jest zresztą święcie przekonany, że sami Niemcy „poznaliby, że naród, który dał światu Komenskiego, Husa, Chelčického, naprawdę ani nawet n i e z d o ł a ł b y być gnębicielem“.

Autonomia narodowa miałaby swoje dogodne strony, choćby tę, że miałaby mniej przeciwników. Ale jak tu organizować się na jej tle,

jak według zasady osób (t. j. dając każdej osobie wolność wpisania się do tego czy owego katastru narodowego i opierając na tym katastrze całą administracyę) i jak osiągnąć rękojmię swobody rozwoju narodowego w niejednym kierunku wobec nadzwyczajnych trudności organizowania się? Rozgraniczanie zaś sfer autonomii narodowej terrytoryalne, t. j. liczące się z każdą gminą z osobna, wiodłoby także nieraz do chaotyczności, a przedewszystkiem do takiej atomizacyi państwa, że dynastya nie mogłaby na to przystać. I dosyć też czasu myśleć o tem, ażby „który inny z głównych czynników, ażby nasi Niemcy, albo sama dynastya wystąpili poważnie z projektem tego rodzaju".

Dr. Krejči nie odrzuca niczego z góry: „skoro uważam prawo państwowe tylko za drogę do naszego ostatecznego celu, nie zawahałbym się opuścić je, gdyby się okazało, że inna droga poprowadzi do tego celu szybciej, a również bezpiecznie" — w takim razie „nie bałbym się ani nawet nieuchronnego zapewne przy tem rozerwania naszego królestwa", gdyż jedność królestwa czeskiego „jest wprawdzie rzeczą śliczną i cenną, lecz nie stanowi bynajmniej nieodzownego warunku do ostatecznego celu. Gdybyśmy tylko za cenę tej jedności mogli na swem czeskiem terytoryum, stosunkowo wielkiem, osięgnąć zabezpieczenie wszystkich warunków naszego bytu narodowego i rozwoju, gdyby wreszcie było możebnem osięgnąć zato inne także cenne ustępstwa, n. p. węgierską Słowaczyznę, byłoby zaprawdę niepolitycznem odrzucać zasadniczo jedno i drugie. Jest to wprawdzie bolesne, wyrzekać się ziem niegdyś naszych i złożyć ofiarę zapewne i z niejednej naszej mniejszości, lecz byłoby to nieroztropnością zamykać oczy na niewątpliwy fakt, że kraje te de facto nie są już naszymi, a żadna ugoda nie obejdzie się bez ofiar. A chociażby rozdziałem takim pracowało się istotnie pour le roi de Prusse, nawet w takim razie – byle tylko pod przytoczonemi wyżej zastrzeżeniami — nie upatrywałbym w tem n a s z e g o narodowego nieszczęścia. Gdyby dynastya sama chciała lub zmuszoną była odstąpić sąsiadowi to nieopatrznie wytworzone pogranicze niemieckie — dla nas, skomasowanych narodowo i wzmocnionych, taki ubytek niemczyzny z naszej wspólnoty państwowej nie musiałby być wcale nieprzyjemnym, a w każdym razie byłoby to dla nas nieszczęście mniejsze, niż gdyby ów dobry sąsiad zabrał całe nasze królestwo. To zaś bardzo byłoby dla niego utrudnione przez utworzenie takiego państwa skomasowanego narodowo, połączonego silnie z Morawami, a prawdopodobnie i ze Słowaczyzną".

Dopóki atoli tamte czynniki nie okazują najmniejszej ochoty do autonomii narodowościowej dla oddania narodowościom sprawiedliwości, niema o czem mówić, i najlepiej pozostać przy starem przeświadczeniu, że najlepszem jest „wznowienie zmodernizowanego państwa czeskiego w ramach naszej monarchii".

W każdym atoli razie trzeba przedewszystkiem pamiętać o tem, że czy to, czy tamto, są to tylko drogi i środki. „Rozumny program polityczny ogólno-narodowy nie może z góry przepisywać jednostronnie i upornie na wszystkie czasy jakiejś jedynej drogi do osiągnięcia ostatecznego celu, lecz postąpi dobrze, naznaczając k i l k a m o ż l i w y c h

d r ó g“, a pozostawi powołanym wybór drogi i możność zmienienia drogi.

W maju odbyły się aż cztery walne zjazdy stronnictw czeskich: Piąty zjazd czeskiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego odbył się w Pradze d. 16. i 17. maja pod przewodnictwem księży: prof. K o r d a č a i posła ks. Š a b a t y. Sekretarz, ks. S v a t e k, referował o działalności stronnictwa, stwierdzając pomyślny rozwój, czego nie małą część zawdzięcza się ofiarności ks. prof. Kordača. Główną stroną rozpraw zjazdu była kwestya spłynięcia w jedno stronnictwo z organizacyą, zowiącą się narodowo-katolicką. Ten drugi obóz katolicki podał jednak, jako niezbędny warunek połączenia się, że połączony obóz nie będzie się nazywał chrześcijańsko-społecznym, uważając tę nazwę już za skompromitowaną w opinii publicznej czeskiej. Zjazd odmówił atoli zmiany nazwy. Uchwalono tylko szukać dalszych sposobów, żeby doprowadzić do połączenia — i wybrano szerszy komitet wykonawczy, złożony z 44 członków. Uchwalono dążyć do założenia dziennika z jak najtańszą prenumeratą. O sytuacyi politycznej wygłosił referat ks. dr. M a z a n e c, poczem uchwalono rezolucyę na rzecz proporcyonalnego prawa wyborczego; dopókiby zaś to nie nastąpiło, oświadczono się za koniecznością kompromisów wyborczych pomiędzy stronnictwami czeskiemi. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne stara się, chociaż ze skutkiem bardzo a bardzo ujemnym, współzawodniczyć z tak zwanymi narodowymi socyalistami; ażeby módz przyciągać do siebie jak najszersze warstwy, oznaczono opłatę roczną, czyli t. zw. podatek stronnictwa na 1 K 20 h. rocznie.

Z j a z d p o w i e r n i k ó w s t r o n n i c t w a p r a w n o - p a ń s t w o w o - p o s t ę p o w e g o odbywał się równocześnie w Pradze dnia 16. i 17. maja. Stawili się licznie delegaci organizacyi lokalnych, klubów politycznych i rozmaitych komisyi stronnictwa. Pierwszy dzień obrad poświęcono sprawom wewnętrznym, tyczącym się organizacyi i publicystyki, drugiego dnia wygłosił poseł K a l i n a referat o stanowisku narodu czeskiego wobec sytuacyi międzynarodowej, o sytuacyi zaś wewnętrznej wygłoszono dwa referaty: dra A n t o n i e g o N o v o t n e g o i używającego pewnej sławy w Czechach literata, W i k t o r a D y k a Na wniosek redaktora P o l i c a r a, przyjęto rezolucyę z oświadczeniem, że wprowadzenie paragrafu 14. świadczy o zupełnej niezdatności centralistycznej Austryi do politycznego życia, o bankructwie anty-słowiańskiego ustroju dualistycznego; należy przeto przeprowadzić rewizyę konstytucyi, póki nie zapóźno, a zwłaszcza załatwić czeską kwestyę prawno - państwową. Stronnictwo trwa przy swej niechęci względem wszelkich konferencyi ugodowych z Niemcami i przeciwne jest wznowieniu jakichkolwiek pertraktacyi, dopóki nie przywróconoby życia konstytucyjnego w Czechach i póki sejm czeski nie będzie aktywnym; toteż posłowie czescy w parlamencie powinni wytrwać w obstrukcyi aż do ostatnich konsekwencyi.

Stronnictwo a g r a r n e c z e s k i e odbywało również zjazd od 15. do 17. maja. Referaty polityczne wygłosili poseł S t a n ě k i Dr V i š k o v s k ý.

Ten drugi rozstrząsał głównie sprawę porozumienia czesko niemieckiego i wyraził przekonanie, że obstrukcya czeska w parlamencie stanowi tylko odwet za nadużycia, popełnione przez Niemców w sejmie czeskim; obstrukcya ta jest atoli w Wiedniu tylko tymczasowym środkiem pomocniczym, który odpadnie, gdy polityka czeska przekroczy przez pewien punkt martwy. Obie strony, czeska i niemiecka, odrzucają octroi, bo to byłoby nietylko tryumfem biurokracyi i absolutyzmu, ale co ważniejsza, pomostem do koalicyi socyalizmu z biurokracyą. Zresztą Niemcy odwołali swoje placet w kwestyi językowej, wobec czego Czesi uwolnieni są od przyrzeczeń w sprawie zmiany statutu krajowego. Na całą tę sprawę niema innej rady, jak tylko powrót do stosunków konstytucyjnych, nowe wybory sejmowe, wybór Wydziału krajowego a usunięcie komisyi administracyjnej. — Poseł Staněk zwracał uwagę na niepowstrzymany wzrost w państwie narodowości słowiańskich, a zwłaszcza Czechów, wobec czego dotychczasowa antysłowiańska polityka nie da się już na długo utrzymać. Zdaniem mowców żywioły słowiańskie mają przed sobą w Austryi niezawodną przyszłość, lecz muszą na tę przyszłość zapracować sobie; toteż muszą wchodzić w porozumienie i rozmaite ugody pomiędzy sobą, a zwłaszcza tyczy się to Czechów, którzy powinni zjednoczyć się w parlamencie, a wszyscy murem stanąć wobec sprawy przywrócenia stosunków konstytucyjnych we własnym kraju.

Dziesiąty zjazd walny stronnictwa narodowo-wolnomyślnego (tak się nazywają oficyalnie młodoczesi) odbywał się w dniach 16., 17. i 18. maja, a łączył się z 40. rocznicą powstania stronnictwa. W roku 1874. grono polityków wystąpiło z opozycyą przeciwko polityce t. zw. „deklaranckiej“, t. j. z polityką bierności i absencyi, jakiej się trzymała większość klubu Riegra. Skutkiem tej polityki nietylko w parlamencie wiedeńskim świecili Czesi nieobecnością, ale wystąpili nawet ze sejmu czeskiego krajowego. Wtenczas 29 posłów odwołało się od uchwały większości klubu czeskiego wprost do wyborców i nastała walka, w której nie szczędzono sobie wzajemnie żadnego, jak najradykalniejszego środka. Karol Sladkovsky, bracia Gregrowie Juliusz i Edward, Pravoslav Trojan, Józef Barak i inni zestawiani byli wprost z Miłotem z Diedic, zdrajcą króla Przemysława w bitwie na Morawskich Polach, a jednak pomimo szalonej agitacyi przeciwko „zradnemu rozkolu“, z 28 kandydatów nowego kierunku politycznego 7 przeszło już przy pierwszych wyborach ze Sladkovskym na czele. Kampania zaczynała być coraz bezwzględniejszą; młodoczechów wykluczano z rozmaitych instytucyi i korporacyi narodowych, a jednak tegoż jeszcze roku, dnia 27. grudnia 1874. r. odbył się w Pradze pierwszy zjazd stronnictwa „narodowo-wolnomyślnego“, na który stawiło się 800 uczestników. Na zjeździe tym zorganizowano się formalnie w stronnictwo i uchwalono program. Do przeciwieństwa o udział w parlamencie lub bierną politykę absencyi przyłączały się przeciwieństwa inne także, natury społecznej, a w znacznej części odmienne stanowisko wobec Kościoła, skąd nazwa „wolnomyśl-

nego“ stronnictwa. Do dnia dzisiejszego młodoczesi pozostali przedewszystkiem liberałami.

Obecnie opiera się organizacya młodoczeska przedewszystkiem na sferach handlowo-przemysłowych, tudzież na warstwie urzędniczej. Rozrost i doskonała organizacya stronnictwa sprawiają, że zjazd jego składał się właściwie z całego szeregu zjazdów specyalnych, pewnego rodzaju odgałęzień (t. zw. „odborów“ stronnictwa), n. p. technicznego, oświatowego, autonomicznego, urzędniczego, kupieckiego i t. p. Główną mowę wygłosił oczywiście dr. Kramař; z mowy jego warto przytoczyć następujący ustęp (w skróceniu):

Stronnictwo młodoczeskie w ciągu 40 lat swego istnienia nie rozwijało się wprawdzie w linii prostej, lecz pozostało bądźcobądź zawsze wiernem swoim zasadom: zasadzie bezwzględnego wolnomyślicielstwa i demokratyzmu, zasadzie tolerancyi religijnej i wszelkiej wogóle tolerancyi wobec innych przekonań, ale też zarazem zasadzie, żeby nie robić z religii środka walki politycznej. Stronnictwo pozostało zawsze wiernem prawu państwowemu, a od samego początku trzymało się metody czynnej pracy, występując zawsze przeciwko wszelkiej bierności politycznej. W tem rozumieniu nie jest polityka pozytywna pomysłem ostatnich lat, ani też wytworem G. Eima, lecz da się śledzić od samego zawiązku stronnictwa młodoczeskiego. Po wielkiem zwycięstwie w roku 1891., kiedy znaczna część staroczechów przerzuciła się na stronę młodoczeską, walka kierunku czynnego a biernego przeniosła się w szeregi młodoczeskie, aż wreszcie w rezolucyi na zjeździe w Nymburgu w roku 1894. zwyciężyła ponownie główna zasada młodoczeska.

Kwestyę prawa państwowego musimy przeprowadzać innemi zgoła drogami, niż biernością, która nam zawsze szkodziła jak najwięcej, choćby tylko przypomnieć bierny opór przeciwko ustawom szkolnym. Stronnictwo trwa bezwarunkowo przy starodawnem prawie historycznem i prawie historycznych jednostek terytoryalnych. Do wznowienia prawa państwowego czeskiego najlepszą drogą są i będą starania o przebudowę Austryi w kierunku federalistycznym, co musi być celem polityki czeskiej po ukończeniu sprawy o ugodę czesko-niemiecką. Autonomia narodowościowa nie jest naszym celem, lecz tylko etapem i środkiem do federacyi Austryi. Horyzont europejski jest nader zachmurzony i otwiera się przed nami cały szereg problemów, a w samem ich centrum żywiołowem znajduje się królestwo czeskie i naród czeski. Toteż wymaga to jak najlepszego przygotowania narodu czeskiego pod względem etycznym, ekonomicznym i politycznym.

Rozgłosem wielkim w całej prasie wielojęzycznej austryackiej odbiła się w ciągu ostatniego miesiąca sprawa listów poufnych byłego ministra, ś. p. Kaizla. Polskie dziennikarstwo podawało również obszerne streszczenia z tej korespondencyi, wydawanej z dawna przez prof. Tobolkę, a więc uważamy się tu już za uwolnionych od powtarzania rzeczy powszechnie znanych. Pozwolimy sobie tylko dodać niektóre uwagi: Naczytaliśmy się sporo rozmaitych mniej i więcej logicznych wywodów, jak to Kaizl, patryotycznie zapewne ze stanowiska czeskiego, ale z ogólno-ludzkiego chytrze, co się zowie, „podjudzał“

Badeniego, jak umiał wyzyskać swoje stanowisko, z zyskiem wprawdzie dla własnego narodu, ale nie bacząc o szkodę innych, jak skłaniał się ku „radykalizmowi czeskiemu“ — a przedewszystkiem, jaki on był niezmiernie praktyczny! Ponieważ wszystko, co tylko Czech zrobi, w oczach Polaka uchodzi za praktyczne, nasuszono sobie głów niemało zagadnieniem, dlaczego Czesi ogłosili już teraz drukiem tę obszerną korespondencyę, dotykającą w najdrobniejszych szczegółach spraw, których aktualność jeszcze nie przebrzmiała, z których każda ma za naszych czasów swój ciąg dalszy. Przecież prof. Tobolka jest Czechem, a nie mógł dokonać tej publikacyi bez pomocy i zgody innych Czechów, zajmujących się sprawami politycznemi; a zatem w oczach polskich publikacya ta musi koniecznie mieć ze stanowiska politycznego jakieś praktyczne znaczenie! Tylko jakie? W tem sęk i nie udało się nikomu wymyślić hipotezy, jako tako zadawalniającej.

Otóż rzecz ma się zgoła inaczej. Kaizl wcale nie był radykałem; przeciwnie, nienawidził radykalizmu i na przesadny szowinizm, na brak umiarkowania w środkach, na zbyt gorącą taktykę w listach swoich nietylko wciąż narzeka, ale wręcz oburza się. Również dalekim był od stanowiska exkluzywności czeskiej, bez względu na resztę Austryi wogóle, a Polaków w szczególności. Kaizl nie rozumiał nawet Czech poza Austryą, a staranie się o dobro Austryi uważał za dobrą służbę równocześnie dla swej czeskiej ojczyzny. Publicystyka niemiecka narobiła gwałtu dlatego, że Kaizl był federalistą i myślał nie na żarty o zamachu stanu. Oburzenie Niemców nie z austryackiego bynajmniej stanowiska wypływało, lecz ze wszechniemieckiego — a że pewna część tych tumanów pyłu, wytworzonych sztucznie przez publicystykę niemiecką, osiadła aż na prasie polskiej, to już wina niedostatecznego przygotowania tej ostatniej.

Co zaś do praktyczności, niechże przy tej sposobności powtórzone będzie w *Świecie Słowiańskim* po raz setny chyba, że praktyczność czeska kończy się tam, gdzie zaczyna się polityka i że dotychczas nie udało się w całem tem pokoleniu znaleść wyjątku od tej reguły. Jakżeż niepraktycznym ministrem był ten Kaizl, który niemal dzień w dzień pisywał listy, poświęcone sekretnym sprawom! Żaden polityk aktualny nie powinien rozlewać wiele atramentu, a cóż dopiero minister! Żeby chociaż w jakimś lapidarnym pamiętniku, chowanym w tresorze kasy ogniotrwałej, gdzieś w głębi własnej willi na dalekiej prowincyi — ale żeby listy!!! Czy to praktyczny minister, który, zamiast odbyć codziennie rano dwudziesto-minutową konferencyę w sprawach urzędniczych ze swym sekretarzem prezydyalnym, którym mógł przecież zrobić najpatryotyczniejszego Czecha, gotowego mu służyć za najwierniejsze narzędzie — traci czas na osobiste zajmowanie się wszelkim drobiazgiem! Prawdopodobnie byłby Kaizl jeszcze więcej zrobił dla „zczechizowania administracyi“ (jak się wyraża *Neue Freie Presse*), gdyby był załatwiał te sprawy przez sekretarzy. Wiadomo, że każde działanie przez dźwignię udziela się dalej i bywa silniejszem; bardzo niepraktycznym był tedy człowiek, który nie otoczył się takiemi dźwigniami, mając wszelką możność po temu.

In merito zwrócimy tu jeszcze uwagę, że korespondencya ta Kaizla wymaga koniecznie pewnego pendant, a mianowicie, jakichś wspomnień Kazimierza Badeniego, lub kogoś z jego otoczenia. Nie brak powodów do przypuszczeń, że istnieją tego rodzaju zapiski; ale też niema najmniejszego powodu przypuszczać, iżby się miał znaleść Polak niepraktyczny do tego stopnia, ażeby je teraz drukiem ogłaszać.

W korespondencyi Kaizla uderza też ta okoliczność, że tak mało zajmuje się stosunkowo Niemcami, a wszystkich Niemców traktuje na jednym planie. Dziwna rzecz, że nie doszedł już wówczas do przeświadczenia o potrzebie wywoływania rozdziału wśród Niemców austryackich, rozdziału na podstawie przywiązania do dynastyi już to habsburskiej, już to pruskiej. Pełno w korespondencyi ustępów, które tak naprowadzają na tego rodzaju tok myśli, iż odnosi się wrażenie, że to gdzieś tam być musi, jakby wydawca umyślnie był te rzeczy pominął. Jeżeli wydawca niczego tu nie skreślał, jeden dowód więcej, że Kaizl praktycznym politykiem wcale nie był.

Osławiony, jako „zły duch Moraw“, Dr. Stránský, oświadczył się za złączeniem się stronnictw ludowo-postępowego, agrarnego i narodowo-socyalnego w jeden obóz polityczny na Morawach. Z mowy jego, wygłoszonej w tym celu na wielkiem zebraniu w Przerowie cytujemy ustęp zasadniczy, według referatu jego własnego organu, berneńskich *Lidových Novin:* „Osobistem mem pragnieniem byłoby, żebyśmy na Morawach złączyli się ze stronnictwem agrarnem i narodowo-socyalnem w jedno jedyne stronnictwo, które w przyjaznym stosunku ze stronnictwem socyalistycznem mogłoby wydatniej załatwiać zadania ludu czeskiego na Morawach. Takie złączenie się możliwem jest oczywiście natenczas tylko, jeżeli osobistości wyrzekną się wszelkich aspiracyj osobistych. W takim razie możnaby osięgnąć uproszczenie znakomite w dwóch obozach wielkich, a silnych: w jednem rolnictwo i mieszczaństwo, a w drugiem socyalizm. Te zaś dwa wielkie obozy postępowe połączyłyby się dla wytępienia klerykalizmu na Morawach, który niebezpieczny jest nietylko pod względem kulturalnym i ekonomicznym, ale też pod względem narodowym“. A na to napisał organ tych agraryuszów postępowych, z którymi Dr. Stránský chce się łączyć, *Selské Listy,* że myśl jest niewykonalną, gdyż stronnictwo agrarne jest poprostu stronnictwem stanowem, którego głównem zadaniem są przedewszystkiem interesy stanowe, a nie narodowe, ani kulturalne... *k.*

Slovenec (111) rozważa „Ważne zadanie katolickich **Słowieńców.** Tematem tym zajął się organ „słowieńskiego ludowego stronnictwa“ z dwu względów: raz, że idea zjednoczenia słowiańskiego Południa rośnie i wzmaga się w siłę z każdym dniem także wśród Słowieńców, choć Słowieńcy za słabo są naukowo przygotowani do rozwiązywania problemu jugosłowiańskiego, a powtóre dlatego, że ideę tę naukowo propagują młodzi uczeni z pod znaku *Vede,* nazwani tutaj „przeciwnikami“ katolickiego *Slovenca.*

Stwierdza *Slovenec,* że Słowieńcy wobec wydarzeń bałkańskich ostatnich byli zupełnie bezradni, nie rozumieli tego, co się działo, zdani

byli na łaskę dziennikarskich wiadomości i wyjaśnień i to przeważnie obcych. Nie zdawali sobie sprawy ze sporu serbsko-bułgarskiego, „nie wiedzieli, że greczyzna jest czynnikiem tak ważnym i miarodajnym dla wszystkiego bizantyjskiego życia na Bałkanie, nie rozumieli znaczenia rumuńskiego i t. d.“, bo tego wszystkiego nie przepracowano naukowo jeszcze wśród Słowieńców. A przecież to dla nich stanowi kwestyę wschodnią, której częścią najbliższą jest określenie stosunku między Słowieńcami i Chorwatami, oraz stosunku wzajemnego Słowieńców i Serbów, w drugim przypadku raczej stosunku między prawosławiem a katolicyzmem.

Ze strony *Slovenca* argumentuje się, że zdrowy egoizm dla Słowieńców jest najlepszym idealizmem w tej sprawie. „Słowieńcy i Chorwaci są etnicznymi apostołami katolicyzmu wśród Jugosłowian, jako najwyższej siły kulturalnej“, podczas gdy prawosławie jest apostołem bizantynizmu nietolerancyjnego, przeradzającego się w najciaśniejszy radykalizm nacyonalny. Dlatego dążeniem Słowieńców być musi, aby w walce między katolicyzmem a bizantynizmem katolicyzm nie został zgnieciony. „To nasza pierwsza maksyma, a druga, by swym ideom wśród jugosłowiańs twa nadać znaczenie“.

„To swoje przeznaczenie, jako katolicki jugo-słowiański czynnik, spełnią Chorwaci i Słowieńcy najłatwiej na podstawie historycznego chorwackiego prawa państwowego habsburskiej monarchii, która zabezpiecza naszą polityczną samoistność przeciw Północy, Południu i Wschodowi. Takie katolickie, chorwackie, prawno-państwowe skupienie w Austryi będzie z korzyścią największą dla jugo-słowiańs twa i zdoła z czasem przepoić oryent zachodnio-kulturalną myślą na największy pożytek dla mieszkających tam narodów“.

Tę myśl każe *Slovenec* pogłębiać w młodzieży i wskazuje jako stopnie uświadamiania się w tym kierunku Słowieńców, aby naprzód „przestudyowali siły, znaczenie i bogaty zakres katolickiej światowej idei“, potem „przestudyować myśl austryacką i sposób, jakimby Słowieńców i Chorwatów na tej prawno-państwowej podstawie umocnić“ i utrwalić poczucie narodowej samodzielności wobec indyferentyzmu... aby wreszcie „Słowieńcy i Chorwaci jako jedna, spojona, prawno-państwowo skoncentrowana siła ze swą prawdziwie chrześcijańsko-kulturalną myślą poznali naprzód siebie, potem swych sąsiadów“.

mg.

Zapowiedziana narada wszystkich stronnictw dalmackich, zwołana przez namiestnika hr. Attemsa, odbyła się w Zadarze dnia 7. maja. Reprezentowane były wszystkie kierunki **chorwackie**, a więc ludowy, postępowy, i prawasze, a obok nich Serbowie i Włosi. Namiestnik kazał odczytać rządowy projekt reformy wyborczej i wszczęła się debata, lecz tylko co do formy, w jakiej ma nastąpić ewentualne określenie ugody — co do rzeczy samej bowiem zastrzegli się przedstawiciele stronnictw, że muszą wystarać się wpierw o opinię bezpośrednią swych klubów. Poseł ks. Biankini nalegał na natychmiastowe zwołanie sejmu, podczas gdy poseł Dulibić sprzeciwiał się temu imieniem prawaszów.

Wreszcie postanowiono, że następna narada odbędzie się 20. maja, a do tej pory kluby zdecydują się. Według projektu rządowego miałby sejm składać się z 66 posłów, z czego dwóch wirylistów (dwaj biskupi), 4 reprezentantów Izb handlowych, 11 posłów z kuryi płacących ponad 200 K podatków, 21 z kuryi podatków średnich od 5 do 200 K, a 28 posłów z kuryi płacących podatków poniżej 5 K, tudzież nie płacących podatków.

k.

Mlada Dalmacija wychodzi w Zadarze od maja b. m. Nowe pismo, zasobne finansowo, zwróciło uwagę na siebie i splickiej *Slobody* i rjeckiego *Nowego Listu* i znalazły one wydawcę w „osobie" c. k. namiestnictwa w Zadarze...

Dwutygodnik sarajewski *Vrhbosna* ogłosił pouczający artykuł Ivana Jablanovića „Iz povijesti borbe dviju ideja", który zaczyna się śmiałem twierdzeniem, że dwie ważne religijne instytucye na Bałkanie w krótkim czasie zginą, a to: 1) egzarchat bułgarski, 2) grecki patryarchat ekumeński w Carogrodzie. Co do pierwszego, już dziś wątpliwości niema, że... skończony. Drugi jeszcze czas pewien żyć będzie, dopóki domena jego w Małej Azyi istnieć będzie; z upadkiem półksiężyca z tamtej strony Bosforu, zniknie potrzeba patryarchatu.

Wiara wschodnia dawniej i dzisiaj jest tylko narzędziem w rękach polityki nacyonalnej; „prawosławie" w każdym narodzie stawało się autonomicznem, a Bizancyum przygryzało wargi, kiedy się wyłamywali z pod jego zwierzchnictwa wyznaniowego Rusowie, Serbowie w królestwie, Rumuni, Czarnogóra, Grecy w królestwie, chrześcijanie na Cyprze, wreszcie Bułgarzy. Teraz jeszcze pora na Arnautów, Armeńczyków, i t. p. na ich autokefalie i autonomie. A co najciekawsze, że z największą złością Fanar patrzał na wyłamanie się cerkwi bułgarskiej z pod jego zwierzchnictwa, nie uznał też nigdy bułgarskiego samorządu religijnego, obrzucił klątwą egzarchat zaraz od początku i klątwy tej do dzisiaj zeń nie zdjął. Historya dalej stwierdziła, że graeca fides — nulla fides, więc Bułgarzy nieopatrznie się wdali w sojusz z Serbami i Grekami; o wiele naturalniejszymi dla nich sprzymierzeńcami byli Turcy i Arnauci. Do nienaturalnego sojuszu przyłączyła się „rusofilska awanturnicza dyplomacya Danewa" i nieodpowiedni sposób wojowania z Turkami, stąd też katastrofa.

Bułgarzy teraz przejrzeli, poznali się na pustych frazesach o „słowiańskiej wzajemności" i „bałkańskiem chrześcijaństwie" i dlatego przypomnieli sobie unię z Rzymem. Ruch za unią odzywa się także w Albanii autonomicznej tam, gdzie są prawosławni Albańczycy, gdyż prawosławie coraz bardziej się nie daje złączyć i utożsamić z narodowością albańską. Wszelkie nadto są dane, że i w Turcyi wcaleby się nie gniewano, a może i chętnieby patrzono na przechodzenie i Bułgarów i Arnautów na katolicyzm. Dla Bułgaryi pora i warunki do unii z Rzymem jak najlepsze, a unicka Macedonia, jako przedmurze katolicyzmu, zyskałaby opiekę Rzymu serdeczną.

Bukareszteński pokój postawił jako zasadę w międzynarodowej polityce Bałkanu zasadę równowagi, lecz prawdą jest, że Bułgarzy tej zasady nie uznali, a dalej, że na wschodzie mocarstwa od dawna uzna-

wały zasadę narodowościową i przeprowadzały ją; prawdą też jest, że Austrya obok Bułgaryi żądała rewizyi pokoju i że Rumunia zagwarantowała pokój na Bałkanie jedynie dzięki temu, iż każde z państw bałkańskich z osobna się ugodziło z Turcyą. Wreszcie i to pamięci godne, że pokój bukareszteński ani słowem się nie ozwał o Albańczykach, którzy za swą wolność nie mniej krwi ongiś przelali, ile teraz i Grecy i Serbowie i Rumuni także.

„Albania i Macedonia — były jądrem kwestyi bałkańskiej za tureczyzny; około Albanii i Macedonii plotły się i motały końce ogólnej europejskiej i bałkańskiej polityki; Albania i Macedonia są i będą achillesową piętą bukareszteńskiego pokoju... W samym traktacie bukareszteńskim jest zarodek nowej wojny, nie wojny odwetu, ale wojny o prawo, o posiadanie Macedonii; chyba, że dyplomacya europejska jakoś tę ranę zagoi“.

Koniec roztrząsań jest ten: słowiańsko-bułgarska idea i heleńska uchwyciły się znowu na Bałkanie w zapasy. Chwilowo Bułgarya przygnieciona. Ale teraz wiedziona swoją ideą szuka sprzymierzeńca, szuka go w unii, przekonawszy się, że niczego jej nie da Rosya, dla której wstąpiła w bałkański związek, dla której żądała apostazyi księcia Borysa, dla której w 1861. odrzekła się unii, w którą zapatrzona była jako dziecię w oczy matki kochającej. Historya mówi, że trzy carstwa bułgarskie i Simeonowe i Samuelowe i Asjenowe obracały swe oczy na wieczny Rzym, od niego przyjmowały koronę i berło; chceli być i czwarte silnem, musi być wierne tradycyom tamtych trzech. A cerkiew rzymska nigdy Bułgarów nie wyklinała, nigdy anatemy nie rzuciła na nich, jak cerkiew carogrodzka.

Odkąd grupa serbskich posłów, z Dimovićem na czele, weszła do rządowej większości w **Bośni**, twarda opozycya serbska myśli o zorganizowaniu żywiołów opozycyjnych. Jakkolwiek opozycya ta nie posiada jeszcze swej nazwy, przecież ma już program, uchwalony na zgromadzeniu politycznem w Banjaluce w niedzielę 19. kwietnia.

Stronnictwo domaga się:

1) zupełnej autonomii Bośny i Hercegowiny i równouprawnienia ziem anektowanych z Austryą i Węgrami tak w sprawach zewnętrznych, jak i wewnętrznych;

2) uznaje narodową jedność Chorwatów i Serbów „jednego i tegosamego narodu z dwiema równouprawnionemi nazwami“, a w myśl idei jedności musi być przeprowadzone i znacyonalizowanie muzułmanów;

3) w polityce wewnętrznej domaga się radykalnej rewizyi istniejącej organizacyi, w kierunku rozszerzenia praw sejmowych i kompetencyi, zaprowadzenia powszechnego i równego prawa wyborczego, stworzenia narodowej podstawy ustawodawstwa o prawach i wolności obywatelskiej, reformy administracyi i t. d.;

4) w kierunku gospodarczym żąda przedewszystkiem obowiązkowego uwłaszczenia włościan i rozwiązania kwestyi agrarnej z pomocą posiadłości państwowych;

5) pod względem kulturalnym żąda zasadniczej reformy wszyst-

kiego szkolnictwa państwowego na podstawie narodowej. Do stworzenia takiego szkolnictwa, któreby odpowiadało potrzebom narodowym, pragnie stronnictwo w pierwszym rzędzie, aby postępowemi się okazały instytucye oświatowe, utrzymywane przez cerkiew prawosławną.

Dalsze punkty programu dążą do zdemokratyzowania polityki komunalnej i rozszerzenia cerkiewnego samorządu serbskiego. *mg.*

Ze spraw, poruszanych w ostatnim miesiącu przez prasę serbską, najważniejszą niewątpliwie jest kwestya konkordatu pomiędzy rozszerzonem królestwem serbskiem a Stolicą apostolską. O rozmaitych okolicznościach, posiadających częstokroć polityczną doniosłość, a łączących się ze sprawą konkordatu, była w *Świecie Słowiańskim* mowa obszernie, zwłaszcza o tych względach ubocznych, dzięki którym wyprowadzono na pierwszy plan sprawę obrządku grecko-katolickiego pod berłem serbskiem. Stanęło tedy na tem, że Serbia będzie utrzymywać przy Watykanie poselstwo, papież zaś ustanowi w Belgradzie nuncyaturę. Stolicą metropolii kościelnej będzie Belgrad, w którym założy się arcybiskupstwo, dwa zaś biskupstwa w Skoplju i w Prizrenie. Nominacya proboszczów będzie następowała w porozumieniu biskupa z władzami rządowemi. Macedończycy uniaccy (a więc niemal wyłącznie Bułgarzy) dostają się mocą tego konkordatu pod władzę hierarchii katolickiej w Serbii, o której jednak nie powiedziano w konkordacie, czy ma być rzymsko-katolicką, czy grecko-katolicką; nie jest tedy wykluczonem, że jeden z biskupów będzie unitą obrządku greckiego. Nie ulega wątpliwości, że Watykan, jak w Galicyi, tak też i w Serbii będzie otaczać unię szczególnymi swymi względami, choćby nawet ze szkodą obrządku łacińskiego; wiekowa ułuda rzymska, jakoby unia stanowiła pomost do nawrócenia całego świata prawosławnego, otrzyma tedy drugie boisko eksperymentalne.

Zwracaliśmy też w *Świecie Słowiańskim* uwagę i na to, jak dynastya serbska zaczęła robić sobie reklamę ze swych „szczególnych sympatyi do Kościoła katolickiego“. W ostatnich tygodniach wystąpiono znowu z odkryciem nowem, że grunt pod budowę pierwszego kościoła katolickiego w Belgradzie kupował w roku 1853. ojciec króla Piotra z własnych funduszów.

Nie ucichła też w prasie kwestya stosunku Austryi do konkordatu. Wydawana w Paryżu korespondencya dziennikarska *Presse Associée* twierdziła, że hr. Berchtold jeździł niedawno do Monachium nie dla czegoś innego, jak tylko dla osobistych układów z nuncyuszem bawarskim, ks. Fruehwirthem, posiadającym podobno wielkie wpływy w Watykanie, którego chciał rzekomo pozyskać do uniemożliwienia konkordatu. Nuncyusz próbował dogodzić Austryi, lecz mu się nie udało, gdyż w obronie interesów serbskich stanęły w Rzymie siły jeszcze o wiele wpływowsze od Fruehwirtha i Berchtolda. *k.*

Omawiając artykuł profesora Smolki o apostazyi narodowej, powiada *Srbobran:* „Polakom przydarza się obecnie to, co się przydarzało Litwinom i Rusinom pod naporem dążności polskich narodowych

za Jagiellonów i później. Wpływ mocnej Polski sprawił, że litewska i ruska arystokracya się spolszczyła. Teraz tego wpływu brakło i ta arystokracya wraca stopniowo do narodów, z których wyszła. To jest następstwo utraconej samodzielności".

Równocześnie *Srbobran* omawia polsko-madiarskie bratanie na zjeździe w Nowym Sączu, oraz artykuł Studnickiego o rozbiorze Rosyi z *Nowej Reformy*. Jedno i drugie uważa za ogromnie dla Polaków charakterystyczne.

Przez dwa dni obradowali **bułgarscy** „junacy", czy wziąć udział w zlocie sokolstwa w Lublanie i czy powrócić do Związku sokolstwa słowiańskiego. Uchwalono wreszcie nie jechać do Lublany i do Związku nie wracać. O tej uchwale sądy swe wypowiedziały tylko dwa dzienniki: rządowa *Volja* i opozycyjny *Mir*.

Volja pisze: „Wielkiej ofiary żądają od bułgarskiego narodu ci, co go wzywają, aby szedł całować usta, które nań plwały, aby ścisnąć skrwawioną prawicę bratobójczą, która jego braci nęka w Macedonii".

Organ zaś narodowego stronnictwa pisze: „Mamy dwie Bułgarye: na jednej stronie car i rząd, na drugiej naród bułgarski. Nieustanna walka toczy się między obu czynnikami. Przyjaciele jednej Bułgaryi są wrogami drugiej. Kiedy Bułgarya była wielka, kiedy prawdziwi jej przyjaciele radzili bułgarskiemu narodowi, by w pokoju załatwił spory z sojusznikami, wtedy naczelnicy stronnictw, mających dzisiaj żłób rządowy w swych rękach, urządzali wiece za wojną przeciw sprzymierzeńcom, za wojną przeciw „zdrajcom"... i wojna się zaczęła z pomocą politycznego przewrotu i wbrew woli ówczesnego rządu. Dokonało się „wielkie patryotyczne dzieło" — pogrom Bułgaryi".

Mir był przeciw usuwaniu się „junaków" od sokolstwa słowiańskiego.

Bułgarski *Junak* odpowiedział Związkowi sokolstwa słowiańskiego, że do Związku powrócić nie może, a zatem i na zlot do Lublany „junacy" nie przybędą. Po kilku dniach bułgarscy bartnicy powzięli uchwałę, że „Bułgarski Związek bartników" nie weźmie udziału w tegorocznym kongresie „ogólno-słowiańskiego Związku bartników".

Ponieważ rząd dra Radosławowa przekonał się, iż mandaty i głosy Turków z nowej Bułgaryi za drogą cenę mogą być nabyte dla większości, przeto powolnym chce być dla opozycyi minister i mandaty te uznać za nieprawne, natomiast ma być kilka mandatów opozycyi unieważnionych i to mandaty z tych okręgów, gdzie rząd spodziewa się zwyciężyć w nowych wyborach. Tak pozbyłaby się Bułgarya wpływów Edhema Ruki. Ale wśród proskrybowanych mandatów znajduje się i mandat Iwana Geszowa, wodza narodowego stronnictwa i byłego prezydenta ministrów.

W dyskusyi w Sobraniu bułgarskiem nad wyborem parlamentarnej komisyi śledczej celem wyjaśnienia, kto zawinił w pogromie Bułgaryi, usłyszano ze strony rządowej większości z ust posła Kjovčeva następujące oświadczenie: „Dr Malinov (były prezydent mini-

strów i przywódca stronnictwa demokratów) powiedział, że Austrya nie może od nas żądać, iżbyśmy przeszli do obozu przeciwsłowiańskiego, bo jesteśmy Słowianami i nimi zostaniemy. Ja na to mówię: My nie chcemy być Słowianami, skoro nas w imię słowiańśtwa ujarzmili i zrabowali".

Ale kronika bułgarska zapisuje i inny fakt. Petersburskie „Towarzystwo słowiańskiej wzajemności" zwołuje osobistości wybitniejsze ze świata słowiańskiego celem założenia „Banku słowiańskiego", udziału narodów słowiańskich w wystawach rosyjskich i t. p. Kongres ma się odbyć w czerwcu. Zaproszenie otrzymali z Bułgarów: S. S. Bobczev, były minister oświaty; A. Ljudskanov, prezes Towarzystwa słowiańskiego; I. Kalinkov, były poseł w Bukareszcie i A. Stambolinski, przywódca agraryuszów. I ci politycy uchwalili i dali następującą odpowiedź: „ponieważ nie chcemy odłączać się od reszty Słowian w pracy nad gospodarczem i kulturalnem zbliżaniem, postanowiliśmy pojechać do Petersburga, choć jesteśmy przekonani, że ten krok nasz wywoła wielkie niezadowolenie w pewnych kołach naszego społeczeństwa!"

A zatem są czy nie są Bułgarzy Słowianami?

mg.

KRONIKA.

Czeska kronika.

† **Bedřich Pacák,** były minister-rodak czeski, zmarł dnia 24. maja. Syn skromnego urzędnika państwowego, urodzony dnia 14. września 1846. roku w Bělohradě powiatu nowopackiego, do gimnazyum uczęszczał w Krems w Austryi Dolnej i v Jindřichovem Hradcu, poczem na wydział prawniczy w Pradze. Były to czasy gwałtownych demonstracyi ulicznych w stolicy Czech, w których młodzież akademicka brała udział chętnie, a Pacák z reguły w pierwszym szeregu; na poufnych zaś zebraniach bywał mowcą gwałtownym pierwszej kategoryi. Wyszpiegowany przez konfidenta policyjnego na jednem z takich zebrań, na którem mówił z całą otwartością wszystko, co myślał, oskarżony o zdradę główną, skazany na 5 lat więzienia, zaczął je odsiadywać jesienią 1868. roku. Odbywał te polityczne rokolekcye równocześnie z redaktorem *Narodnich Listów* Karolem Tumą, z redaktorem *Svobody* Józefem Barakiem i z redaktorem J. M. Černym. Grono to uzupełnione jeszcze kilku innymi zdolnymi i zacnymi młodzianami, zabrało się w więzieniu pilnie do nauki języków, historyi, a zwłaszcza spraw ekonomicznych. Pacák przetłómaczył w więzieniu „Il Principe", nieśmiertelne dzieło Machiavella, o którym tłómacz czeski nabrał przekonania, że nie był on bynajmniej ani wstecznikiem, ani też ojcem teoryi intrygi politycznej. Przekład ten wyszedł drukiem w r. 1873. Po trzechletniem więzieniu doczekał się amnestyi w lutym 1871 r., gdyż nastały czasy Hohenwarta. Ówczesny szef *Narodnich Listów*, sławny Juliusz Gregr, przyjął go zaraz na członka redakcyi, przy którem to zajęciu pozostał do roku 1876., kontynuując jednakże dalej studya prawnicze. Ukończywszy je, porzucił redakcyę, a poświęcił się adwokaturze; jako koncypient przebywał w Poděbradach, poczem jako adwokat w Kutnej Hoře. Zapalony młodoczech przechodził przez wiele przykrości, zanim przygotował so-

bie grunt, aż wreszcie w r. 1889. został posłem sejmowym, który to mandat zdobył powtórnie w roku 1895. i 1901.; do parlamentu wszedł w roku 1891. i odtąd powtarzał mu się ten mandat w latach 1897., 1901., 1907., 1911. Po Drze E n g l u został prezesem klubu młodoczeskiego parlamentarnego, a niebawem i krajowego. Poświęcając się już wyłącznie życiu publicznemu, czynny bywał nieraz także piórem. Najważniejsze jego broszury są trzy: „Boj za immunitu poslaneckých řeči vubec, obzvláště českých“, „Črty k upraveni jazykové otázky“ i „Několik slov pravdy k jazykovému nařizeni“.

Za prezesury Pacáka prowadzili Czesi obstrukcyę przeciw gabinetowi Koerbera, po którego upadku za gabinetu Gautscha osłabła opozycya, a za rządów Becka przyjęli Czesi udział w rządach i wtenczas dnia 2 lipca 1906. został Pacák czeskim ministerem rodakiem. Brał udział w pracach nad nową ordynacyą wyborczą, a po przeprowadzeniu nowych wyborów podał się w listopadzie 1907 do dymisyi. Wróciwszy na ławy poselskie został wiceprezesem klubu młodoczeskiego, a niebawem ogólnego czeskiego klubu parlamentarnego. Pod jego przewodem powstała niefortunna Slovanska Jednota. Bardzo pomyślnym był atoli czas ów co do realnych zdobyczy narodowych czeskich. Za czasów Pacáka powstała czeska technika w Bernie na Morawach, gimnazyum opawskie przeszło na etat rządowy, na Śląsku powstało czeskie seminaryum nauczycielskie, upaństwowiono cały szereg szkół średnich czeskich w Czechach i na Morawach, i t. p. Na jego też czasy przypada sławna ustawa o drogach wodnych z roku 1901.

Od kilku już lat wycofywał się Pacák stopniowo z życia publicznego, od dwóch zaś lat usunął się już zupełnie, czując się coraz bardziej podupadłym na zdrowiu.

Jeszcze jedna krytyka autentyczności „Rękopisów“ królodworskiego i zielonogórskiego, pod względem mianowicie paleograficznym, wyszła z pod pióra prof. Dra Gustawa F r i e d r i c h a, umieszczona w dodatku do Nru 93. *Narodnich Listów.* Uczony zajmuje się na nowo, stosownie do najnowszych wymagań nauki, wszechstronnie i dokładnie osobno pergaminem, liniowaniem, atramentem, pismem jako takiem, rodzajem liter, zakrętów i skróceń i dochodzi po obszernych wywodach do następujących wyników: «Rękopis królodworski pisany jest na pergaminie, który miał służyć do innego celu, i już przed pisaniem rozmaicie był układany. Posiada ozdoby inicyałów wprost niestylowe i całkiem odmienne od ornamentów autentycznych starych rękopisów. Pisany jest pismem, będącem tylko próżnem naśladownictwem starego pisma; przez pisarza, który przywykły był do innej pisowni, niż ta, którą miał pisać; przez pisarza, który nie znał należycie znaczenia znaczków na skrócenia, znanych doskonale każdemu pisarzowi średniowiecznemu. Rękopis posiada liczne rasury, na których nadawano językowi cechy archaiczne, a w jednym wypadku poprawiono formę językową, niemożliwą w języku staroczeskim. Z tego wszystkiego można wysnuć jedyny tylko wniosek: rękopis królodworski nie może być dziełem pisarza średniowiecznego, lecz jest tworem późniejszego naśladowcy starego pisma, czyli innemi słowy; jest to falsyfikat».

R ę k o p i s z i e l o n o g ó r s k i rozpatrzył również ponownie prof. Gustaw Friedrich i doszedł do następujących rezultatów: 1) pisany jest na pergaminie, który służył poprzednio na okładkę jakiejś książki i który trzeba było przysposobić do pisania, wyskrobując poczynione na nim przed tem zapiski. 2) Pisany jest cały barwą zieloną, co w wiekach średnich było czemś wręcz niezwykłem. 3) Pisany jest lichą imitacyą starego pisma, w którem obok form zjawiających się dopiero w wieku XII i XIII., zachodzą również formy dawno już przedtem zaginione. 4) pisał go pisarz, nie znający właściwego znaczenia skróceń, znanych doskonale każdemu średniowiecznemu pisarzowi. A zatem jedyny możliwy wniosek, że jest to dzieło

rąk znacznie późniejszych, a zatem falsyfikat.

Štitný i Chelčický. O tych dwóch wybitnych przedstawicielach ducha czeskiego znajdujemy zajmującą rozprawę p. Wacława Chaloupeckiego w *Časopise Matice Moravské.* Niewiadomo dotychczas, czy Chelčický był pochodzenia włościańskiego, czy szlacheckiego; ale to pewna, że nikt więcej od niego nie odczuwał wówczas położenia ludu wiejskiego i to go zbliżało do Štitnego. A podobieństw takich jest więcej. Obydwaj świeccy a nadzwyczaj pobożni, z pewną dozą mistycyzmu, obydwaj teoretycznie nader radykalni, w praktyce umiarkowani, obydwaj piszą po czesku i stanowią epokę w rozwoju języka czeskiego. I w tem wreszcie podobni do siebie, że dochowały się nam tylko płody ich ducha, o życiu zaś ani jednego, ani drugiego, nie posiadamy niemal żadnych wiadomości. Autor przypuszcza, że Chelčický znał Štitnego i uczył się od niego, stąd wielkie jego zajęcie się sprawami społecznemi. Każdy z nich dochodzi jednak w tej dziedzinie do innych wniosków, chociaż obydwaj biorą chłopa w obronę. Niektóre tylko poglądy Štitnego przyjął również Chelčický.

Upadek resztek przewagi niemieckiej w Pilznie czeskiem. Drugie co do wielkości miasto królestwa czeskiego, słynne ze swego piwa Pilzno, przechodziło zwolna tylko z rąk niemieckich do czeskich. W tym tygodniu dopiero utracili Niemcy resztę wpływów w Radzie miejskiej miasta Pilzna. W kuryi najwyżej opodatkowanych kupców i przemysłowców przepadła lista niemiecka, otrzymawszy tylko 56 głosów, podczas gdy na czeską padło głosów 105. Doniosłość tego zwycięstwa sprawy czeskiej należy oceniać wielkością klęski poniesionej przez to przez Niemców. Od czasów autonomii gminnej kurya ta wysyłała zawsze reprezentantów niemieckich, tak do Rady miejskiej, jakoteż do Rady powiatowej. W ostatnich latach działo się to już raczej tylko siłą bezwładności; działała niejako tradycya, że we wielkim handlu i w wielkim przemyśle Niemcy posiadają większość. Z przewagi tej zrazu istotnej, następnie już tylko rzekomej, wysnuwali Niemcy wniosek, że skoro oni płacą najwięcej podatków, należą im się odpowiednie do tego wpływy w zarządzie miasta, a zatem miasto Pilzno powinno być uznane za dwujęzyczne, a urzędy państwowe i krajowe powiatu pilzneńskiego powinny i w urzędowaniu wewnętrznem używać języka niemieckiego. Nagle wybory, dokonane dnia 2 kwietnia, okazały, że minęły już te czasy, w których Niemcy stanowili większość najwyżej opodatkowanych. Odkrycie zmienionego stanu rzeczy jest uzupełnieniem emancypacyi czeskiego Pilzna z niemieckiego pokostu i przyczyni się tem bardziej do jeszcze szybszego postępu sprawy czeskiej nietylko w mieście Pilznie i w pilzneńskim powiecie, ale doda też otuchy pracownikom w licznych jeszcze miastach korony czeskiej i margrabstwa morawskiego — a którzy są jeszcze «pracownikami mniejszości».

Českoslovanska Jednota, stowarzyszenie poświęcone pieczy o sprawy słowackie, jako gałęzi narodu czeskiego, odbyło z końcem kwietnia walne zgromadzenie w obecności reprezentantów całego szeregu czeskich instytucyj kulturalnych. Działalność Towarzystwa wzrasta ciągle. Ilość kół doszła do 20-stu, ilość członków wzrosła w ostatnim roku z 2361 na 3477; dochody wynosiły 35707 K, wydatki 31124 K; majątek wynosi 9772 K, długi 1723 K. Szczególną opieką otacza stowarzyszenie młodzież słowacką w szkołach czeskich. W tym roku jest jej około 200. Udzielano poparcia 90 studentom, z czego 12 na technice, 26 w szkołach handlowych, 8 w rolniczych, 7 w przemysłowych i zawodowych, 12 w realnych, 4 w gimnazyum, 2 w konserwatoryum muzycznem, i po 1-mu na wydziale medycznym, w akademii malarskiej i w liceum żeńskiem; reszta jest młodszych, w szkołach wydziałowych, a nawet jeszcze w ludowych. Wysyłka i rozdawnictwo książek czeskich pomiędzy lud słowacki obejmowały około 3000 książek w 31 posyłkach. Urządzano cały szereg odczytów i zgromadzeń, w rozmaitych

miastach Czech i Moraw. Dostarczano informacyi co do podróżowania po Słowaczyźnie i osiadania tam na letnich mieszkaniach; urządzono też w Pradze „wystawę czeskiej obrony“. Obfitą była działalność sekcyi pośredniczącej w dostarczaniu zarobku Słowakom (osobny komitet opiekował się słowackimi druciarzami na praskim bruku). Zapis testamentowy spotkał Jednotę w ostatnim roku jeden tylko, a mianowicie 2000 koron zapisu wdowy Wagnerowej ze Smichova (przedmieście praskie).

Przypływ terminatorów czeskich do Wiednia zmniejsza się, skutkiem czego obecnie brakuje majstrom wiedeńskim, szewcom, rzeźnikom, golarzom i lakiernikom głównie, aż 4480 chłopaków do nauki.

„Rosyjsko czeskie stowarzyszenie im. Jana Husa“ w Moskwie istnieje od niedawna pod przewodem p. Svatopluka Konička, wydawcy rosyjskich kalendarzy „słowiańskich“. O czynnościach i dążnościach tego stowarzyszenia niech zaświadczy szereg zaproszonych na odczyty prelegentów: na pierwszem miejscu hr. Włodzimierz Bobrinskij, następnie osławiony Dr. Wiergun, „twardy“ Rosyanin z Rudek pod Lwowem, wielki chorąży panslawizmu rosyjskiego; obok niego wielebny Němeček, którego godność wypisana dosłownie tak: „czeski prawosławny protojerej“. Towarzystwo zamierza zakładać filie we wszystkich miastach gubernialnych w środkowej Rosyi, tudzież w Kijowie, w Odessie; na Wołyniu zaś w kilku miastach powiatowych. Na członków Towarzystwa wpisali się Witte, Guczkow i znany profesor Sobolewskij. Stowarzyszenie wyśle deputacye na uroczystości Husa w Pradze w roku 1915.

Luhaczowice. Piękne a praktycznie urządzone miejsce kąpielowe na Morawach, malicznych wielbicieli tak czeskich, jakoteż i polskich. Najbardziej atoli rozmiłowanym w rozkosznej dolinie morawskiej Słowaczyzny zdaje się być p. Jindra Imlauf, literat czeski, który rok w rok rozsyła na wszystkie strony gorąco pisane reklamy dla tego zdrojowiska i latowiska. Przysyła tedy i nam — a że zarazem jest szczerym przyjacielem Polski, więc zamieszczamy poniżej wypracowanie jego na znak wzajemnej sympatyi:

«Od samego początku, odkąd poznałem te kąpiele — pisze pan Imlauf — utkwiło mi w myśli, żeby się stały miejscem kąpielowem ogólno-słowiańskiem. Do tego zmierzały moje dążenia i zachody, mające źródło w czystem bezinteresownem przywiązaniu i w powinnej wdzięczności. Te uczucia wciskają mi z roku na rok pióro do ręki na rzecz Luhaczowic. Nie jest to bynajmniej prosta reklama; jest to oświadczenie, dane publicznie całemu światu, jest to stwierdzeniem wiary w siłę źródeł żywych wód, wytryskających w leśnej dolinie margrabstwa morawskiego. Wychodzą tedy rok po roku te rządki z pod pióra mego w świat, ażeby cierpiący przybywali szukać w Luhaczowicach zdrowia. Jest zaś mem życzeniem, żeby tam zjeżdżali się wszyscy Słowianie bez różnicy, jakoby jedna rodzina. Jest to grunt gościnny, a zatem powinno się obejść bez tego, żeby na nim miały odzywać się bóle wzajemnych nieporozumień i sporów; tutaj możemy się zbliżyć ściślej, aniżeli na wszystkich wielkich, oficyalnych zjadach».

Jak widzimy, prawy Czech z p. Imlaufa, bo mając na myśli kwestyę słowiańską, nie zdoła się obejść, żeby nie popaść w sentymentalizm. Wiadomo, że ta metoda słowianofilstwa nie zdolną jest wydać jakiekolwiek owoce; nawet Luhaczowice muszą stwierdzić tę regułę, skoro p. Imlauf pisze dalej, co następuje:

«Ale myśl ta nie znajduje należytego odgłosu. Napływ Słowian nie wzrasta bynajmniej tak, jak tego oczekiwano. Natomiast przyszli goście obcy, Niemcy i Madiarzy. Zapewne, gość w dom, Bóg w dom. Gość, osoba święta; nie myślimy też zapomnieć o tych typowych przysłowiach naszych, kierujemy się niemi także wobec Niemców i Madiarów. Są pożądani, zapewne, i oddaje im się na chętne usługi, co tylko posiadają Luhaczowice. Są też pomiędzy nimi ludzie pełni uznania, którzy uznali, że czuli się tu

jak w domu, i wspominają mile tygodnie przeżyte w Luhaczovicach».

«Statystyka nie pokryła tedy milczeniem tych niesłowian. Było ich więcej, aniżeli Polaków, Rosyan i innych Słowian. Jeszcze w zeszłym roku pisałem o kąpielach s ł o w i a ń s k i c h, dzisiaj nie kładę na czele artykułu tego napisu, lecz nie zrzekam się swej myśli; wierzę bowiem, że Luhaczovice mogą być słowiańskiem miejscem kąpielowem. Posiadają do tego wszelkie warunki. Położone są niemal na środku dróg, wiodących ze wszystkich ziem słowiańskich. Połączenie od stacyi węzłowych głównych linii kolei żelaznych jest dobre, a niebawem stanie się zupełnie dobrem, bardzo dobrem, wygodnem; wykonane będzie w zupełności bezpośrednie połączenie wagonowe, jak to jest już z Pragi zarządzone».

«Wszyscy Słowianie są w Luhaczovicach u siebie w domu. W biurach zarządu kąpielowego mogą rozmawiać po swojemu. Dla Rosyan są prospekty rosyjskie, koresponduje się po rosyjsku; po rosyjsku rozmawia się w hotelach i u lekarzów. Wśród gości zawsze znajdzie się wielu takich, którzy rozmawiają po rosyjsku. T o s a m o, l e c z w s t o p n i u j e s z c z e w y ż s z y m, t y c z y s i ę g o ś c i p o l s k i c h.

«A jednak niema ich w Luhaczowicach w takiej ilości, w jakiej powinniby być. Setki a nawet tysiące tych najbliższych Słowian jeździ na obczyznę. Co rozumię przez obczyznę, nie potrzebuję zapewne tłumaczyć. Luhaczowice nie są obczyzną, poręcza to i kraina tamtejsza i lud i cały sposób prowadzenia kąpieli. W czasopiśmie *Nasze Zdroje* wpisano je wprawdzie do rubryki zdrojowisk obcych, ale byłoby to zbyteczną lekkomyślnością doprawdy, gdyby chciano stawiać pod pręgierz Polaków, którzy odwiedzili Luhaczowice. Ale nie przywiązujmy wagi do tego fałszywego tonu; zresztą zapewne nie rozumiano tego w ten sposób i było to raczej niezręcznością i poniekąd może nieznajomością rzeczy, a nie zamysłem niechęci».

«Luhaczowice dadzą swym gościom znacznie więcej, niż wszystkie inne miejsca kąpielowe, nie wyjmując ani morskich. Pojemność i zakres źródeł są obfite i cenne. Te wody słone nie służą tylko do kąpieli, jak woda morska, lecz także do picia. Jeżeli o kąpielach morskich mówi się, że są pokrzepieniem, luhaczowickie są nadto jeszcze rozkoszą. Ta kąpiel perli się bardziej od szampana, a krew przyjmuje od niej dary zaiste królewskie. Zarumieni się skóra, lekko pośpiewuje sobie serce, płuca nabierają głębokiego tchu, mięśnie poruszają się w rytm przy każdym kroku, wzmocnione tajnemi siłami tych wód słonych, perlących się. A w kubku perli się ta woda żywa tak czysto i tak świeżuchno, że pije się ją z jakimś smakiem przeradosnym, którego nie zaznacie przy innych wodach. Byli tu ludzie, stojący nad grobem, podobniejsi do cieniów, niż do żywych istot, a dzisiaj borykają się z życiem, z energią wzmożoną w siły i ważą na szalach pracy. Ja także z takich»...

«A czy Luhaczowice mało mają do rozdania piękności przyrody? Ależ to perła! Perły nie trzeba osadzać w złote obrębki, żeby była piękną; podobnież Luhaczowice. O nich nie pisze się w prospektach z patosem czczej reklamy, gdyż nie potrzebują tego. Dolina luhaczowicka pełna prostoty; niema tu parków angielskich, niema wogóle strychulca sztuki ogrodniczej. Tu jest przyroda w całem znaczeniu wyrazu i pojęcia tego bóstwa wszech bóstw. Zalesione góry, zbocza, a pod niemi łąki. A czy słyszeliście kiedy piosnkę słowacką, dziką a zarazem pełną słodyczy? Pełną siły namiętnej, a przytem rozmarzoną, rozkochaną, rozbrzmiewającą hasłem oporu, a zarazem rozpływającą się w ukojeniu, a pełną i wiary i nadziei... Oto taką jest dolina, zwana Slanicą, bo wytryskują z niej słone źródła żywych wód».

«Tutaj dusza pełna ochoczości podlatuje pod niebiosa za słońcem, jak skowronek rozśpiewa się nad niedolą swego istnienia i oto rozkwitnie poczucie szczęścia tam, gdzie było siedlisko bólów. Oddech rozwiera się w głąb i w szerz

i oto doznają wskrzeszenia zagasłe porywy życia; oko rozbłyśnie, jak kwiat wśród kobierca na łąkach wrzosowych: wargi zadrgają od zapomnianej dawno pieśni nadziejnej, tej siły prawej żywota. Mógłbym zapisać wszystkie strony tego zeszytu opisami piękna Luhaczowic, i nie wyczerpałbym przedmiotu, ale niema tu miejsca na belletrystykę, więc z grubsza dotknąłem tylko piękna tego zdrojowiska, jakby z ptasiej perspektywy jakiegoś domyślnego przeczuwania. Ale ja nie potrzebuję niczego obiecywać, bo ja mogę ręczyć».

«Jeszcze jedno znaczenie mogą mieć Luhaczowice, jeżeli zjazd gości słowiańskich będzie liczniejszy: poznanie się wzajemne».

«Nie przeczmy, wszak nie znamy się praktycznie. Tysiące z nas nie słyszało drugiego języka słowiańskiego (my od najniższych szkół zasłuchani jesteśmy aż po uszy w język rosyjski! — Przyp. Red.) nie widziało strojów ludowych, obyczajów, nie żyło nigdy w otoczeniu pobratymców. Nie obniżam znaczenia wielkich zjazdów uroczystych, ale na zgromadzeniach ceremonialnych rzadko kiedy zbliżymy się ściślej. Zresztą wszak każdy wygląda w domu inaczej, niżeli w salonie w sztywnym fraku (kto umie frak nosić, wygląda zawsze jednako; również, kto zachowuje się normalnie, t. j. jednako i wobec ludzi i wtenczas, gdy sam jest w pokoju. Gorliwość uniosła autora artykułu aż do niezgodnych z rzeczywistem życiem wniosków — Przyp. Red.).

«Dłuższe stosunki codzienne a niewyszukane, nasuwające się same przez się, wiodą do zawierania przyjaźni, bo tutaj w rozmowie powszedniej łatwiej przemówi serce, aniżeli zdoła w uroczystych przemówieniach, gdzie każde słówko odważa się na złotych szalach. Bo w tych źródłach luhaczowickich tkwi już taka siła mistyczna, że człowiek tutaj nabywa prostoty i staje się lepszym, czyściejszym, poczciwiej ludzkim. W okolicy tej zapomina się o wszelkich gniewach, tu niema nienawiści ani zazdrości; tu panuje tylko tęsknota za odświeżeniem sił, za odzyskaniem zdrowia. Toteż tutaj robi się znajomości bez gorzkiego przysmaku różnic narodowych; w sam raz zawiera się owe najcenniejsze przyjaźnie, w których różnimy się wprawdzie poglądami, ale łączy nas szacunek i miłość, i one rzucają często mosty ponad wszelkie przepaści. Sam wiem o wypadku, gdy z natchnienia Luhaczowic wybitny Polak i wybitny Rosyanin zaczęli się uczyć po czesku, ażeby mogli poznać naszą literaturę; mógłbym też dodać wiele informacyi, nabytych tutaj w zakresie literackim i ekonomicznym».

«Wzajemne poznanie się ma olbrzymią wartość. Tkwi w niem siła ponad wszelkie spodziewanie. Pomiędzy przyjaciółmi można porozmawiać o sprawach drażliwych, których wspomnienia unikamy na wszelkich zjazdach. Każdy czuje, że w Luhaczowicach jest gościem, zbliża się przeto z szacunkiem do drugiego, szanuje jego przekonanie, wysłucha go, podobnież jak uszanuje się i wysłucha jego zapatrywań. Pośród zapachów traw i lasów, pod swobodnem sklepieniem niebios myśli się też swobodniej, ponieważ odczuwamy wszyscy nad sobą ten rozmach nieznanych w górze przestrzeni, rozprzestrzenionych jednako nad nami wszystkimi, wobec których wartość nas wszystkich jednaka. I wierzajcie, wrażenie to udziela się duszy, i przenika całego człowieka; toteż i w mowie jego znać odblask tego szczęścia czystego, przejrzystego, jak te wody, tryskające z luhaczowickich studzien».

«Oto mój sen, za którego spełnieniem się tęsknię. Dlatego zapraszam was do Luhaczowic, albowiem wierzę, że ten sen da się spełnić».

«Czytelnik przywykł czytywać tutaj artykuły innego rodzaju. Pomimo to jednak zwróciłem się z temi rządkami do *Świata Słowiańskiego*, żebym był czytany we wszystkich ziemiach słowiańskich. Upraszam także redakcye innych pism słowiańskich, żeby czytelników swych zaznajomiły z treścią niniejszego artykułu, który kończę serdeczną odezwą: przybądźcież

Słowianie do słowiańskich Luhaczowic!»

Świat Słowiański zachęca również do odwiedzania Luhaczowic i robi to z czystem sumieniem, bo tam rzeczywiście jest bardzo pięknie, bardzo wygodnie i kuracya skuteczna, o czem wiedzą lekarze warszawscy i krakowcy. Naszem zdaniem walniejszy zjazd Polaków do centralnego niejako zdrojowiska czeskiego byłby pożądanym, tem bardziej, że żywioł polski zdołałby może obciąć trochę czułostkowej sentymentalności w tak zw. «wzajemości słowiańskiej», a natomiast przydać jej nieco tężyzny i jakiegoś realizmu, wpatrzonego w praktyczne cele. Żywioł polski jest do tego powołanym i zarazem uzdolnionym — podczas gdy praktyczność czeska kończy się tam, gdzie się zaczyna sprawa... słowiańska.

Słowacka kronika.

Upaństwowienie administracyi komitatowej na Węgrzech. Od dwóch lat toczy się sprawa zasadniczych przemian w administracyi samorządu węgierskiego. Właściwie cała niemal administracya na Węgrzech jest samorządną. Pod tym względem Węgry są istotnie najpodobniejsze do Anglii; i tu i tam urzędników państwowych policzyć można na palcach w danej okolicy — ale jest też różnica zasadnicza a przykra, że mianowicie w Anglii administracya ta nabywa coraz wyższego rozwoju, podczas gdy na Węgrzech coś się w niej psuje i gnije; w Anglii bowiem system ten wypłynął z ogółu społeczeństwa, jako wykładnik wszystkich jego części składowych i wszystkich kierunków i wszelkich sił społecznych, podczas gdy na Węgrzech z jednego tylko stanu czerpie ten system swe siły, i jednemu tylko stanowi służy, a mianowicie szlachcie i jej pasożytom. Toteż administracya węgierska wyrodziła się w sposób nader przykry, do tego stopnia, iż nie przypuszcza się innego sposobu jej uzdrowienia, jak tylko — upaństwowienie, a więc zbliżenie się bardziej do wzoru austryackiego.

Obecnie sprawa cała poczyna być aktualnością. Według wiadomości półurzędowych projekt nowej ustawy jest już w ministerstwie gotowy. Tisza ma wnieść do parlamentu przedłożenie rządowe, żeby komisye miały dość czasu zastanowić się i przestudyować kwestyę, i żeby parlament mógł przeprowadzić rozprawę i uchwalić ustawę o tyle na czas, żeby jeszcze w roku bieżącym nabyła mocy obowiązującej. O treści ustawy przedostają się do wiadomości publicznej rozmaite wieści. Główne punkty dotyczą następujących zmian:

Przedewszystkiem wiceżupanów, «służnych» i wogóle urzędników administracyjnych nie będzie wybierać wydział komitatowy, lecz będą mianowani przez ministerstwo; być może, że nawet t. zw. «notary» (sekretarze gminni) będą mianowani przez rząd. Wobec tego, że wiceżupani byliby rządowymi mężami zaufania, przez to samo starsi żupani mieliby mniej zajęcia. Istnieje tedy zamiar, żeby jeden był tylko starszy żupan, t. zw. żupan główny na kilka, 4—5 żupanii, z czem łączy się już nadanie im szerszego zakresu władzy administracyjnej i politycznej. Taki starszy żupan zastępowałby ministra niemal we wszystkich sprawach swoich okręgów. Po kilka komitatów ma być więc złączonych w jednę całość administracyjną. Na Węgrzech północnych komitat turjecki ma być połączony ze zwoleńskim, orawski zaś z liptowskim — mają być więc przeprowadzone zmiany także na polskiem terrytoryum Górnych Węgier. Dotychczasowe wydziały komitatowe mają pozostać, lecz będą mniej liczne i zmniejszona będzie ich kompetencya. Z głosem wirylnym należeliby do tych wydziałów prezesi sądów, dyrektorzy finansowi, inspektorowie szkół i posłowie sejmowi. Natomiast powiększone mają być wydziały administracyjne, a wprowadzone specyalne wydziały powiatowe, które odjęłyby wiele zajęcia wydziałom komitatowym.

Wydziały powiatowe, wybieralne nadal, miałyby w swej kompetencyi wszelkie rachunki funduszów

publicznych w swym okręgu, przedewszystkiem zaś nadzór nad rachunkami gminnymi. Wydział powiatowy otrzyma prawo ustanawiania powiatowych dodatków do podatków. Każdy powiat będzie miał odrębną swą opiekę sierocińską i swą własną powiatową Kasę oszczędności, opartą na rękojmi całego powiatu. Członków tych wydziałów mają wybierać gminy. Cała tedy robota administracyjna byłaby rozdzieloną pomiędzy wydziały powiatowe, a biurokracyę państwową, podczas gdy dotychczasowe komitaty straciłyby wszelkie znaczenie polityczne.

„Rewolucya słowacka“. W potrójnym Nrze 4. do 6. zeszycie *Slovanskeho Přehledu* ogłosił najlepszy bodaj znawca Słowaczyzny, p. Karol Kalal, obszerniejszy artykuł o „rewolucyi słowackiej“. Jest to ciekawy nadzwyczaj epizod z dziejów Słowaczyzny z roku 1848., opisany dotychczas raz tylko, a mianowicie przez ś. p. prof. Piča, i to po rosyjsku w wydawnictwie t. zw. „Cirillo Methodejskij Sbornik“. Obecnie p. Kalal traktuje tę rzecz obszerniej, uzupełniwszy też wiadomości swe z nowych źródeł. Pierwsze demonstracye słowackie z roku 1848., zwrócone przeciwko hegemonii madiarskiej, miały na widoku cele rozległe i dalekie; domagano się mianowicie wspólnego dla „bratnich narodów węgierskich“ parlamentu, a nadto osobnego dla każdego narodu sejmu, poręczenia praw języków narodowych, urządzenia szkolnictwa wszelkich stopni z językiem wykładowym ojczystym, wolności druku, wolności stowarzyszania się i powszechnego prawa głosowania. Słowacy liczyli potrochę na to, że zdobędą prawa narodowe, zachowując lojalność względem dynastyi, podczas gdy Madiarzy pod wodzą Kossutha wystąpili przeciwko domowi Habsburskiemu. Siłą zbrojną wdali się Słowacy trzy razy w walkę z Madiarami.

Dnia 17. września 1848. odbyło się w Wiedniu zgromadzenie słowackie, na które zeszło się około 500 osób, w czem około 100 Czechów, a pomiędzy nimi słynny, wówczas 19-letni dopiero J. V. Frič. W miejscu zebrania ustawiono na stole krzyż pomiędzy dwiema jarzącemi świecami. Po chwili wchodzą na salę Štur, Hurban, Hodża, Bloudek, Zach, Nosak i Borik, przedstawiają się jako tymczasowa Rada narodowa i żądają przysięgi na wierność. W nocy odjechali ochotnicy koleją do stacyi Bzenec—Pisek, gdzie przygotowane podwody zabrały toboły, a hufiec sam szedł pieszo ku granicy węgierskiej. Pochód był zrazu zwycięski; następnie jednak odbyto 22 września niefortunną potyczkę z wojskiem cesarskiem i węgierską gwardyą, ale dnia 27. i 28. września spisali się znowu bardzo dobrze przeciwko armii regularnej i gwardyi koszutoskiej. Po manifeście cesarza Ferdynanda Słowacy ustąpili z placu boju.

Za wstawiennictwem bana Jelačicia dopuszczono słowackich ochotników do wspólnego z wojskiem cesarskiem pochodu przeciwko Kossuthowi. Jalačić głosił wtedy: cel mamy wspólny, t. j. uwolnić naród swój z jarzma, a tron królewski otoczyć strażą wiernych, równouprawnionych narodów. — W marcu 1849. były w Wiedniu deputacye słowackie, miały audyencyę u ministrów i u samego cesarza; żądano uznania istnienia narodu słowackiego, równouprawnienia, własnego sejmu, wprowadzenia języka słowackiego do urzędów, a w końcu urządzenia najwyższego urzędu administracyjnego krajowego, podległego bezpośrednio Wiedniowi, na ziemi słowackiej. W Wiedniu wysławiano pod niebiosa wierność Słowaków, ale koniec końców nie zrobiono dla nich niczego. Kiedy w kwietniu 1849. ogłoszono Węgry republiką, Słowacy chwycili po raz trzeci za broń, pomagając znowu armii cesarskiej przeciwko Madiarom. Rezultat wiadomy. W niespełna 20 lat potem wydano Słowaków Madiarom na łaskę i niełaskę.

Słowackie osady na Dolnej Ziemi. Dolną Ziemią nazywa się urodzajna część nizinna królestwa węgierskiego. Osadami słowackiemi, które aż tam się rozproszyły, zajął się p. Vladimir Mičatek i

wyniki swej pracy ogłosił w zeszłorocznym roczniku *Slovenskego Dennika* Nr 189 – 195, skąd wyjmujemy w streszczeniu szereg najważniejszych spostrzeżeń:

Na obszernej dolinie, zwanej Dolną Ziemią, rozpościerającej się od Matry aż po dolny Dunaj, pomiędzy Dunajem a Cisą znajdują się rozprószone osady słowackie, powstałe tam za panowania Maryi Teresy i syna jej, Józefa II, z imigrantów z komitatów północno-węgierskich. Ocalały pod względem narodowym tylko niektóre z tych osad, o ile bliżej obok siebie położone, tworzyły grupy i mogły sobie utrzymywać przynajmniej kiedy niekiedy sprowadzonych z północy słowackich księży, pastorów lub nauczycieli. Smutne są dzieje osad w komitacie peszteńskim. Niewesołe też o stopniu poczucia narodowego dochodzą wiadomości z komitatów bekeszskiego, czanackiego i torontalskiego. Pod względem materyalnym wiedzie się najlepiej osadom w t. zw. Baczce.

Ewangelicy przenieśli się na południe w mniemaniu, że tam będzie mniejszy ucisk religijny. Za Józefa II., korzystając z patentu tolerancyjnego, wznosili kościoły, zakładali szkoły, ale wyjątkowo tylko udało im się utrzymać w nich język słowacki.

W największej z osad słowackich, w Nowym Sadzie i w najbliższej okolicy tego miasta, spotkali się nietylko z madiarskim naciskiem, ale też z niemieckim. Ten ostatni wzmógł się bardzo w ostatnim czasie, zwłaszcza od roku 1906. Niegdyś dla obrony wspólnych interesów wyznaniowych łączyli się tutaj Słowacy z Niemcami, a w rezultacie przyszło do tego, że Słowacy pozakładali szereg kościołów dla niemieckich pastorów, którzy energicznie jęli się dzieła germanizacyjnego.

W Baczce, a zwłaszcza w okręgu kulpińskim, najlepiej dochowała się świadomość narodowa. Jeszcze w roku 1869. wybrany był tu jedyny poseł słowacki, W i l i a m P a u l i n y-T o t h, następnie w r. 1875. kandydował tam M i c h a ł M u d r o ń, jakkolwiek już bezskutecznie.

W r. 1902. począł w Nowym Sadzie wychodzić pod redakcyą dra L u d w i k a M i č a t k a, adwokata z zawodu, miesięcznik polityczny *Dolnozemsky Slovak*, który dotychczas prowadzi akcyę organizacyjną wśród Słowaków na południu. — W roku 1904. Słowacy połączyli się z Serbami w akcyi politycznej przeciwko madiaryzacyi szkół, a w następnym roku udało się wybrać posłem M i l a n a H o d ž ę. Kiedy w r. 1906. rozpuszczono parlament, wybrano go powtórnie wbrew nadużyciom rządowym, a wybory jego nie kosztowały ani grosza; nawzajem za to głosowali Słowacy w sąsiednich okręgach na patryotycznego kandydata serbskiego. W roku 1908. odbył się w miejscowości Czaba rozgłośny »kongres chłopski« kolonistów słowackich. W r. 1910. wysunięto znów kandydaturę Serba »narodowego«, lecz poniesiono klęskę.

Ogółem jest na Dolnej Ziemi Słowaków do 300.000. Są pomiędzy nimi osady słowackie, zwłaszcza w komitacie peszteńskim, zapisane w oficyalnym spisie ludności jako zupełnie madiarskie, chociaż w niejednej z nich żywioł słowacki ma przewagę. Przyznać trzeba, że w tym komitacie osady słowackie najmniej są znane i najmniej się o nie troszczono. Jest ich około 30. Warto zwrócić uwagę na gminę Kis-Keres, liczącą 7878 mieszkańców, niegdyś czysto słowacką, a obfitującą w sławnych synów. Tu działał był słowacki patryota L e š k a, wydawca śpiewnika; tutaj żył poeta słowacki Ž e l l o, tu wreszcie narodził się sławny na całą Europę P e t r o v i č, lecz sławny pod innem nazwiskiem: P e t o e f i, największy poeta madiarski, pochodzący ze słowackich rodziców.

W samym Peszcie jest około 30.000 ludności słowackiej.

Osady słowackie tego komitatu są chronologicznie najstarsze, poczynają się w roku 1711. i ciągnie się to osadnictwo do połowy XVIII. wieku.

Do gmin bliskich zupełnego zmadiaryzowania należy miasto Nirethaza w komitacie sabolczyckim, siedziba superintendenta ewangelickiego. Na 40.000 ludności jest tu jeszcze 20.000 Słowaków. W niedzielę odbywa się najpierw słowa-

ckie nabożeństwo, a potem madiarskie — ale w 34 klasach tutejszych szkół ludowych nie zobaczy żadne dziecko nigdy ani jednej słowackiej literki.

W komitacie bekeszskim znajdują się również nietylko wsie, lecz miasta słowackie. Tu jest słynna Czaba, miasto, liczące 43.000 ludności, z czego około 28.000 Słowaków, a pośród nich około 5.000 katolików, pochodzących z okolic Nitry, a którzy dochowali lepiej świadomości narodowej, aniżeli ich rodacy protestanccy. Tutejsza gmina wyznaniowa życzyła sobie mieć na 34 szkół wyznaniowo-autonomicznych 24 z wykładem słowackim, ale inteligencya miejscowa madiarska i zmadiaryzowana tak poplątała sprawę i poparła władze, iż wszystkie szkoły otrzymały język wykładowy madiarski. Ale w głównym kościele są kazania jeszcze wyłącznie słowackie; madiarskie ograniczone są do kościoła mniejszego, i to tylko do dni świątecznych. Ciekawa rzecz, że tutaj kobiety zarzucają strój ludowy słowacki, a przyjmują »modę« madiarską; zazwyczaj bowiem kobiety bywają pod tym względem większemi konserwatystkami od mężczyzn.

O jakie 7 do 8 godzin drogi od Czaby stoi miasto Sarwaš z ludnością 26.000, z czego do 18.000 Słowaków. W obydwóch kościołach odbywa się najpierw nabożeństwo słowackie, potem dopiero madiarskie. Szkoły są kościelne i gminne. Jak wiadomo, w gminnych uczy się na całych Węgrzech wszystkiego wyłącznie po madiarsku; wolno tylko nauczycielom za osobną dopłatą nauczać religii po słowacku — ale przeciwko temu zaprotestował w Sarwašu proboszcz katolicki, domagając się we wszystkich wyłącznie madiarskiego wykładu. Toteż na 300 dziatwy protestanckiej i słowackiej ledwie 100 przystępuje do t. zw. »konfirmacyi« z przygotowaniem słowackiem.

Wyróżnić jeszcze należy w tym komitacie miasto Komlosz, posiadające przeszło 10.000 mieszkańców, samych niemal tylko Słowaków protestanckich. Znajduje się tu zaledwie niespełna 30 rodzin madiarskich kalwińskich. Zwierzchność duchowna domaga się gwałtownie dla nich nabożeństw madiarskich, od czego gmina zdołała się dotychczas jeszcze uchronić.

W komitacie czanadskim największą gminą jest Nadlak, i to różnojęzyczną: obok 7.500 protestanckich Słowaków siedzą tu Rumuni i nieco Serbów. Uświadomienie narodowe jest jednak silne. To samo można powiedzieć o mieście Nagy Banhedes, zwanem do niedawna Tot-Banhedes, t. zn. Banhedes słowacki, gdzie dotychczas pomimo wielkiego nacisku ledwo co czwartej niedzieli odbywa się kazanie madiarskie. Na 5.700 ludności jest tu około 4.000 Słowaków.

W komitacie aradzkim siedzi emigracya agrarna z Czaby; Słowacy ci są tutaj dzierżawcami, najczęściej t. zw. »polowicziarmi«, która to nazwa pochodzi stąd, że pierwotnie umawiano się o dzierżawę za połowę plonów.

W komitacie torontalskim największem miastem jest Kowaczica (Antalfalva), licząca 5.500 ludności, z czego zaledwie 200 Madiarów. Położona jest ta gmina już w dawnem Pograniczu Wojskowem. — Pierwsi Słowacy przybyli tu w roku 1802., a w roku 1824. powstał kościół słowacki. Tradycye wojskowe znać dotychczas w ślepem posłuszeństwie tego ludu wobec każdego, kto tylko potrafi mu rozkazywać. Zakwitnęło tu sekciarstwo egzotyczne, a mianowicie liczą do 1.000 Nazareńców. — O godzinę drogi leży Padina (Nagylajosfalva), położona na wysoczyźnie i pozbawiona wody; z jedenastu studni wyciąga się wodę w ten sposób, że do liny od wiadra zaprzęga się konie. Jest tutaj 4.500 ludności słowackiej, protestanckiej, ale także już sporo Nazareńców.

Mieszkańcy gminy Pivnica wyróżniają się narzeczem nitrańskiem od innych Słowaków z Baczki. Przebywa tutaj 2985 Słowaków na 4971 ogółu ludności. W kościele co trzeciej niedzieli kazanie madiarskie do południa, ale po południu każdej niedzieli tylko madiarskie; madiarskich kalwinów przychodzi do kościoła 5 lub 6 osób, a zresztą

renegaci. Dobrobytem odznaczają się Słowacy gminy Lalit.

Jedyną gminą słowacką w górnej Baczce w powiecie topolańskim jest Bajsza, madiaryzująca się szybko. Na 3600 ludności liczy się tutaj około 1500 Słowaków protestanckich, drugie tyle Madiarów katolików i około 600 prawosławnych Serbów. Cała ludność używa języka madiarskiego w życiu potocznem, jakkolwiek w kościele kazanie madiarskie jest ciągle jeszcze tylko raz na miesiąc. Nieruchomości w znacznej większości stanowią własność słowacką.

W Chorwacyi i Slawonii przebywa przeszło 20.000 Słowaków protestanckich, imigrantów z Baczki i z Banatu, którzy tworzą tutaj na spółkę z Niemcami seniorat ewangelicki chorwacko-slawoński.

W komitacie srjemskim słynna Stara Pazowa liczy przeszło 5000 Słowaków i około 1700 Serbów; założona w roku 1770. przez emigrantów z Baczki i z Pesztu. Ze samej zaś Pazowej emigrowano dalej od roku 1847. i w ten sposób powstała gmina Boljowce nad Sawą, licząca przeszło 1000 protestanckich słowackich mieszkańców. Wyróżnia się w tym komitacie jeszcze gmina Putnice, licząca 800 Słowaków katolickich. Nadto znajdują się katoliccy Słowacy jeszcze w gminach: Trpinje, Bobota, Sota, Antunowice, Banowa Jaruga — ale te dwie gminy należą już do komitatu pożeskiego. Żadna z tych gmin nie posiada jakiejkolwiek organizacyi, toteż roztapiają się one wszystkie w żywiole chorwackim.

Przy sposobności dodajmy, że osady słowackie znajdują się aż w Bułgaryi, w okolicy Plewny, a mianowicie Gornja, Mitropolja i Mrtvica, które stanowią osobną parafię. — Osiedlili się tutaj emigranci z Nadlaku i Pazowej. Jeszcze dalej, nad samem morzem Czarnem, pod Burgasem, istnieje wieś Vojakovo, utworzona przez emigrantów z tejże Pazowej, z Kovaczicy i z innych stron. Wszystkie te osady powstały w ostatnich dopiero czasach.

(*mg*) **Katedra języka słowackiego** w Budapeszcie na wszechnicy madiarskiej ustanowioną została z najbliższem półroczem szkolnem. — Pierwszym profesorem tego przedmiotu będzie Franciszek Jedlička, były poseł sejmowy.

„Dom Kollara.“ W miejscu urodzenia słynnego autora „Slavy Dcery“, we wsi Mošovce założono stowarzyszenie p. t.: „Kollarov Dom, účastinny spolok“, celem wzniesienia gmachu, mającego służyć na muzeum Kollara. W odezwie, wydanej dla pozyskania członków, a podpisanej przez kwiat inteligencyi słowackiej, powiedziano, że Mošovce powinnyby stać się „słowiańską Mekką“, do której powinno się pielgrzymować, ażeby uczcić pamiątkę „praojca idei słowiańskiej“. Pod tym względem mylą się inicyatorowie „Domu“, gdyż idea słowiańska — w Polsce przynajmniej — znaną była doskonale już w XV w. „Dom“ ma zawierać również lokal dla stowarzyszenia oświatowego i na bibliotekę im. Kollara. Zebrano już kapitał zakładowy w kwocie 10.000 koron. Potrzeba atoli 60.000 koron.

(*mg*) *Słowieńska kronika.*

(*k*) **Antoni Dermota**, adwokat i publicysta słowieński obozu radykalnego, zmarł dnia 3. maja w Gorycy, licząc lat zaledwie 38. Był wychowankiem uniwersytetu praskiego i szedł odtąd stale za czeskimi wzorami. — Przylgnął namiętnie do czeskiego „postępu“: toteż stał na czele walki z katolicyzmem w Krainie, chociaż stałe miejsce pobytu miał poza Krainą. Był zdecydowanym sympatykiem socyalizmu, jakkolwiek tylko teoretycznego i założony przez siebie miesięcznik *Naši Zapiski* otwarł na oścież krytyce państwa i społeczeństwa ze stanowiska socyalistycznego. Ale miesięcznik ten redagowany był bardzo dobrze i poważnie; toteż wypadało go nieraz cytować w *Świecie Słowiańskim*. Ś. p. Dermota był też stałym korespondentem praskiego *Slovanskeho Přehledu*.

(*k*) **O stanowisko języka słowieńskiego w sądownictwie.** Były naczelnik sądu powiatowego w Lublanie, Einspieler, przyznawał językowi słowieńskiemu więcej praw, aniżeli dopuszczać raczy sąd wyższy krajowy, obsadzony wyłącznie

Niemcami i dostał się zato na przedwczesną emeryturę. Wniósł tedy podanie do ministerswa o rehabilitacyę, a podanie było po słoweńsku. Ministerstwo odrzuciło je, motywując, że urzędnik sądowy nawet na emeryturze musi korespondować z przełożonemi władzami w języku niemieckim; trybunał administracyjny, do którego Einspieler wniósł zażalenie, rozstrzygnął w podobnyż sposób!!

Słowieńscy docenci uniwersyteccy. Na wszechnicy chorwackiej w Zagrzebiu otrzymał veniam legendi w kwietniu b. r. trzeci Słowieniec, dr Karol Oswald, profesor gimnazyum w Goricy. W Zagrzebiu jest teraz 3 docentów Słowieńców: dr Bogumił Vošnjak (ogólne prawo państwowe), dr Franciszek Ilešič (literatura słowieńska) i dr K. Oswald (pedagogika). W Wiedniu jest 2 docentów słowieńskich: dr Zolgar i dr Žižek, w Czerniowcach 1: dr Blemelj, w Würzburgu 1: dr Žarnik, w Pradze jeden.

Najmłodszy w docenturze dr Oswald pochodzi z Dolnej Styryi, jest autorem prócz innych dzieł „Wychowania średnioszkolnego“ i redaktorem filozoficznego działu w naukowym dwumiesięczniku goryckim *Veda*.

Na inauguracyjny wykład dra Ilešića we wszechnicy zagrzebskiej wysłał do Zagrzebia *Grazer Tagblatt* umyślnego „korespondenta“, który docentowi towarzyszył na każdem miejscu w Zagrzebiu, jak tajemniczy duch opiekuńczy i wcisnął się nawet do audytoryum w uniwersytecie. Wysłał też bardzo obszerne sprawowzdanie obok telegraficznej wiadomości. Nie podoba mu się wcale to bratanie się Ilešića z Chorwatami, skoro ani Chorwaci nie dbają o Słowieńców, ani Słowieńcy nie kwapią się do Chorwatów, bo „die nationalselbstbewussten Slovenen, die all ihre Kräfte tagtäglich für die Erhaltung des slovenischen Volkes, seines Idioms (!) und seiner Eigenart einsetzen“; a na Słowieńców z góry też patrzy Chorwat jako „das nüchterne und kulturell höher stehende kroatische Volk“. Nie podobała mu się „manifestacya“ w uniwersytecie. Przyznać musiał, że sala wykładowa była „faktycznie“ przepełniona.

Agrarno-społeczne kursa odbyły się w maju b. r. w Lublanie, Zagrzebiu, Sarajewie i Splicie staraniem wspólnem stronnictwa ludowego i stronnictwa prawa ze współudziałem prelegentów słowieńskich. Dotąd ogłoszone są prelekcye obu braci Radićów (Dra Antoniego i Szczepana), oraz ks. prof. Dra Kreka z Lublany.

Słowieńscy adwokaci wręczyli ministrowi sprawiedliwości Drowi Hochenburgerowi (wrogowi Słowian!) memoryał, aby w sądach styryjskich i karyntyjskich uznano język słowieński za język rozpraw. Minister odpowiedział, że przecież urzędnicy sądowi mają znać język ludności. Poza tem obiecał rozpatrzeć treść memoryału. Złudy słowieńskie byłyby bezpodstawne!

(k) **Uniwersytet zagrzebski zamknięty dla Słowieńców.** Donosiliśmy na tem miejscu, że hrabia Stuergkh przyrzekł posłom dalmatyńskim, iż egzaminy, zdawane w Zagrzebiu, będą miały znaczenie w Cislitawii, jeżeli rząd chorwacki postara się o uzupełnienie nauk uniwersyteckich niektórymi wykładami, niezbędnymi dla urzędników austryackich w Cislitawii, i jeżeli zgodzi się na to, żeby pełnomocnik rządu austryackiego był obecny przy egzaminach tych kandydatów, którzy zamierzają korzystać z praw akademickich w Cislitawii. Pierwszy z tych warunków już spełniony, drugi przyjęty. Niema więc już przeszkód do uznania t. zw. »reciprocitas« uniwersytetu zagrzebskiego. Lublański *Slovenski Narod* dowiaduje się jednak, że rząd zamierza wyłączyć od tej wzajemności uniwersytetu Słowieńców, a owe egzaminy wobec austryackiego komisarza mają prawo składać tylko studenci, pochodzący z Dalmacyi i Istryi. Jest to szykana tem dotkliwsza, że rząd wciąż jeszcze odmawia Słowieńcom własnego uniwersytetu w Lublanie, a czyniąc im pobyt na zagrzebskim niemożliwym, zmusza do uczęszczania na niemieckie w Gradcu i w Wiedniu. — Dla wyjaśnienia dodać należy, że języki słowieński i chorwacki są do siebie tak podobne, że

nie tłumaczy się nigdy z jednego na drugi; są do siebie bez porównania podobniejsze, niż narzecze podhalańskie do polszczyzny literackiej.

(*mg*) *Chorwacka kronika.*

† **Arcybiskup Jerzy Posilović.** Po długiem cierpieniu, przekroczywszy 80-ty rok wieku swego, zmarł arcybiskup zagrzebski, Posilović. Urodzony dnia 24. kwietnia 1834. r. w Ivaniću pod Bielowarem, syn ubogiego szewca, uczęszczał do gimnazyum w Zagrzebiu, na uniwersytet w Wiedniu, jako wychowanek seminaryum teologicznego, t. zw. Pasmaneum; wyświęcony w roku 1858., otrzymał stopień doktora teologii w roku 1861. Powróciwszy do Zagrzebia, był profesorem teologii najpierw w seminaryum duchownem, od r. zaś 1874. w uniwersytecie zagrzebskim. Równocześnie redagował *Katolički List*, w którym w roku 1873. oświadczył się z wielką stanowczością za ugodą z Madiarami i od tego czasu był stale zwolennikiem t. zw. unionistów, jakkolwiek bezpośrednio polityką nie zajmował się i nigdy publicznie w żadnej roli politycznej nie występował. W roku 1876. został biskupem dyecezyi senjskiej, w której wznowił liturgię głagolicką, popadającą tam już w zapomnienie; on utworzył w seminaryum duchownem katedrę tej liturgii i nakazał egzaminować z niej przy egzaminach na parafie. W r. 1894. został arcybiskupem zagrzebskim. Sprawując dostojeństwo to przez lat 20, zyskał sobie zasług niemało, albowiem on dopiero przeprowadził należytą organizacyę życia kościelnego i wśród laików; on wytworzył prasę katolicką, stał się twórcą całego szeregu instytucyi kulturalnych i filantropijnych pod patronatem Kościoła, na co wydał w ciągu swego pasterzowania przeszło 2,000.000 K; on też sprowadził do Zagrzebia na nowo Jezuitów. Ostatnie lata niedomagał już ciężko; toteż od listopada roku 1910. miał koadjutora z prawem następstwa w osobie profesora teologii, ks. dra Antoniego Bauera, który też od dnia śmierci ks. Posilovića, 26. kwietnia, jest arcybiskupem zagrzebskim. Nie było tym razem całkiem wakansu katedry biskupiej.

(*mg*) Kiedy w r. 1882. świątynia dziakowska (dyakowarska) została ukończoną, biskup Strossmayer zaprosił ks. Posilovića, aby tę jego wymarzoną budowlę poświęcił. Ks. Posilović w nowym chramie Pańskim pierwszy odprawił uroczystą mszę świętą w liturgii głagolickiej. Z okazyi tej uroczystości narodowej i religijnej wobec wybitnych gości z dalszych ziem, jak księcia Sapiehy i dra Riegera, złożył hołd czynowi patryotycznemu Strossmayera w słowach: „Błogosławiony żywot, który cię nosił, błogosławione piersi, któreś ssał, ale stokroć błogosławiona Matka, która cię pierwszym swoim synem nazwie“. Przyjaźń łączyła obu tych mężów i władyka dziakowski uroczyście znowu wprowadził Posilovića potem na tron prymasa w Zagrzebiu.

W roku 1894. bawił ks. Posilović w Rzymie w sprawach narodowo-kościelnych. Wtedy uzyskał u papieża Leona XIII., że wprowadzono ponownie w całej dyecezyi senjsko-modruskiej głagolicę, czyli nabożeństwo w obrządku rzymsko-słowiańskim. Listem pasterskim z dnia 25. marca 1894. roku ogłosił tę wieść radosną wszystkiemu narodowi chorwackiemu. Z tem w związku ustanowił w seminaryach duchownych w Senju i Pożedze katedry języka staro-słowiańskiego i polecił, aby głagolica była przedmiotem obowiązkowym w egzaminach proboszczowskich. Tego samego roku powierzono Posilovićowi arcy-pasterski urząd w dyecezyi stołecznej w Zagrzebiu.

Ks. dr. Posilović w polityce udziału nie brał. Starania swe poświęcił celom religijnym i duchowieństwu. Wspierał prasę katolicką i prawie pół miliona na ten cel dał, na wzniesienie kościoła jezuickiego dał 400.000 K, dla biednych miał zawsze szczodrą dłoń. Na cele kulturalne wydał około 1,200.000 K. Między uczonymi miał wielu przyjaciół bliższych. Ci ofiarowali mu przy pewnej sposobności drogocenny pierścień biskupi, który był

dlań przedmiotem najdroższym i najmilszym. W czasie trzęsienia ziemi w roku 1880. pierścień ten spadł na podłogę załamaną i zginął w rumowisku. Uważał to zawsze za stratę bolesną.

Opatija chorwacka. Ministra San Giuliano powitał naczelnik gminy Opatiji (czyli Abacyi), dr. A. Stanger, przemówieniem w pierwszej części chorwackiem, w drugiej włoskiem. Na posłuchaniu minister rzekł do naczelnika: „Mowę pańską rozumiałem, bo język chorwacki jest bardzo podobny do rosyjskiego, a tego nauczyłem się jeszcze w swej młodości. A jaka jest ludność w Opatiji?“

— Wszystko Chorwaci — odpowiedział naczelnik — kilku tylko przybyłych i osiadłych Włochów.

— A są jeszcze inne narodowości?...

— Jest paru Niemców“.

Prasie włoskiej bardzo się nie podoba, że hr. Berchtold pozwolił dr. Stangerowi witać gościa włoskiego słowami chorwackiemi we włoskiej (?) Abacyi. Czy im się podoba wyznanie ministrowe, że rozumiał po chorwacku, o tem nie piszą ani *Corriere della Sera,* ani *Giornale d'Italia.*

Możeby przy sposobności tej i Polacy dowiedzieli się, że dawniej przez Włochów rządzona Abbazia dziś jest w rękach zupełnie chorwackich i posiada urzędową nazwę swą słowiańską: O p a t i j a.

Wszechnica zagrzebska miała w zimowem półroczu 1913/14 słuchaczy 1.121 (747 prawników, 134 filozofów, 97 teologów, 60 leśników, 19 geodetów, 64 farmaceutów). Rodem było z bańskiej Chorwacyi 738, z Dalmacyi 123 (101 prawników), z Bośny 143 (115 prawn.), z Rjeki 3 (praw.), z Węgier 39, Pobrzeża 9, Krainy 2, Styryi 2, Moraw 6, Czech 4, Dolnej Austryi 2, Karyntyi 1. Z Serbii było 11 (sami farmaceuci), z Bułgaryi 26 (przeważnie geodeci), z Czarnogóry 6, z Rosyi 3, Bawaryi 1, Ameryki 1, Egiptu 1.

(*mg*) *Serbska kronika.*

(*k*) † **Bude Budisavljević,** jeden z najwybitniejszych polityków serbskich zmarł w Zagrzebiu d. 24 marca, dożywszy zaledwie 42 lat wieku. Od lat młodocianych wyznawał ideę jedności serbo-chorwackiej i szerzył ją w sejmie zagrzebskim, w którym zasiadał przez długie lata i w *Srbobranie,* którego był redaktorem. Zmarły był bowiem z pochodzenia Serbem, synem popa serbskiego prawosławnego. Urodzony w r. 1872 we wsi Vrel, pod Korenicą, uczęszczał do gimnazyum w Karłowcach, a na wydział prawniczy w Zagrzebiu. Już w gimnazyum studyował języki i literatury słowiańskie: na uniwersytecie zaś wzniecił wśród kolegów r. 1897. prąd za jednością serbochorwacką i zdobył dla tej idei miejsce w *Srbobranie*, którego współpracownikiem został w r. 1902. Po rezolucyi rjeckiej 1905 roku zajął wybitne miejsce w szeregach ówczesnej koalicyi, a w r. następnym wszedł do sejmu zagrzebskiego. Odtąd nie przestał już być posłem, pomimo kontragitacyi rządów Raucha i Tomašića. Należał również do delegacyi chorwackiej w parlamencie budzyńskim; był też członkiem kogresu cerkiewnego serbskiego i do ostatka prowadził kampanię publicystyczną za przywróceniem autonomii cerkwi prawosławnej serbskiej.

† **Dr. Iovan Skerlić** (1877—1914). Niezwykłego człowieka straciła Serbia, a z nią i wszystka Jugoslavia. Żałoba po zgonie Skerlića rozpostarła skrzydła swoje od brzegów Adryi aż nad Cisę, od Triglawa po Soluń. Wszak to zmarł najczynniejszy, najszczerszy i najgorętszy głosiciel i rycerz tak popularnej dzisiaj idei zjednoczenia się i zbratania Serbów, Chorwatów i Słowieńców w jeden naród jugosłowiański. Ale szczególnie smuci się zgonem Skerlića stolica Serbii — Belgrad.

Skerlić — to syn Belgradu; tu się urodził w roku 1877., tu szkołę pospolitą i średnią ukończył, tu odbył studya wszechniczne i po powrocie ze studyów zagranicznych tutaj pracował do chwili ostatniej bez przerwy jako profesor, polityk, poseł, publicysta, czynny wogóle we wszelkich kierunkach pracy dla ojczyzny, ideał obywatela narodo-

wego. W r. 1901. już był docentem wszechnicy, a w r. 1905. nadzwyczajnym profesorem dziejów serbskiego piśmiennictwa. Prace swe ogłaszał w wydawnictwach serbskich, chorwackich, bułgarskich, rosyjskich, czeskich i francuskich.

Skerlić kochał w literaturze to głównie, co było wyrazem pozytywnych i żywotnych dążeń narodu, co było też zwierciadłem silnej wiary w przyszłość narodową. Nie lubiał pesymizmu w literaturze. Ponieważ z pozytywnymi ideałami przyszłości narodowej związane jest i działanie polityków i wychowanie młodzieży, przeto Skerlić jako narodowiec był czynnym w publicystyce, był stałym pracownikiem w organie stronnictwa samostalców *Odjeku,* a równocześnie interesował się ideałami młodzieży, wpływał na nie, każde pisemko studenckie czytał i prowadził ewidencyę ruchu młodzieży. Wykładami z katedry, przemówieniami publicznemi, gdzie jeno był wezwany, kształcił inteligentnych, świadomych celu narodowych pracowników.

Życie jego było krótkie, ale praca była długa i głęboka, bo pracowici ludzie mają czas na wszystko. Przestudyował wszystką literaturę serbską XVIII. i XIX. w. i był jej najlepszym znawcą na całem południu słowiańskiem. W tej dziedzinie on był powagą i autorytetem. Nie była mu obcą i najnowsza literatura, czego dowód złożył w 6 tomach dotychczasowych wydawnictwa „Pisci i knjige“ (Pisarze i dzieła). Z początkiem bieżącego roku wydał wielkie dzieło: „Historya nowej serbskiej literatury“, nowej, w odróżnieniu od starej cerkiewnej przed niewolą turecką. Pewnym działom tych epok poświęcone były wprzód dzieła jego jak: „Srpska književnost u XVIII veku“ i „Omladina i njena književnost“. Kiedy w r. 1911. na zjazd dziennikarzy słowiańskich w Belgradzie i z powodu wystawy prasy słowiańskiej, chciało Towarzystwo dziennikarzy serbskich mieć bibliografię prasy serbskiej, udano się do Skerlića. Prof. Skerlić wyręczył i w tej pracy innych, opracował bibliografię, nie katalogowo po księgarsku, ale naukowo, stworzył historyę tej prasy z najdrobniejszymi szczegółami, jakich potrzebować może człowiek nauki, a jakie dla dziennikarzy nie były konieczne. Toteż wartość naukową ma jego „Istorijski pregled srpske štampe 1791—1911“. (Porównaj: *Świat Słowiański.* 1911. II. str. 243—244).

Prócz ojczystej interesowała go ogromnie literatura francuska. Wszak rozprawa jego doktorska była na temat: „L' opinion publique en France d' après la poésie politique et sociale de 1840 a 1848“, a w wydawanym przezeń i redagowanym *Glasniku srpske književnosti,* ważnym miesięczniku, znajdują się w każdym zeszycie i przekłady dzieł francuskich i krytyczne oceny lub sprawozdania z literatury francuskiej.

Jako poseł, brał żywy udział w skupsztinie serbskiej, mów jego słuchano z zajęciem: piękna forma, treść żywa i wytworne wygłoszenie, sprawiało, że Skerlića wszędzie chciano słyszeć. Toteż wezwano go do Zagrzebia na uroczystość Njegusza, wezwano go do Pragi na takąż uroczystość. Skerlić zawsze ochotnie spełniał te życzenia. Na zbliżające się lato miał właśnie objechać Dalmacyę, Bośnę i Chorwacyę z wykładami, gdy nagle śmierć te zamiary przekreśliła. Nazwisko też jego popularne, jak mało które, nietylko w granicach jugosłowiańskich, ale i poza światem południowo-słowiańskim. Skerlić należał do ludzi, którzy dają fizyognomię swemu narodowi.

Dr. Jan Magiera.

Spór dwóch metropolii. W najwyższej instancyi w Budapeszcie zapadł wyrok w sporze rumuńskiej prawosławnej metropolii sybińskiej z metropolią serbską karłowacką. Rumuńska domagała się już od dawna od serbskiej zwrotu prawosławnych klasztorów w Banacie i w komitacie temeszwarskim, twierdząc, że klasztory te, których nieruchomości posiadają wartość około 10,000.000 koron, należą do kościoła rumuńskiego. Serbowie udowodnili atoli, że klasztory te założone były przez Serbów, a więc są własnością cerkwi serbskiej.

Sąd odrzucił pretensye rumuńskie, skazując metropolię sybińską na ponoszenie kosztów sądowych około 130.000 koron.

Serbska Akademia Umiejętności miała 8. marca swe doroczne posiedzenie uroczyste. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że w r. 1913. otrzymała od ministerstwa oświaty 6.500 dinarów (= kor.) na badania sandżaku Nowobazarskiego, starej Raszki. Rada państwa przyznała Akademii 10.000 dinarów na badania architektoniczne i monografie serbskich mężów zasłużonych. Zbiory pieśni ludowych doczekały się już pięknych ilustracyj i w r. 1914. pierwszy tom tego wydawnictwa już się ukaże. Wobec memoryału Akademii bułgarskiej w sprawie ludności i statystyki macedońskiej zajęła Akademia belgradzka stanowisko protestujące przeciw wnoszeniu polityki do prac naukowych. Nagrodę akademicką otrzymała „Biografia Jovana Savića“. Z polecenia Akademii dr. Aleksander Belić pracuje nad wydaniem „Jugoslovenske Enciklopedije“, a Momčilo Ivanić wypracował prospekt „Słownika akademickiego“, który rozdano członkom, celem przygotowania dyskusyi.

Akademia wydała w ostatnim roku 10 dzieł (3 tomy rozpraw, 2 zbiory etnograficzne, Rocznik i 4 osobno wydane książki). Wydział leksykograficzny zgromadził już 1,381.944 karteczek słownikowych, wydział etnograficzny otrzymał 19 prac naukowych i zajmował się kwestyą osiedlenia.

Wśród nowych członków zagranicznych jest 2 profesorów z Zagrzebia i 2 rumuńskich uczonych.

Książnica narodowa serbska w Belgradzie (Narodna Biblioteka) miała w roku 1913.: 48.574 dzieł w 98.341 tomach, 218 inkunabułów, 774 dzienników, 1.216 map, 1.172 rękopisów, 2.606 listów. W Czytelni czytano 9.511 dzieł, najpoczytniejsze były serbo-chorwackie dzieła (7.529), potem niemieckie (1.029), na trzeciem miejscu francuskie (876), na następnych rosyjskie (121!); i łacińskie (106). Z czasopism najpoczytniejsze były *Srpske Novine* (140), potem *Odjek* (41). Ze serbo-chorwackich naukowych autorów najpoczytniejszym był Jovan Skerlić (269), krytyk literacki; potem Stojan Novaković (94), — z literatury zaś nadobnej Njegosz (72), Zmaj (49). Z obcych pisarzy najbardziej wypożyczano dzieła Wiktora Hugo (138), Daudeta (95), Maupassanta (52), ze słowiańskich był najpoczytniejszy Tołstoj (162), Dostojewski (66), Turgeniew (65), Sienkiewicz (40), potem Gorkij (33).

Teatr narodowy w Belgradzie przedstawił w r. 1913.: utworów 90, serbskich z tego trzecią część, z polskich tylko Zapolska dostała się do serbskiego repertuaru. Najczęściej grano utwory Bron. Nušića (15) i Jov. Popovića (10), z obcych najulubieńsze były utwory Czechowa.

Nagrodę królewską 1.000 dinarów za najlepszy utwór w r. 1913. otrzymał Ivo Vojnović za „Lazarevo Vaskrsenje“.

Czas wojenny powołał młodych aktorów na bojowisko, starzy wysłużeńcy sceniczni zajęli ich miejsce. W czasie drugiej wojny bałkańskiej musiano jednak zaniechać przedstawień, gdyż artyści i artystki pełnili służby w lazaretach.

Pod naczelnictwem „Narodnego Pozorišta“ zostawało 5 trup wędrownych, złożonych z 90 osób, które dawały przedstawienia po miastach powiatowych.

Szkolnictwo czarnogórskie i stosunki materyalne stanu nauczycielskiego w Czarnogórze opisuje cetyński korespondent praskich *Narodnich Listów* w Nrze 37.: Szkół ludowych jest w Czarnogórze mniejwięcej 140. Na terytoryum nowo zdobytem znaleziono ich 27, a założy się nowych 53. Po miastach rozwijają się pomyślnie freblówki. Rząd zamierza we wszystkich miastach dawnego i nowego terytoryum Czarnogóry pozakładać szkoły przemysłowe dla dziewcząt, w których z naciskiem będzie się uprawiało wyrób kobierców i wyszywek ludowych. Do zakładania takich szkół zachęca przykład najstarszej takiej szkoły w Cetyniu, która osięgnęła świetne rezultaty.

Przez uprzejmość dawnego dyrektora gimnazyum cetyńskiego, a obecnie ministra oświaty, Mirka Miljuškovicia, otrzymał kores-

pondent dokładne daty co do stosunków materyalnych stanu nauczycielskiego. Płaca początkowa wynosi 960 koron rocznie, następnie dwa kwinkwenia i cztery kwadryennia po 240 kor. Ażeby osięgnąć zupełne prawo emerytalne, wymaga się 32 lat służby. Kwaterowe wynosi po miastach od 600—960 koron rocznie, po wsiach 360 kor. rocznie. Dochody te uważa ministerstwo za niedostateczne, toteż opracowało projekt nowej ustawy. Zamierza się podwyższyć płacę początkową na 1.200 kor. rocznie i zaprowadzić 8 tryeniów po 250 kor., kwaterowe zaś podwyższyć wszędzie o 30%. Lata służbowe 32 mają pozostać i nadal bez zmiany. Ze względu na trudne warunki bytu i nauczania w terytoryach nowo przyłączonych, przyznaje projekt rządowy tamtym nauczycielom osobne remuneracye roczne.

Polepszając warunki bytu nauczycieli tak wydatnie — ma się wszelkie prawo wymagać od nich ściślejszych kwalifikacyi. Rząd zamierza też z tego prawa skorzystać.

Czarnogóra posiada dwie szkoły średnie, a mianowicie wyższe gimnazyum w Cetyniu i niższe w Podgoricy. Oprócz tego jest jeszcze w Cetyniu szkoła teologiczno-nauczycielska. Ponieważ zakłady te nie wystarczają ani nawet na dotychczasowe potrzeby kraju, zdecydowało się ministerstwo oświaty otwierać dalsze szkoły średnie, a mianowicie wyższe gimnazya w Peciu, niższe zaś w Niksziciu, Beranach i Plevlju, nadto zaś w Peciu seminaryum nauczycielskie. Akademia handlowa będzie założona w Podgoricy lub Niksziciu. Ogniskiem ruchu handlowego czarnogórskiego jest właściwie Podgorica, trzeba jednak wesprzeć rozwój tego miasta zapomocą lepszych środków komunikacyjnych. Pomyślano też jeszcze o innym typie szkoły, a mianowicie o szkole gospodarsko-rolniczej, która ma być otwarta w Dyakowicy.

Nowy minister oświaty uważa za przestarzałe ustawy o szkołach średnich z roku 1890. i o płacach z roku 1897. Toteż wygotował projekt ustawy, podwyższający znacznie należytości profesorów szkół średnich, obok ustawy ogólnej, której celem, żeby czarnogórskie średnie szkoły oprzeć na nowoczesnych podstawach pedagogicznych. Szkoła średnia zastosowaną będzie do typu gimnazyów realnych, ażeby osięgnąć zbliżenie pomiędzy gimnazyum serbskiem dotychczasowem, a austryackiem gimnazyum realnem. Przygotowują się też w ministerstwie rozporządzenia i instrukcye, tyczące się wewnętrznego ustroju szkół średnich, a poświęcono nie mało studyów temu, żeby prawidła te przystosować do nowoczesnego trybu szkół zachodniej Europy.

Dzisiejsze grona profesorskie szkół średnich składają się z wychowanków wydziałów filozoficznych w Pradze, Wiedniu, Gracu, Zagrzebiu i po części w Belgradzie. Ledwie trzecia część profesorów jest pochodzenia czarnogórskiego, ale rząd utrzymuje obecnie 12-stu stypendystów na kilku uniwersytetach zagranicznych. Nadto zaś ogłoszono teraz właśnie 12 nowych stypendyów dla rodowitych Czarnogórców, ochotnych poświęcić się studyom filozoficznym. Stypendya te nadaje się drogą konkursu. Przy jednakich kwalifikacyach daje się pierwszeństwo petentowi uboższemu; nakazano też uwzględniać szczególniej synów Czarnogórców, poległych w ostatniej wojnie. Czarnogóra nie szczędzi wogóle środków na stypendya. Kwota ich ogólna wynosi już teraz 90.000 kor. rocznie. Ministerstwo zajęte jest obmyśleniem sposobów, żeby na najbliższy rok można było kwotę tę podwyższyć na 120.000 kor. Są to bądźcobądź kwoty olbrzymie w stosunku do małego budżetu Czarnogóry, a ofiarność ta stanowi niewątpliwy dowód chwalebnego rozpędu ku kulturze.

Stosunki ekonomiczne na Czarnej Górze. W praskim tygodniku *Přehled* pojawił się niedawno o gospodarczych stosunkach Czarnogóry nader ciekawy artykuł pierwszorzędnego znawcy tamtych stron, Franciszka Žižki z Trocnowa, przebywającego stale w Zadarze. Podajemy go poniżej w streszczeniu:

Niemal wszyscy Czarnogórcy są

rolnikami, a przynajmniej właścicielami jakich takich skrawków gruntu; rolnictwo stoi na bardzo niskim stopniu, mylnem atoli jest rozpowszechnione mniemanie, jakoby cała Czarnogóra była ziemią nieurodzajną. Wielkie równiny w okolicy Podgoricy i pod Skadrem odznaczają się taką urodzajnością, że żniwa bywają tam dwa razy do roku. Każda osada czarnogórska posiada przeznaczone pod uprawę t. zw. pole, t. j. równinę większą lub mniejszą, położoną zazwyczaj wysoko w kotlinie, a utworzoną ziemią spłukaną z okolicznych gór, naniesioną w ciągu wieków. Cząstki „pola" znajdują się (faktycznie przynajmniej) w posiadaniu prywatnem, ograniczonem kiedyniekiedy tytularnie tylko prawami zwierzchniczemi szlachty lub martwej ręki. Z reguły tylko grunta w tak zw. polach są własnością prywatną, inne zaś stanowią własność gmin, jako majątek publiczny, używany przez wszystkich członków gminy w miarę potrzeby. Każdy gospodaruje tam bezpośrednio, dbając tylko o swoją własną chwilową potrzebę, toteż pastwiska gminne zamieniają się w tej gospodarce na bezpłodne skały, a lasy są właściwie nieużytkami, na których niegdyś lasy rosły.

Kto od Kotoru zjeżdża do Czarnogóry, zadaje sobie zawsze pełen podziwu zapytanie, z czego też ci ludzie żyją, skoro tu nie widać niczego, tylko same gołe czarne skały. Otóż te skały, to z reguły grunta gminne, ale nie widzialne, skryte po kotlinach. „Pola" żywią tutaj ludność nie gorzej, aniżeli w Alpach lub Sudetach. Winna macica w okręgach podgorickim i skadarskim nie zaznała dotychczas filoxery, która atoli, niestety, zbliża się i tam nieuchronnie od strony Dalmacyi.

Wybrzeże morskie czarnogórskie obfituje niezmiernie w oliwki; sama tylko okolica Ulcinia (Dulcigno) mieści więcej oliwek, niż ich posiada cała Dalmacya, ale zysk jest nieznaczny, gdyż przeróbka oliwy prymitywna. Podobnież w Albanii należałoby zaprowadzić dopiero wyrób oliwy; i tu i tam kapitalista, obznajomiony z tą gałęzią przemysłu, miałby świetne pole popisu.

Rośnie też i dojrzewa tytoń w cieplejszych równinach; jest to monopol państwowy, puszczony obecnie w dzierżawę towarzystwu włoskiemu.

Bardziej od rolnictwa rozwija się w Czarnogórze gospodarstwo wypasowe. Bydło jest najważniejszym przedmiotem wywozu. Ostatni traktat handlowy z Austryą pozwala dostawiać bydło czarnogórskie do t. zw. Boki Kotorskiej bez cła. W Kotorze nabierają zapasów mięsa wszystkie okręty Adryatyckiego morza. Ludność z nad jeziora Skaderskiego zarabia rybołostwem, a eksport tych ryb jest wcale znaczny.

Sprawy handlowe stoją jednakowoż w Czarnogórze bardzo źle. Handel drobny znajduje się po większej części w ręku Albańczyków i Dalmatyńców, a większy — o ile wogóle o nim może być mowa — w ręku Włochów. Włosi zawiadują koleją żelazną, żeglugą, tytoniem — w ich ręku są browary i rozmaite koncesye.

Kolej żelazna jest tylko jedna — wązkotorowa, z Vir Pazaru nad jeziorem Skaderskiem do przystani morza Adryatyckiego Bar (Antivari). Teraz, gdy granice Czarnogóry zetknęły się z granicą serbską — i sieć kolejowa dozna oczywiście uzupełnień.

Droga bita rzadko gdzie się zdarzy; główny gościniec prowadzi z Kotoru przez Cetyń i Rjekę do Podgoricy i Nikšicia. Tędy kursują automobile pocztowe firmy czeskiej Laurin i Klement.

Urzędów pocztowych jest w całym kraju około 30, podczas gdy okręgów administracyjnych, t. zw. kapetanii jest 56; ważniejsze miejscowości są już połączone telegraficznie i telefonicznie.

Flota handlowa czarnogórska, to niemal wyłącznie same tylko małe łodzie żaglowe.

Jednostką monetarną jest perpera; jest to korona austryacka, nazywana po staroserbsku, ale używa się również wyrażenia: korona. Pieniądze są miedziane, niklowe, srebrne i dawniej podobno także złote, obecnie jednak zniknęły

gdzieś z obiegu. Podczas wojny wydano papierowe pieniądze, zastrzegając się, że to tylko na czas ograniczony. W Czarnogórze moneta krajowa znajduje się w mniejszości; są tu w obiegu wszelkie pieniądze austryackie, tureckie, francuskie, angielskie i amerykańskie. Na poczcie np. urzędnik, mając zmienić banknot 100-koronowy, bierze tabliczkę, papier, ołówek i porobiwszy rachunki, wypłaca resztę w ten sposób: daje 1 sztukę 20-frankową, szylingów za 1 funt szterling, 2 dolary amerykańskie, przyda jakiś banknot austryacki i trochę monet czarnogórskich, Pocztowej kasy oszczędności niema dotychczas.

Zaopatrzony jest natomiast kraj dostatecznie w banki; jest tu bank podgorycki, kasa oszczędności w Niksziciu, bank narodowy w Barze, kasa oszczędności w Cetyniu, bank czarnogórski w Cetyniu i od niedawna państwowy bank hipoteczny w Cetyniu. Niektóre z tych banków mają po kilka filii. Najważniejszemi są bank czarnogórski i państwowy bank hipoteczny.

Bank czarnogórski ma obecnie wpłaconego kapitału akcyjnego blizko 1,000.000, nadto około 1,000.000 na książeczki i trzeci — 1,000.000 na rachunku bieżącym, z czego jednak mniej więcej połowa jest długiem banku, a mianowicie wobec kapitału czeskiego. Pożyczki dochodzą tam do 3,000.000. Po większej części na weksle, ale są to tak zwane chłopskie weksle, których nie można brać bardzo ściśle według prawa wekslowego. Rzadko kiedy zdarzy się prawdziwy weksel kupiecki. Procent wraz z rozmaitemi dopłatami wyniesie 12%. Pożyczki bywają z reguły bezpieczne, ryzyko banku jest nader nieznaczne. Bank ten wypłacał dywidendy w r. 1910. 19%, w r. 1911. 28%, a w 1912. r. — 20%.

Państwowy bank hipoteczny rozpoczął swą czynność dopiero z wiosną 1912. r., a w kilka tygodni miał u siebie przeszło 4.000 próśb na ogólną kwotę powyżej 6,000.000 K, na co miał do dyspozycyi zaledwie 3,000.000. Kiedy wybuchła wojna z Turcyą, bank powstrzymał udzielanie pożyczek, wypłaciwszy do tego czasu około 750.000. Wielki popyt kredytu tłómaczy się tem, że banki obce, głównie czeskie, podczas przesilenia finansowego 1912. roku wypowiedziały swoje sumy, skutkiem czego banki czarnogórskie musiały nacisnąć swoich dłużników, a zapobiedz temu przesileniu w kraju miał bank hipoteczny przez udzielanie pożyczek hipotecznych, nie ulegających wypowiedzeniu. Po skończonej wojnie udało się bankowi uzyskać kredyt na francuskim rynku na 15,000.000, co powinnoby wystarczyć na popyt kredytowy. Kraj potrzebuje bądźcobądź znacznych kapitałów na podniesienie rolnictwa i jakie takie zabudowanie miast, w których panuje ogromna nędza mieszkaniowa. Bank hipoteczny pożyczał dotychczas na 7%, obok czego płaci się na amortyzacyę przynajmniej 1% i ¼% na koszta, razem tedy 8% i ¼, a więc jak na stosunki czarnogórskie bardzo mało. Bank posiada gwarancyę państwową za wzorem austryackim.

Czarnogóra ma dzisiaj kawałek wybrzeża adryatyckiego z przystanią w Barze, ma więc zapewniony wzrost obiegu dóbr ekonomicznych. Znamiennym jest faktem, że przesilenie aneksyjne z r. 1908. wyszło Barowi bardzo na dobre, a na złe handlowi tranzytowemu austryackiego Kotoru.

Czarnogóra odznacza się administracyą nader prostą i tanią, w przeciwieństwie do Serbii, gdzie administracya jest w zasadzie znakomita, ale młoda jeszcze i nie wyrobiona. Niewątpliwie, że i w samej Czarnogórze dużo jest do zreformowania, a przedewszystkiem trzeba zreformować samych Czarnogórców, którzy muszą przyzwyczaić się powoli do tego, żeby ideał życia upatrywać nietylko w składaniu dowodów odwagi i bohaterstwa wojennego, ale też w systematycznej pracy dnia powszedniego. Pamiętajmy, że król Nikita jest sam doskonałym gospodarzem i że od niego pochodzi dawno już wypowiedziane zdanie, że gdyby Czarnogórcy byli nietylko zuchami, ale też i pracowitymi, byliby z pewnością bogaczami.

(*mg*) *Bułgarska kronika.*

„Towarzystwo słowiańskie w Bułgaryi“ wróciło do dawnej działalności. Mimo czasów powojennych liczy ono około 1000 członków, a nowych ciągle przybywa. Członkami honorowymi mianowało ostatnio dwóch Rosyan: W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza i redaktora *Rjeczi* P. Miljukowa. Od petersburskiego »Towarzystwa słowiańskiej wzajemności« otrzymało 265 lewów (100 rbs.) dla tułaczy macedońskich.

Sławjanska Besjeda w Sofii, której prezesem był niedawno S. Bobczew, wybrała teraz prezesem St. Stanimirowa. „Słowiańska Beseda“ założoną została w r. 1880., posiada wielką czytelnię i książnicę i własny budynek wspaniały, wzniesiony w r. 1905. Z końcem roku wojennego (1913.) miała tylko 463 członków zwyczajnych. Na bojowisku zginęło 10 członków „Słow. Besedy“.

Towarzystwo bułgarskich publicystów i literatów zajmuje się na swych posiedzeniach ciągle jeszcze tem, co prasa europejska pisze o stosunkach serbo- i grecko-bułgarskich, w szczególności o Macedonii. Stwierdziło Towarzystwo, że wiadomości Europy są mylne, tendencyjnie przez Grecyę i Serbię na niekorzyść Bułgarów przekręcane. „W najnowszym czasie mało się co na lepsze zmieniło, osobliwie w prasie słowiańskiej — rosyjskiej i czeskiej“ (*Blgarska Sbirka* str. 141.). Prezes Towarzystwa, S. S. Bobczew, uważa, że zawiniła tu małoczynność inteligencyi bułgarskiej, która nie inspirowała prasy zagranicznej i osób, znaczących za granicą, tak, jak inteligencya grecka i serbska. Aby świat bułgarski przedstawić Europie w rzeczywistem świetle, należy rozpocząć pracę wedle wskazówek, podanych przez Bobczewa na posiedzeniu 19. lutego: rozszerzyć biuro prasowe i na wszelkie artykuły obce odpowiadać ze strony bułgarskiej w prasie zagranicznej — we własnych dziennikach pisać z taktem, z uzasadnieniem każdego sądu i poparciem dowodami — prostujące i objaśniające artykuły wysyłać z Sofii jako depesze — pisać ze stanowiska interesów państwa bułgarskiego — a inteligencya bułgarska w czasie pobytu swego za granicą ma osobiście, czy przez drugie osoby, szerzyć znajomość prawdy o Bułgarach wśród obcych — jest to niemniej zadaniem i narodowem przykazaniem dla przedstawicieli dyplomacyi i młodzieży bułgarskiej, studyującej za granicą. W myśl wniosków Bobczewa uchwalono utworzyć odpowiedni sekretaryat spraw bułgarskich dla prasy zagranicznej, który się zwać będzie „Blgarska dopisnica“.

Bułgarzy posiadają już w Paryżu Towarzystwo, którego celem jest szerzyć znajomość prawdziwą Bułgaryi w świecie francuskim. Jest niem „Frensko-bъlgarskoto družestvo vъ Parižъ“, a na czele jego, jako honorowi przewodniczący stoją Louis Leger i Victor Berar. *Blgarska Sbirka* radzi stworzyć podobne Towarzystwa we wszystkich stolicach ważniejszych Europy i centrach kultury europejskiej, „bo tak się tylko mogą bronić Bułgarzy przeciw strasznym i systematycznym atakom walki prasowej, jaką prowadzą przeciw nim ich wrogowie“.

Przeciw Serbom w teatrze. W Sofii przedstawiano K. Christowa dramat „Stary wojak“. Treścią utworu jest uciskanie Bułgarów w okolicy Sztipu. Serbscy żołnierze napadają na rodzinę starego bułgarskiego nauczyciela Kostadina. Matka broni córki przed hańbą, ojciec bliski śmierci, ale kindżałem jeszcze pozbawił życia dwu serbskich oficerów. Sporo aluzyj wrogich do Serbii i Rosyi. Minister oświaty Patew i inni urzędnicy mieli gorąco oklaskiwać ustępy antiserbskie.

Druk ukończono 28-go maja 1914.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie,
pod zarządem L. K. Górskiego.